

Polityka proletaryatu

Polityka gospodarcza

4

H-121774

8742

»Życie«. Wydawnictwo dzieł
społeczno-politycznych. Tom VII.

Ignacy Daszyński

Polityka proletaryatu

Kilka uwag o taktyce rewolucyj w Polsce.

SEMINARIUM SOCJOLOGICZNE
Uniwersytetu Warszawskiego



Warszawa 1907.

Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

<http://rcin.org.pl/ifa> ~~181~~
33



8742

OD WYDAWNICTWA

Drukując prace, poświęcone teorii, praktyce i dziejom naszego ruchu socjalistycznego, nie krępujemy w niczem ich autorów, którzy też wyłącznie i jedynie odpowiadają za treść głoszonych przez siebie poglądów.

*Bojowcom
Polskiej Partji Socjalistycznej*

w dowód głębokiej czei poświęcone.

SPIS RZECZY.

Jak długo potrwa rewolucya w Rosyi?	6
Zadania rewolucyi w Polsce	17
Interesy klasowe, międzynarodowość	20
Państwo, naród, niepodległość narodowa	28
Federacya z Rosyą, organiczne wcielenie	51
Proletaryat i jego partya	59
Szanse walki	66
Interwencya Europy	74
Niezgoda w obozie rewolucyjnym co do programowego punktu niepodległości Polski	78
Groźby prześladowań	87
Ekonomizm	91
Uwagi końcowe	100

SPIS TREŚCI

1	Wstęp
2	1. Wstęp
3	2. Wstęp
4	3. Wstęp
5	4. Wstęp
6	5. Wstęp
7	6. Wstęp
8	7. Wstęp
9	8. Wstęp
10	9. Wstęp
11	10. Wstęp
12	11. Wstęp
13	12. Wstęp
14	13. Wstęp
15	14. Wstęp
16	15. Wstęp
17	16. Wstęp
18	17. Wstęp
19	18. Wstęp
20	19. Wstęp
21	20. Wstęp
22	21. Wstęp
23	22. Wstęp
24	23. Wstęp
25	24. Wstęp
26	25. Wstęp
27	26. Wstęp
28	27. Wstęp
29	28. Wstęp
30	29. Wstęp
31	30. Wstęp
32	31. Wstęp
33	32. Wstęp
34	33. Wstęp
35	34. Wstęp
36	35. Wstęp
37	36. Wstęp
38	37. Wstęp
39	38. Wstęp
40	39. Wstęp
41	40. Wstęp
42	41. Wstęp
43	42. Wstęp
44	43. Wstęp
45	44. Wstęp
46	45. Wstęp
47	46. Wstęp
48	47. Wstęp
49	48. Wstęp
50	49. Wstęp
51	50. Wstęp
52	51. Wstęp
53	52. Wstęp
54	53. Wstęp
55	54. Wstęp
56	55. Wstęp
57	56. Wstęp
58	57. Wstęp
59	58. Wstęp
60	59. Wstęp
61	60. Wstęp
62	61. Wstęp
63	62. Wstęp
64	63. Wstęp
65	64. Wstęp
66	65. Wstęp
67	66. Wstęp
68	67. Wstęp
69	68. Wstęp
70	69. Wstęp
71	70. Wstęp
72	71. Wstęp
73	72. Wstęp
74	73. Wstęp
75	74. Wstęp
76	75. Wstęp
77	76. Wstęp
78	77. Wstęp
79	78. Wstęp
80	79. Wstęp
81	80. Wstęp
82	81. Wstęp
83	82. Wstęp
84	83. Wstęp
85	84. Wstęp
86	85. Wstęp
87	86. Wstęp
88	87. Wstęp
89	88. Wstęp
90	89. Wstęp
91	90. Wstęp
92	91. Wstęp
93	92. Wstęp
94	93. Wstęp
95	94. Wstęp
96	95. Wstęp
97	96. Wstęp
98	97. Wstęp
99	98. Wstęp
100	99. Wstęp

Przyszły dla ludu polskiego czasy ważne, czasy krwawe. Chadzał ten lud dotąd w nizinie nędzy, w jarzmie niewoli u swoich i obcych. Modlił się i czołem bił o ziemię rodzicielkę, co nie miała dla chłopca jasnej doli, bo wszystko było dla pana, dla szlachcica. A kiedy część jego z ziemi wyzuto, wydziedziczono i wpędzono do fabryk i warstatów i tam doli nie zaznał syn chłopski, co się stał robotnikiem, proletaryuszem. Ten syn chłopski pracować musiał całe życie na fabrykantów, na właścicieli kopalń, na bogatych akcyonaryuszów — kapitalistów. W drobnym zaś przemyśle i handlu, w tysiącu zawodach pracy ludzkiej, tak samo nękał się robotnik wśród trosk wiecznych o wyżywienie siebie i rodziny, o zaspokojenie głodu i najważniejszych potrzeb.

Zdawało się wielu, jakoby ta masa ludzka, ten chłop i robotnik, ta ogromna większość narodu na to tylko istniała, aby żywić, ochraniać, pielęgnować kilkadziesiąt tysięcy ludzi zamożnych w Polsce, aby dawać rekruta, płacić podatki rządowe i słuchać bezlitosnych, niesprawiedliwych ustaw i rozkazów z góry. Nikogo nie raziła nędza, ciemnota i niewola ludu. Wszak tak było od wieków i gorzej jeszcze było... Jedni ogłaszali to za prawo natury, za konieczność historyczną, drudzy z nędzy i niewoli zrobili cnotę religijną, miłą Panu Bogu i wszystkim świętym. I był nietylko chleb inny dla biednych, a inny dla bogatych, ale powstała nauka dla biednych, religia

dla biednych, zabawy dla biednych, odmienne niż dla bogatych, oświeconych, szczęśliwych...

Aż i ta masa roboczego ludu poczęła sama o sobie myśleć, oderwała myśl biednej swej głowy od wiecznych nędz swoich i zwróciła ją na warunki swej pracy, swego życia. »Materiał ludzki«, przydatny tylko dla wyzysku i ucisku, stawał się istotą myślącą, przeciwstawił światu swoje pragnienia, swoje dążenia, swoje interesy, zaczął być człowiekiem. Z chwilą zaś, kiedy robotnik, jako członek swej klasy, staje się człowiekiem, zaczyna być socjalistą. Jednostka myśląca tylko o sobie i swoich najbliższych, może wyzwalać się z biedy lub ciemnoty w przeróżny sposób; robotnik może stać się tu i owdzie małym przedsiębiorcą, może wygrać na loteryi, może z syna swego, wśród nieopisanych trudów, zrobić adwokata lub lekarza; to wszystko ma znaczenie tylko dla jednostek. Jeżeli klasa robotnicza na wsi i w mieście chce się wyzwolić, jeżeli miliony zapragną otrząśnięcia się z biedy i niewoli, muszą stawać się socjalistami, muszą znieść przywileje posiadania prywatnego, muszą usunąć ustawy, dające mniejszości całą władzę, muszą całą gospodarkę zmienić w narodzie.

Przeciwstawienie się klasy pracującej warunkom, w jakich ona żyje, ogarnięcie całokształtu tych warunków, poznanie ich praw rozwoju i chęć wykorzystania tych praw dla dobra całości społecznej, to powstawanie socjalizmu. Wszystko to jest zjawiskiem historycznym, wyrosłem na tle długich wieków, w których niemożliwością była jasna myśl proletariatu o całości warunków życia społecznego, w których nie było nawet jeszcze proletariatu w dzisiejszym znaczeniu tego słowa. Zjawisko to mogło powstać dopiero w pewnym okresie, mozolnie i wśród wstrząśnień głębokich zrodzonym. Potrzeba było najpierw przeorać wszcz i wzdłuż

dawne formy społeczne, ażeby powstał proletaryat, żywiący pracą swoją klasy posiadające, aby ten proletaryat w masie uzyskał pewną swobodę ruchu, umożliwiającą jego organizacyą społeczną i polityczną, aby wreszcie mogło w masach łatwo powstać inne pojmowanie całości spraw społecznych, odmienne od pojmowania klas posiadających. Wreszcie musiała wzrosnąć ogromnie wydajność pracy ludzkiej, powstać używanie potężnych sił przyrody, wody, pary i elektryczności, aby praca ludzka mogła stworzyć byt wygodny już nie dla kilkudziesięciu tysięcy zamożnych, ale dla wszystkich.

Wszystkie te zmiany dojrzały lub dojrzewają w naszym społeczeństwie, a w ślad za nimi dojrzewa poczucie potęgi i znaczenia proletaryatu, dojrzewa jego świadomość klasowa.

Lud-olbrzym zaczął się liczyć, zaczął tworzyć nowe idee, myśli »przewrotne« tj. całkiem inne od tych, które mu klasa posiadająca wpajała w umysł dotychczas. Zaczął się wspaniały proces tworzenia innej moralności, innych pojęć o religii, narodzie, państwie, nauce i sztuce. Początek tych zmian w duszy ludu sięga daleko w przeszłość i należy do historii; w pewnym okresie jednak zmiany te zaczynają być dość głębokie i silne, aby stworzyć w ludzkiej sile, która nie zadowolni się marzeniami i »zakazaniami« myślami, a zechce je w czyn przemienić. Powstaje specjalna organizacya w celu walki o ideały klasy robotniczej: **powstaje partya socyalistyczna.**

Partya socyalistyczna staje się z biegiem czasu wyrazieliwą dążeń całej ludności pracującej i obrończynią jej interesów. Nie działa ona jednak na pustyni; przeciwko niej zwracają się natychmiast wszystkie siły klasy posiadającej; cały aparat ucisku i prześladowań otacza partyą, gotów do jej rozbicia i zgniecenia. Mo-

raliści i filozofowie kapitalizmu spotwarzają i zbeszczeszczają partią proletaryatu; z tysiąca ambon księży, żyjący z grosza wierzących biedaków, grożą jej piekłem, wyklinają, szarpiają religijne uczucia ludu i sypią najgłupszemi oszczerstwami; policja i sądy więżą jej przywódców wbrew prawom, nawet przez klasę posiadającą uchwalonym. Wybucho walka zjadła, w której klasa pracująca dąży do zawładnięcia wszystkimi placówkami w społeczeństwie, a przedewszystkiem wyzyskuje prawa, wytworzone już przez klasę posiadającą i konieczne dla rozwoju tej klasy. Więc gdzie klasa kapitalistyczna — zawsze za pomocą sił ludowych — zdobyła wolność słowa, druku, zgromadzeń, stowarzyszeń, tam partya socjalistyczna stara się swobód tych użyć dla klasy pracującej. Gdzie zarząd gminą, krajem i państwem tworzy się przez wybory, w których robotnicy mają prawo głosowania, tam partya wysyła reprezentantów ludu, aby tworzyli prawa ochronne, dopomagające ludowi do wszechstronnego spotężnienia, aby kontrolowali klasę posiadającą i nie pozwalali jej krzywdzić ludu dalej bez sprzeciwu ze strony tego ludu. Ogarniając coraz to większe masy ludowe, partya tworzy prasę, sztukę, literaturę dla klasy pracującej, daje tej klasie, o ile to możliwe, coraz to więcej punktów oparcia i instytucji, w których dorosły robotnik, mężczyzna, kobieta i dziecko bronić się mogą przeciwko nędzy i ciemnocie, zajmuje się losem chorego robotnika, starca-inwalida, wdowy i sieroty po proletaryuszu. Tysiącem wpływów paraliżuje partya wszelkie zamachy na ludność pracującą, hartując tę klasę w walce z wyzyskiwaczami i ciemnocyicielami.

Najważniejsze punkty dążeń partyi ujęte są w krótkim, jasnym zarysie, zwanym programem. Program wykreśla jak najdalszą metę dla walk partyi, dla prac jej wszystkich członków. Stosowanie zaś programu partyi

w danej chwili, wśród warunków zmiennych i coraz to innych, zowie się taktyką partii. O ile program jest wyrazem wszystkich najważniejszych potrzeb klasy pracującej w społeczeństwie, drogowskazem w przyszłość dalszą, przykazaniem opartem na poważnych wynikach nauki, całokształtem pojęć o roli i stanowisku klasy pracującej wśród społeczeństwa, o tyle taktyka zmieniać się musi bardzo często. Inaczej będzie ona wyglądała tam, gdzie np. jest jakaś konstytucja, gdzie burżuazja ufna w swoją potęgę finansową, nie ucieka się co chwila do przemocy policyjnej lub wojskowej, — inaczej zaś tam, gdzie nie ma żadnych swobód politycznych, gdzie trzeba kryć się z każdym słowem.

Dobór mądrej i stosownej taktyki jest dla każdej partii świadectwem jej dojrzałości. Sił ludu marnować nie można złą taktyką, bo ten lud nie płaci swoich klęsk pieniędzmi, jak kapitaliści, ale głodem i śmiercią swoją, jedynym skarbem, jaki lud posiada: swoją egzystencją.

I nic dziwnego, że dzisiaj, wśród walk rewolucyjnych, wśród męczeńskiego poświęcania się jednostek socjalistycznych, a często i całości ludu roboczego, wśród zmieniających się co chwila warunków walki rewolucyjnej, pilnować się nam wszystkim należy, czy polityka partii dobra, wiodąca do celów partii: do urzeczywistnienia jej programu. Niema świętszego obowiązku dla myślącego socjalisty, jak ciągle badać, czy walka, której wynik może dać zwycięstwo ludowi, prowadzi do tego zwycięstwa rzeczywiście, czy też skończy się — wskutek złej taktyki — osłabieniem obozu ludowego.

Walki dzisiejsze są bardzo złożone i trudne; wrogowie ludu jeszcze potężni, jeszcze posiadają ogromny zasób środków morderczych przeciwko socjalistom, lud zaś jeszcze w znacznej części obojętny, ciemny, często własnemu swemu wyzwoleniu wrogi. Maszyna rządowa,

gniotąca lud, coraz to większa, burżuazyja czujna i strzegąca bezwzględnie swoich interesów; stopień rozwoju społeczeństwa na wiele środków walki ludowi jeszcze nie pozwala. Minęły czasy Jozuego, kiedy od dźwięku trąb runęły mury Jerycho... Samo ogłoszenie rewolucyi i podjęcie jednej lub drugiej masowej akcji rewolucyjnej, wrogów jeszcze nie pokona.

Kto lud kocha, kto jego krew przelaną za wolność, chce zrobić prawdziwym tej wolności cementem, ten nie zawaha się przed wytknięciem błędu, ten przed manowcami przestrzeżać będzie, choćby to komu było przykrem i nie na rękę. Oto powody, dla których odzywam się dzisiaj z temi kilkoma uwagami o taktyce rewolucyi w Polsce.

Jak długo potrwa rewolucja w Rosji?

Pytanie to nie ujmuje sprawy dokładnie. Cóż bowiem znaczy »rewolucja« dla robotnika socjalisty, a co dla fabrykanta, lub czynownika? Dla narodowych demokratów rewolucja skończyła się była już w listopadzie 1905 r., kiedy car obiecał »konstytucję« i kiedy ogłoszono wybory do Dumy petersburskiej. Dla czynownika rewolucja wogóle nie istnieje; są tylko bunty i ruchy. Dla niektórych socjalistów zwołanie sejmu autonomicznego w Warszawie oznaczałoby koniec rewolucyjnego ruchu i możliwość przejścia do rozwoju powolnego »pokojuowego«.

Dla nas pierwszą fazą zwycięskiej rewolucji jest obalenie caratu i utworzenie takich warunków prawnych, w którychby naród cały stanowił o swoim losie w gminie i sejmie, do których obowiązywałoby powszechne, równe, bezpośrednie, tajne i proporcjonalne prawo głosowania. Obalenie caratu i wprowadzenie Konstytuanty w Warszawie, to jest mniej więcej kres właściwej rewolucji, tak jak ją dotąd głosiły urzędowe odezwy Polskiej Partii Socjalistycznej. Zadanie to samo przez się tak ogromne, w stosunku do dzisiejszych sił P. P. S. tak trudne, wobec historii Polski i Rosji tak złożone, że samo nakreślenie tych granic dla rewolucji dzisiejszej zwalnia nas od stawiania pytań: »a co może być potem?«

Wprawdzie wielu bardzo gorliwych towarzyszy sądzi, że celem tej rewolucyi będzie wprowadzenie socjalistycznej produkcji i socjalistycznego ustroju w ogólności, lecz i oni zgodzą się chyba, że najpierw trzeba obalić rządy cara i mieć losy swoje w własnym ręku. Nie przesądzamy zatem dalszych faz rozwoju, już choćby dlatego, że mówienie o nich dzisiaj musi być pełne dowolności i daje powód do zupełnie pustych sporów, których należy unikać tam, gdzie robota pali się w ręku...

Nie chcemy przez to zatrzeć ani jednego momentu socjalistycznego, lub proletaryackiego w dzisiejszej akcji rewolucyjnego proletaryatu; wiemy dobrze, że samo postawienie bliższego celu niczego jeszcze nie mówi. Gdyby nawet polscy ugodowcy, czy żydowscy fabrykanci w Polsce ten sam cel sobie postawili, co i socjaliści, to jeszcze innemi drogami do niego zdążać by musieli. Proletaryat ma swoje drogi, swoje odrębne środki walki, i swoje pojęcia odrębne o jej celu, bliższym, czy dalszym. Czy zatem kto zechce nazwać tę rewolucyą »polityczną«, czy »społeczną«, dla nas to jest tylko nic nie mówiącą nazwą. Ważnem natomiast, że najdzielniejszym, często jedynym stałym czynnikiem w tej rewolucyi: proletaryat polski pod wodzą swojej świadomej organizacji klasowej P. P. S. Przy powyżej nakreślonym celu rewolucyi, to zdecydować musi o jej przebiegu. Rewolucya bowiem »robi się wprawdzie sama«, ale przez ludzi, a raczej przez klasy społeczne.

Otóż postawmy teraz pytanie: jak długo potrwa rewolucya? Zbadajmy najpierw jej warunki stałe, lub mało zmienne. Są to: obszar kraju i rodzaj ludności kraj zamieszkującej. Obszar Rosyi, o ile będziemy całe państwo rosyjskie uważać za teren rewolucyi, jest tak ogromny, że sama odległość poszczególnych osiedli ludzkich jużby stanowiła o powolnym tempie celowych

ruchów rewolucyjnych. Rosyjskie imperyum ma przeszło 20 milionów kwadratowych kilometrów, z czego na Rosyę europejską przypada około czwarta część. Cała ta ziemia ogromna, dwadzieścia razy większa od wielkiego państwa europejskiego, jest bardzo słabo zaludniona, a sieć kolejowa, telegraficzna i telefoniczna jest najrzadszą w Europie. Blisko $\frac{5}{6}$ części kolei rosyjskich biegnie w Rosyi europejskiej, a tylko $\frac{1}{6}$ w Syberyi i Mandżuryi. Na 100 kilometrów kwadratowych ziemi wypada w Rosyi europejskiej tylko 900 metrów kolei, tj. nie cały kilometr¹, podczas kiedy w Niemczech wypada przeszło 10 km. kolei. Na Sybirze zaś na 100 km. kwadr. ziemi wypada tylko 0·07 km., czyli 70 metrów kolei!

Ludność zaś zamieszkująca Rosyę, to w ogromnej większości chłopci. Ludność miast to zaledwie mała część całości, nie większa nad szóstą część. Przytem ludność wsi i miast tonie w analfabetyzmie i śmiało można przyjąć, że wśród mężczyzn zaledwie 15 na sto umie czytać; wśród kobiet jest jeszcze gorzej. Rolnictwo i analfabetyzm nigdzie nie sprzyjają nowoczesnym ruchom rewolucyjnym, prowadzonym przez proletaryat. Oczywiście mamy na myśli rolnictwo pierwotne, pół dzikie, nie wspierane organizacjami handlowymi i przemysłowymi społeczeństwa. A pod analfabetyzmem masy, żyjącej w takim pierwotnem rolnictwie, trzeba rozumieć także straszną ciemnotę tej masy wobec zjawisk przyrodniczych lub społecznych. W ruchu rewolucyjnym tej ogromnej masy wynoszącej około 100 milionów ludzi, mogą wprawdzie zajść pewne skrócenia przez celową agitacją, ale każdy wie, że obok

¹ Kilometr = 1000 metrów, jest nieco mniejszy od wiorsty. Wiorsta = 1 07 kilometra.

agitatorów rewolucyjnych są agitatorzy rządowi lub wogóle kontrrewolucyjni. A do takich w pierwszym rządzie należy zaliczyć ogromną, rozległą organizacją kościoła prawosławnego, który w samym wewnętrznym układzie swoim jest właściwie »carosławnym«.

Pomimo ogromnej demoralizacji czynownictwa, czyli właściwej organizacji rządowej, nie trzeba zapominać, że to czynownictwo istnieje, że swój byt prawie wszędzie związało z caratem, że w tłumieniu rewolucji będzie ono najdzikszym, najbardziej zbydłconem i okrutnym. Z natury ono już dzikie i spodłone, a cóż dopiero w krwawej atmosferze walk rewolucyjnych! Drabina biurokratyczna dzisiejszej Rosji kończy się wśród zgrai Wielkich książąt, z których tacy Siergiusze, Włodzimierze i Aleksieje dowiedli świata, że są poprostu zwierzętami drapieżnymi.

Masa chłopska w Rosji do ostatniej chwili pozostała wierną tronowi i wogóle nigdy w wieku minionym nie okazywała chęci przemiany ustroju politycznego państwa. W wielu guberniach masa ta znosiła nawet chroniczny głód przez dziesiątki lat bez zachwiania w sobie wiary w cara i jego rządy. Głody rosyjskie trwają z krótkimi przerwami od r. 1891 i zdołały zrujnować nie tylko zdrowotność znacznej części masy chłopskiej, ale i samo gospodarstwo chłopa, pozbawionego bydła mlecznego i pociągowego, a w ślad za tem i nawozu, potrzebnego nieodzownie w gospodarstwie. Znędnienie tej masy jest tylko pozornie czynnikiem rewolucyjnym. Trwa ono zbyt już długo, żeby tę nędzę można poprostu uważać za główny motyw do wybuchu rewolucyjnego.

To też ciągle się słyszy, gdy mowa o chłopach, jako o czynniku rewolucyjnym, słowa: »ruch żywiołowy«, »ferment«, »wybuch rozpaczny«, ale nic się nie umie powiedzieć pewnego o rozmiarach spodziewanych rozru-

chów, ani nawet o ich umiejscowieniu. »Żywiołowość« ta polega przede wszystkim na fakcie, że chłop rosyjski ma za mało ziemi i że pożąda tej ziemi więcej. Oczywiście, że mała ilość ziemi w ręku rosyjskiego chłopca jest pojęciem względnym. Na gospodarstwo chłopskie przypada od 7 do 60 hektarów¹. Gdyby np. francuski chłop miał tyle ziemi, czułby się szczęśliwym i zamożnym. Ale przy najędźniejszej gospodarce rosyjskiego chłopca, zaziera mu często głód w oczy. Około 70% chłopów nie może wyżyć ze swojej roli. W latach 1892, 1898, 1899, 1900 i 1905 nawiedzały też chłopca rosyjskiego straszne głody, od których wsie całe marły, a stan bydła został zdziesiątkowanym. Przytem chłop rosyjski uprawia rolę gminną, która ulega co dwanaście, a nawet co trzy lata nowemu podziałowi. Prawie 12 milionów gospodarstw chłopskich znajduje się w tem położeniu. Więcej niż drugie tyle ziemi znajduje się w posiadaniu państwa i korony carskiej. Jest więc z czego nadzielić chłopów, pragnących powiększenia swej ziemi. Ale »żywołowość« tego ruchu chłopca rosyjskiego może być dla rewolucyi obosieczną. Skoro chłop na razie niczego nie pragnie tak namiętnie, jak powiększenia swojej ziemi, to będzie on przyjacielem każdego, kto mu tę ziemię da. Da mu ją rewolucya, tem lepiej dla niej i dla niego, ale jeżeli da mu ziemię car, wówczas nie poprze on rewolucyi w danej fazie, lecz może nawet przeciw niej się zwrócić.

A car w strasznym niebezpieczeństwie, które mu grozi, może się zdecydować na tę rolę zbawcy chłopskiego; w biedzie i djabeł nauczy się modlić... Wówczas rachuba na żywołowy ruch chłopów przeciwko rządowi, doznać gotowa pewnej, bolesnej pomyłki. Wprawdzie

¹ Hektar = 100 arów, wynosi 1·4 polskiej morgi.

i wtedy chłop będzie coraz to niepewniejszą podstawą tronu, bo dzisiejsze państwo kapitalistyczno-militarne potrzebuje przemysłu i w każdym razie i n n ego chłopą, niż obecny rosyjski. Danie mu większej ilości morgów ziemi także sprawy chłopskiej nie rozstrzygnie, ani nie uleczy niedomagań chłopskich. Oprócz bowiem ziemi potrzebuje chłop bydła pociągowego i innego, potrzebuje ogromnej ilości linii kolejowych i dróg, a przedewszystkiem potrzeba mu szkół, zwyczajnych i fachowych. Tego zaś carat mu nie da rychło i dać nie może. Centralizm biurokratyczny, skoncentrowany w dworze carskim, zabija i będzie zabijał wszystkie bardziej złożone funkcje gospodarcze, nie mówiąc już o szkolnictwie. Chłop nie przyjdzie do siebie, nawet gdyby mu darowano więcej ziemi, dopóki nie zmieni się cały ustrój polityczny Rosyi.

Rozważając zatem z ogólnego stanowiska sprawę chłopską w Rosyi, trzeba być przygotowanym w każdym razie na długie lata wrzenia wśród chłopstwa, trzeba brać w rachubę ciągnącą możliwość buntów chłopskich, ale nie można absolutnie ocenić z góry ani ich natężenia, ani nawet ich kierunku wobec rewolucyi. Nie należy się łudzić żadnemi zdarzeniami parlamentarnemi z krótkiego okresu nieboszczki Dumy. Kadeci zmuszeni do postawienia sprawy chłopskiej na porządku dziennym, próbowali ją tak rozwiązać, że po pewnym czasie kompromis ich z rządem byłby zupełnie możliwym, gdyby ten rząd nie był tak zaciekłym i nie wierzył tak bardzo jeszcze w swoją siłę. Carat za ściśle z chłopem rosyjskim związany, aby dał go sobie wyrwać komukolwiek bądź bez zajadłej i długiej walki. Okrutne egzekucye, wykonywane na wsi na chłopach rozżarzają wprawdzie nienawiść chłopą do czynownika, ale jeżeli ten czynownik zjawi się z ukazem carskim, nadającym więcej

ziemi, wówczas żywiołowy ruch antyczynowniczy będzie wdzięcznością otaczał nowych dobrodziejów, a kto wie jeszcze, jak odniesie się do agitatorów socjalistycznych.

To, co w Rosyi ponad chłopem, jako klasą, reprezentuje dziś rewolucyjne zapędy, miało czas w krótkim okresie dwu lat ostatnich przedstawić się naszym oczom i z tych dwu lat możemy już pewne wnioski wyciągnąć. O więc »kadeci« zdążyli rozwiać niejedną nadzieję, którą rewolucyoniści w nich pokładali. Jeżeli chodzi o carat, to wszyscy dziś czują, że przemiana caratu w monarchię konstytucyjną, z pewnym podziałem władzy między dworem a kadetami, »uspokoila« by na dłuższy okres czasu całą ich »rewolucyjność«.

O stronnictwach szlacheckich, czynowniczych lub popskich nie można wogóle mówić jako o czynownikach przyspieszających rewolucję. A spodziewać się po Romanowych, że ustąpią rychło wobec wymownych profesorów, adwokatów, uczonych lub literatów, byłoby zupełną nieznajomością historii dynastyi wogóle, a takich drapieżców, jak Romanowy — w szczególności...

Pozostaje p r o l e t a r y a t, a w nim jako czynna siła rewolucyjna: Kilka partyi socjalistycznych, wiecznie ze sobą w rozterce, partyi stosunkowo młodych, które w tworzeniu samych programów swoich różnią się już ze sobą, nie mówiąc o t a k t y c e, tak, że przy każdym koniecznym zwrocie w toku walki rewolucyjnej, poszczególne partye nie są zgodne w sobie i ulegają tarciom wewnętrznym, czyli tragicznej nieraz utracie sił. Pomimo tego musimy proletaryat w Rosyi, a zwłaszcza tak zwany »proletaryat inteligencyi« uważać za potężny ferment rewolucyjny, który rozsadzić może carat, jeżeli ten będzie w walce z ludem tak nad wyraz wszelki niedołącznym, i poprostu głupim. Nie można również sądzić, że partye socjalistyczne rosyjskie nie zleją się ze sobą

i nie wytworzą potęgi, która godząc w centra carskiej władzy, paraliżując komunikacyjne linie, demoralizując armię, podcinając ruch handlowy i przemysłowy, wykonując szereg zamachów terrorystycznych i rabując kasy rządowe, da hasło do obalenia caratu, a w każdym razie zdeorganizuje go do szczeru i uczyni nieszkodliwym na czas jakiś.

Z dotychczasowego działania socjalistów rosyjskich można mieć wielkie nadzieje na najbliższą przyszłość. Ale w tych nadziejach trzeba zawsze jedną cechę tych ruchów uwzględnić: ich nieobliczalność. Petersburg się krwawi, Moskwa i Odessa spokojne; później Moskwa buntuje się i walczy, Petersburg ani drgnie. Najpierw Sebastopol, »Potemkim«, bunt marynarki pod wodzą Schmidta; w rok potem Sweaborg, Kronsztadt, Rewal; jedno bez związku z drugim, jedno osobno, a drugie osobno, a jedno i drugie bez oczekiwanych rezultatów. Dziesiątki buntów wojskowych wybuchło w Rosyi, ale żaden z nich właściwie nie osiągnął zamierzonego celu, każdy był srodze stłumiony. Toż samo z strejkami politycznymi, to samo z demonstracjami, to samo z udziałem w wyborach do Dumy. Wypada prawie zawsze i n a c z e j, niż zapowiedziano oficjalnie.

W końcu nie trzeba zapominać o różnicach narodowych, rasowych i religijnych w obrębie caratu. Na tym stopniu rozwoju, na jakim ogromna masa ludności w caracie się znajduje, muszą te różnice odgrywać wielką rolę, kto wie, czy nie decydującą pod pewnym względem i przy pewnej polityce ze strony rządu. Wystarczy rzucić okiem na kartę etnograficzną caratu, ażeby dostrzedz mnóstwa antagonizmów głębokich. Polacy z Litwinami i Rusinami, Szwedzi z Finami, Tatarzy z Ormianami, Kirgizy z Rosyanami, wszyscy z »panującym« narodem: Rosyanami i wszyscy niemal

z najbardziej uciśnionymi Żydami stoją w stosunku nieufności, rozżalenia, czysto otwartej wojny. Napróżno zamykać oczy na fakty codzienne, na siłę tych różnic i nienawiści, napróżno by wołać o przebaczenie uraz w imię wspólnego ruchu rewolucyjnego. W pewnej, pierwszej fazie można było z tem wszystkim się nie liczyć; nierozumnym byłoby w przyszłości to samo czynić. Skorzystają zaś z tego wrogowie ruchu rewolucyjnego i carat i kontrrewolucya w każdym narodzie. Sojusz caratu z kontrrewolucją narodową jest możliwy, a jeżeli tylko jest możliwym, zostanie w pewnej fazie walki zawarty. Carat się będzie bronił i będzie szukał przyjaciół wszędzie. A tych przyjaciół dostanie w klasach posiadających w każdym narodzie, na razie za miskę soczewicy, za podłą kość fałszywej »autonomii«, za pewne ustępstwa ekonomicznej natury, za tytuły i za szmatki »narodowe«.

Przyspieszającymi czynnikami są: zupełny upadek administracji w Rosyi, rozkład armii, bankructwo finansowe i obca interwencya. Jednym z najważniejszych czynników przyspieszających upadek caratu i utworzenie Konstytuanta w danych narodach, byłyby narodowe powstania wszystkich narodów podbitych, a dążących albo do całkowitego oderwania się od Rosyi, albo do zupełnie luźnego stosunku z nią, określonego najdalej posuniętą federacją. Carat bowiem, jako historyczne zjawisko, żył podbojami i ujarzmianiem coraz to nowych ziem i narodów. Powstania narodów podbitych wymagałyby tak wielkiego naprężenia sił caratu, że przy dzisiejszych jego finansach, dzisiejszej armii, dzisiejszej administracji i podminowaniu wszystkich podstaw jego istnienia, nie wytrzymałby nacisku. Ale te powstania, to rzecz niemożliwa, albo wymagająca dłuższych przygotowań.

Wiara w samo bankructwo finansowe państwa, bunty

wojskowe i kradzieże czy rozboje czynowniczych band, jako momenty, któreby wystarczyły do pokonania caratu zamiast świadomego, rewolucyjnego wysiłku, jest wiarą wygodną, nawet bardzo wygodną, ale zwodniczą i fałszywą. Bankructwo finansowe Rosji to sprawa nie jej samej, ale i Europy kapitalistycznej, antyrewolucyjnej. W interesie tej Europy leży zwlekanie z niem jak najdłużej... Bunt wojskowy mogą się jeszcze wzmóc po wstąpieniu nowych rekrutów, ale armia nie może dziś być czynnikiem politycznie decydującym poza wolą ludu. A kradzieże i grabieże czynownictwa, rzecz w Rosji nie tak znów nowa i nieznaną...

Nie będziemy przedłużali rozumowań o czynnikach, które powodują długość trwania okresu rewolucji dziś poczętego; może te, któreśmy przytoczyli, wystarczą. Wynika zaś z nich, że jeżeli rewolucja wielka we Francji trwała lat dziesięć, mając do zrewoltowania 24 milionów ludzi, to co najmniej takiż sam okres czasu trzeba przyjąć dla rewolucji w caracie, liczącym 140 milionów. Uproszczone przejawy walki dzisiejszej rewolucji z caratem, gdzie z jednej strony strejk i kula browninga, a z drugiej szubienica, więzienie i salwy karabinowe najgłówniejszą rolę odgrywają, po pewnym czasie ustąpią formom bardziej złożonym, chyba by trzeba przypuszczać, że carat pozostanie głupim aż do niemożliwości. Tego zaś nie wolno nigdy czynić, mając przed sobą tak strasznego i jeszcze potężnego przeciwnika!

Ustalenie przypuszczenia na przyszłość, że rewolucja potrwać musi najmniej lat dziesiętek, będzie tłem dla dalszych naszych rozumowań. Komu by się wydawało, że rozciąganie okresu rewolucji na długie lata, jest osłabieniem zapału rewolucyjnego u mas, żądnych zobaczenia przecież jakich takich rezul-

tatów swoich walk, poświęceń i ofiar, ten sądzi chyba, że okłamywanie ludu jest najlepszą polityką. Cóż bowiem za reakcja mogłaby nastąpić wówczas, gdyby tymże masom obiecywano rychle zwycięstwo, a w rzeczywistości obietnice te okazały się fałszywymi i zamiast zwycięstwa ogłaszając, zażądanooby nowych ofiar, nowych cierpień?... Od zdania sobie sprawy z tego, jak długi czas mamy przed sobą w naszej walce, zależy także przygotowanie się do pewnych akcji poważnych, przygotowania takiego wymagających. Kto zna wewnętrzne troski i niepokoje w łonie partji, kto odczuwał drżenia niecierpliwości wśród towarzyszy, kto czytał odezwy P. P. S. wzywające na decydujący bój już w grudniu 1905 r., kto słuchać musiał namiętnych rozpraw na temat, że »zapóźno« już na to lub owo, że zwycięstwo rewolucji u proga, ten pojmie konieczność rozwiązania pytania, ile jeszcze czasu mamy przed sobą?

Zadania rewolucji w Polsce.

Głównem zadaniem rewolucji w Polsce jest osiągnięcie tych samych celów, co i wśród innych narodów pod caratem. P. P. S. oficjalnie się oświadczyła za obaleniem caratu i zwołaniem Konstytuanty w Warszawie, na Litwie zaś za zwołaniem takiejże Konstytuanty w Wilnie. Dla reszty Rosji nie postawiła innego podobnego celu, jak tylko: Konstytuantę w Petersburgu. Czy Łotwa, Kaukaz, Ukraina zadowolnią się jedną Konstytuantą w Petersburgu, tego pytania nie stawiano jasno i nie rozwiązywano... W niektórych odezwach uczucie braterstwa broni żąda jeszcze równoczesnego zwołania Konstytuanta w Warszawie

i w Petersburgu, co już wygląda na bardzo szczegółowe określanie przyszłości i przez tę przyszłość niekoniecznie musi być gwarantowane.

Upadek caratu w Polsce i wybranie konstytuującego Sejmu w Warszawie przez powszechne, równe, bezpośrednie, tajne i proporcjonalne (dla umożliwienia sprawiedliwego zastępstwa mniejszości) prawo głosowania, to cele zdaje się dość jasne i proste, aby się do ich osiągnięcia gotować można było bez wewnętrznej szarpaniny w obozie rewolucyjnym i w przewodniej jego organizacji P. P. S. A jednak w ciągu dwu lat rewolucyjnego ruchu, z trudem największym dawano sobie rady z samym prawidłowym postawieniem tego zadania, a co do taktyki mającej być zastosowaną dla jego osiągnięcia, wre i kipi taka różnica zdań, tyle utworzono sprzecznych haseł, rozbijających najbliższe sobie nieraz koła towarzyszy, że doszliśmy byli w wielu momentach do najzacieklejszej nienawiści między trzema organizacjami rewolucyjnymi: P. P. S., »Bundu« i Socyalnej Demokracji Królestwa Polskiego (S. D. K. P.), nienawiści hamowanej tylko słabo najprostszymi względami na konieczność jednolitej akcji przeciwko wspólnemu wrogowi. W łonie zaś tych wszystkich organizacji kotłuje ciągła walka o pojęcia i słowa, walka ostra i, jak dotąd, wielce bezpłodna. Noże i rewolwery były już w ręku socyalistów przeciwko socyalistom! A ile akcji zaniechać musiano, ilu ludziom usta zamykano, ilu pióro z rąk wytrącano!... Straty z niejasnej taktyki wynikłe wołają o pomstę; wygląda to tak nieraz, jakby wspaniałą armię rewolucyjną źle prowadzono, lub wprawiano niemal w obliczu wroga nieudolną komendą w zamieszanie.

Czyż nie czas najwyższy zastanowić się nad tem wszystkim, czy nie pora zbadać nagromadzone w ciągu

walki hasła, rozeznąć ich znaczenie i wartość dla rewolucyi, skontrolować treść ich, jaka pod słowami się kryje?! Czyż jak szkolarze będziemy się żarli o słowa, nieraz nie zadając sobie trudu poznania, czy te słowa wogóle cośkolwiek dla nas mówią?

Przebóg! Wszak prawdą wielką i świętą jest walka robotników i części chłopów polskich o zdobycie wolności; wszak to nie frazesy te głodowania strejkowe setek tysięcy, ta wspaniała hardość wobec fabrykanta i żandarma, te znoszenie więzień i katuszy, te szubienice!... Jakże partye socjalistyczne, mające w ludzie taką siłę, taką wielkość, zdadzą sprawę przed sobą samemi ze swego kierownictwa tym ludem? Wprawdzie nie ma zajadlejszych różnic, jak wśród najbliższych, ale ta względna prawda chyba nie przetrwa pierwszego potężniejszego rozkołysania ludu, do którego wszyscy sposobie się muszą.

Partye zaś niech się sposobią przedewszystkiem ustalając swoją taktykę, opartą o cele ruchu i o środowisko ludzkie, przez które przecież ten ruch się przejawia i przejawiać musi.

Precz więc z papuziem powtarzaniem taktycznych haseł, zaczerpniętych z innych warunków, z innych czasów! Precz z katechizmami dobrymi może w czasie pokoju, a nie wśród pasowania się krwawego z wrogiem! Precz z tem wszystkim, co nas osłabia, co nam przeszkadza w ruchu rewolucyjnym, a co przyplątuje się do nas przez trzecie nieraz ręce komentatorów i epigonów!... Rewolucyą w Polsce musi zrobić polski lud tj. żywe miliony ludzi, znajdujących się w takich, a nie innych warunkach, mających mózgi, serca, ustrój nerwowy, pojęcia, sympatyje, antypatyje, historię, język odmienne od innych ludów. Ruch rewolucyjny musi wychodzić z tej masy ludzkiej z najmniejszą stratą sił tej

masy, z wydobyciem największej energii, z najmniejszą stratą czasu. Cała mądrość taktyki partii rewolucyjnych na tem polega, żeby tych sił nie zmarnować ale przeciwnie, o ile możliwości spotęgować, aby zrobić proletaryat zdolnym do walki klasowej, do obrony swoich najważniejszych interesów.

Interesy klasowe, międzynarodowość.

Zaraz u wstępu napotykamy przy wymawianiu słów »interesy klasowe«, termin o który zaczyna się gorący spór. »Interes klasowy proletaryatu jest wszędzie jeden i ten sam«. Tak mówią nam ludzie, którzy z tej prostej prawdy natychmiast krzywe wnioski wyciągają, mówiąc np., że proletaryat polski powinien w imię tożsamości swoich interesów zlać się w jedną całość partyjną z rosyjskim i zupełnie taką samą walkę prowadzić, jak rosyjski. Interes klasowy uświadomionego proletaryatu jest wszędzie ten sam, tj. zniesienie wyzysku ekonomicznego i ucisku politycznego we wszelkiej jego formie. To prawda. Ale obrona tego interesu w każdym kraju z konieczności inaczej wyglądać musi. W Anglii np. bronią partie socjalistyczne swoich interesów klasowych, wybierając posłów do parlamentu, popierając interesy olbrzymich związków zawodowych, zupełnie inaczej wyglądających niż np. w Austrii. W Warszawie zaś obroną interesów klasowych proletaryatu może być w danej chwili, między innymi tępienie prowokatorów i szpiclów. We Francyi socjaliści bronili swojego interesu klasowego przez popieranie polityki radykalnej burżuazji, przeprowadzającej rozdział kościoła od państwa; w Niemczech zaś tej taktyki nie miano powodu się trzymać. Olbrzymia, kilkumilionowa partya socjalnodemokratyczna

w Niemczech, mająca przed sobą groźny aparat militeryzmu i biurokracyi, wysiła nieraz swoją całą taktykę, aby unikać najdrobniejszego starcia z siłą zbrojną, u nas dzieje się i dźać się musi przeciwnie. Niemiecki socyalista, któryby rozdawał bomby i rewolwery wśród towarzyszy, byłby ogłoszony przez partyą za warjata lub prowokatora; któżby jednak u nas chciał iść w ślady partyi niemieckiej!...

Tysiące podobnych przykładów mógłbym przytoczyć na dowód, że taktyka w każdym narodzie musi być inną, zależną nietylko od odległego celu, nakreślonego przez program socyalistyczny jako pełne urzeczywistnienie się interesów klasowych proletaryatu, ale od warunków w jakich proletaryat danego narodu się wychował i w jakich żyje, a zwłaszcza od wrogów tego proletaryatu. Nadto wchodzić muszą w rachubę cele bliższe, których trzeba dopiąć koniecznie, bo ustroj socyalistyczny z nieba nam przecież nie spadnie. Dawniej, kiedy wierzono w pewnych częściach obozu socyalistycznego w bliskość tego ustroju, kiedy nie stawiano tych celów bliższych, jak dzisiaj (przyczem powinny one być zgodne z celem najdalszym), a formułowano wytrwale cele dalsze i najdalsze, można było — przy słabej organizacyi partyjnej — nie wiele dbać o te bliższe cele i cieszyć się »czystością« swoich poglądów socyalistycznych. Dzisiaj sprawa taktyki stała się może mniej wzniosłą, ale za to trudniejszą i wymagającą ciągłego kontrolowania sił swoich i wroga, ciągłego liczenia się z warunkami walki, z pojęciami ludzkiemi.

Odpowiedzą nam: »Wszędzie warunki ekonomiczne bytu proletaryatu są te same: praca najemna, brak własności kapitalistycznej i ucisk klasowy«; wszędzie więc główne warunki jednakowe, no i wszędzie wrogowie proletaryatu jednako nienawidzą usiłowań wyzwolenia

się ludu i wszędzie na wszystko gotowi, aby te usiłowania zniweczyć«. Pewien młody anarchista publicznie polemizując ze mną, zaryzykował twierdzenie, że warunki proletariatu w Szwajcaryi i w Rosyi są jednakowe, nie czując wcale, że przez to wypowiedział dla caratu największy, choć niczem nie zasłużony komplement. I znów trafiamy na względną prawdę, z której wyciąga się fałszywe wnioski. Wszak np. praca najemna jedna drugiej nie równa. Jeżeli kwalifikowany robotnik angielski zarabia za 10 godzin dziennej pracy 6 do 8 rubli, jeżeli wolno mu należeć do swej »unii«, wolno strejkować, wolno bojkotować, wolno tworzyć przeróżne ekonomiczne i polityczne organizacje, to jest to wprawdzie »najmита«, ale jakże różniący się od rosyjskiego np. robotnika, bitego za co bądź po twarzy, zarabiającego rubel za 12-godzinną pracę i po za tem zupełnego niewolnika! Robotnik dobrze zarabiający, zabezpieczony w razie choroby, kalectwa czy starości, robotnik mający równe prawo wyborcze do gminy i parlamentu, a robotnik, którego można kozakami wywlec z domu i zmusić do pracy w fabryce, to chyba dwa różne środowiska, które muszą inaczej reagować na krzywdy ustroju dzisiejszego. Toż samo da się powiedzieć i o wrogach ludu. Że pod względem chęci zduszenia ruchu robotniczego wrogowie ci są dość do siebie na całym świecie podobni, to, z pewnem zastrzeżeniem, można przyznać. Ale czy burżuazya angielska lub francuska może chwycić się podobnych środków walki, jak np. rząd rosyjski, to już stanowczo wątpliwe. Wszak życie i rozwój samej burżuazji wymagają np. w Europie zachodniej tysięcy instytucji i ustaw, o których carat ani słyszeć nie chce.

Nikomiu się też w Europie nie śni zwijać np. francuską, włoską, niemiecką partyę, a tworzyć jedną jakąś

międzynarodową organizację partyjną. Przeciwnie: rozwój poszedł od jednej, jednolitej »Międzynarodówki« w kierunku partii państwowych, a tam, gdzie państwo składa się z kilku narodów, w kierunku partii narodowych, zwłaszcza tam gdzie proletaryat tworzył partye wśród narodów odrębnych, rozwiniętych na punkcie różnic kulturalnych i językowych.

I jeżeli się uważnie przyjrzymy samemu tworzeniu się organizacyi socjalistycznej w łonie jakiejś klasy robotniczej, zobaczymy, że nie może być inaczej. — I to z dwóch głównych przyczyn: psychologicznej i historycznej.

Tworzenie się »ideałów« w poszczególnych ludziach, czy zbiorowiskach ludzkich nie jest tak prostem, jakby to wynikało z powierzchownego rozumowania, które mówiąc o »jednakowych« warunkach bytu proletaryatu, szablonowo już potem traktuje sprawę organizacyi partyjnych, wynikłych z tych warunków. W rzeczywistości rzecz się ma inaczej: ani warunki nie są »jednakowe«, lecz różne, ani tworzenie i wzrost partyi nie może się mierzyć miarą innych już istniejących. Robotnik nie dlatego staje się socjalistą, że jest głodny, lub że mu »źle« na świecie, lecz dlatego, że wytwarza w swojej głowie pewne szczególne pojęcia o głodzie, niekoniecznie swoim i o złym ładzie na świecie. Te szczególne pojęcia są zawisłemi od jego wychowania poprzedniego, od jego stanowiska w narodzie, od jego roli w procesie produkcji. Najbardziej głodni ludzie nie stają się najłatwiej socjalistami; najbardziej ciemniezeni nie są najlepszymi bojownikami wolności.

Siłą zaś polityczną, czy społeczną działającą w partiach socjalistycznych, pchającą te partye do walk olbrzymich, jest właśnie owa »ideologia« socjalistyczna, owo odbicie się warunków zewnętrznych w świadomości proletaria-

ryatu, odbicie zależne nie tylko od warunków zewnętrznych, ale i od samego proletariatu. Jak światło puszczone na dwa pryzmaty, stosownie do ich kształtu inaczej się załamuje, tak i warunki zewnętrzne, choćby podobne w dzisiejszej dobie do siebie, różne wytworzą »ideologie« w partiach klasowych różnych narodów. Ideologie te będą wszystkie socjalistyczne, ale różnice ich wystarczą właśnie na wytworzenie różnic między poszczególnymi partiami. Pryzmatem zaś dla masy proletariatu danego narodu jest suma dotychczasowych wpływów ekonomicznych, politycznych, kulturalnych, religijnych, wpływów działających na ludzi pewnej rasy, temperamentu i t. d. Wyrazem tej sumy jest tak samo narodowość i język danego proletariatu, jak jego dotychczasowa historia i jego rozwój.

Jeżeli zaś powstała już raz w danym narodzie partia socjalistyczna, sam jej rozwój potem decyduje o mnożeniu różnicach między nią, a między bratnimi partiami socjalistycznymi. Zorganizowawszy robotników np. zawodowo, napotka ona pewne przeszkody w dotychczasowych zwyczajach i ustawach. To zmusi ją do zaczęcia walki o zmianę tych ustaw. W walce tej, zazwyczaj politycznej, wystąpią przeciwko niej wrogowie np. narodowi szowiniści i klerykali. Chcąc tych wrogów pokonać, musi partia uzbroić przeciwko nim robotników, zabezpieczyć ich od demagogii szowinizmu i klerykalizmu. Musi wytworzyć dostatecznie silną ideologię partyjną, ażeby wszystkie interesy ogólne, pod które chowa się np. szowinizm lub klerykalizm, przedstawić robotnikowi zgodnie z jego interesami klasowymi. W miarę wzrostu dalszego i potężnienia partii, musi ona stopniowo wziąć się do wszystkich poszczególnych zagadnień bytu społeczeństwa, czy państwa, i rozwiązywać je w myśl interesów klasowych proletariatu.

Wynika stąd całe ogromne mnóstwo zadań, których nie podobna rozwiązać ani szablonem z przeszłości, ani tem mniej szablonem, wziętym z innych stosunków narodowych, czy państwowych. Dawno minął już czas, kiedy komenda polityczna szła na cały obóz socjalistyczny z Londynu, lub z Berlina; dziś partie socjalistyczne wszędzie wzrosły, wszędzie głęboko poszły w lud i wszędzie muszą żyć życiem samodzielnem, wcielając program socjalistyczny wedle swoich konieczności politycznych i społecznych, a nie cudzych.

Rozdział ten poszedł może nawet za daleko, bo jedyną wspólną instytucją całego socjalizmu międzynarodowego są dzisiaj: Kongres międzynarodowy, co kilka lat obradujący przez tydzień za ledwie i wybrane na nim biuro międzynarodowe, obecnie istniejące w Brukseli. Ani kongres, ani biuro nie może z natury rzeczy zająć się żadną rzeczywistą, szczegółową kwestyą polityki, czy taktyki partyjnej, bo okazało się to niemożebnością, odrazu, gdy tylko podobną próbę przedsięwzięto. Całą odpowiedzialność za swoją politykę muszą więc ponosić poszczególne partie, co je czyni zupełnie samodzielnymi.

A cóż w takim razie z »międzynarodowem braterstwem i solidarnością«, spyta niejeden z towarzyszy. Międzynarodowemu braterstwu służy najlepiej ta partya, która zwalcza najenergiczniej wyzysk i niewolę u siebie w domu, u siebie tworzy potęgę socjalistyczną, u siebie organizuje podstawy socjalistycznego ustroju. Poeta rewolucyjny jeszcze w r. 1848 wołał: »Chcesz pobić mojego Jellacicza, pobij swojego u siebie«¹ i z biegiem czasu hasło międzynarodowej

¹ Jellacicz, ban kroacki pospieszył w r. 1848/9 na czele swoich żołdaków, na pomoc staremu porządkowi, a przeciwko rewolucyjnym legionom.

solidarności stało się wśród nas obowiązkiem walki z międzynarodowym wrogiem proletariatu, tam gdzie go najskuteczniej zwalczać można, tj. w swoim narodzie. Międzynarodowość zatem, to nie uniform, zszyty na jedną miarę, to nie powtarzanie pacierza za tą lub ową panią matką, a poprostu stwierdzenie, że ustrój socjalistyczny musi ogarnąć całokształt gospodarki społecznej wszędzie, stwierdzenie, że dążenia socjalistów wszędzie do tego samego celu zmierzają i że walka z międzynarodowo organizującym się wrogiem wytworzyć musi w proletariacie wszystkich krajów uczucia braterstwa. Ale żeby ktoś w imię międzynarodowości kazał polskiemu proletariatowi trzymać się taktyki np. niemieckiej lub rosyjskiej, żeby o każdej fazie walki klasowej decydował nie sam proletaryat w danym narodzie, a jakaś ogólna reguła, niewiadomo gdzie i kiedy ustanowiona, — takie żądanie byłoby śmiesznem i dziwkim. Kto mówi, że się trzyma »międzynarodowej taktyki«, ten nie ma właściwie żadnej, ten jest pustym frazesowiczem, dobrym może na owe czasy, kiedy socjalizm polski krył się jeszcze w pieluchach tajnych kółek studenckich, czy robotniczych i kiedy słowo partii nie pociągało za sobą tak potężnego, masowego czynu, jak to jest dzisiaj. Stańmy tylko przed wielką rodziną socjalistyczną silni, wolni, potężni wpływem w naszym narodzie, a zobaczymy, że przyjmą tam nas w imię międzynarodowego braterstwa, jako tych, którzy mu najdzielniej służą¹. Bądźmy dość silnymi, aby i drugim po-

¹ »Tendencje produkcji kapitalistycznej działają wszędzie, są międzynarodowe. Ale formy, w których one wyraz swój znajdują i w których oddziałują na życie narodów, są nader różnorodne. Dopóki partie socjalistyczne były tylko towarzystwami propagandy i zajmowały się tylko propagowaniem teorii, póty międzynarodowa literatura socjalistyczna mogła

móźdz, a takimi stać się możemy tylko przez najlepiej dostosowaną taktykę partyjną w naszych warunkach, w naszym narodzie. Pojmowanie międzynarodowej solidarności, jako zapewniania całego świata proletaryackiego o naszej miłości, jest pustym sentymentalizmem, zrodzonym z »motylkowatego« pojęcia obowiązków partyi. Jeżeli np. socjaliści Europy zachodniej potrafią zmusić swoją burżuazję do tego, aby nie pożyczła caratowi ani kopiejki, wówczas czyn ten będzie dla rewolucyi ważniejszym, niż wszystkie serdeczne odezwy, zapewniające nas o sympatyi socjalistycznego świata. Jeżeli zaś nam uda się przepędzić armię cara z kraju, powita to socjalistyczna Europa z większym zachwytem, niż najpiękniejsze nasze zapewnienia, żeśmy »prawdziwymi« międzynarodowcami. Socjalizm międzynarodowy nie jest doktryną, gniołącą narody, a wyzwoleniem tych narodów. Jeżeli zaś kto z naszych szkolarzy wskaże na nasz byt związany z państwem rosyjskiem, jeżeli powie, że przecież dzisiaj narody muszą liczyć się przedewszystkiem z organizacją przymusową państwa i w imię tego zażąda »organicznego wcielenia« nas do Rosyi, zjednoczenia zupełnego naszej partyi z rosyjską partyą (ale którą?) wówczas odpowiemy wyjaśnieniem nieporozumienia, w którym, jak w błędnem kole u nas się krąży.

być dość jednostajną. Ustaje to coraz bardziej, w miarę jak socjalizm się rozwija i pozyskuje coraz większy wpływ na życie praktyczne. Wobec tego socjaliści coraz bardziej uwzględniać muszą właściwości narodowe nietylko w dziedzinie czynu, ale i w dziedzinie myśli, i coraz bardziej zmuszeni są w każdym kraju stwarzać sobie literaturę narodową. Nie osłabia to bynajmniej solidarności międzynarodowej. Przeciwnie, w miarę jak rozwój ten postępuje, solidarność międzynarodowa przestaje być czysto teoretyczną tylko, a staje się coraz bardziej praktyczną«. (K. Kautsky »Zasady socjalizmu«, Kraków 1906, str. 7).

Państwo, naród, niepodległość narodowa.

Słowa »naród«, »narodowa niepodległość« lub »państwo« stały się w ostatnich czasach czemś tak w rewolucyjnym obozie polskim zdyskredytowanym, czemś tak dla socjalisty nieprzystojnym, nieprzyzwoitem niemal, że samych tych dźwięków niektórzy bardzo radykalni towarzysze znosić spokojnie nie mogli!... Jeden z wybitnych towarzyszy, wyczytawszy w moim przygodnym artykule słowo »naród« splunął zaraz w nawiasie (»znowu naród!«), jak gdyby socjalista nie śmiał tego »brzydkiego« słowa nawet wymówić i to w czasie rewolucyi!...

Jest to pewnego rodzaju zdziennienie, płynące oczywiście z dobrej woli, ze szczerzej nawet rewolucyjności, ale nie zdające sobie sprawy z polityki socjalistycznej. Rozumiemy doskonale z czego to pochodzi. Narodowi demokraci, klerykali i ugodowcy tak zozydźili słowo »naród«, tak zeń potrafili zrobić jakiś środek uniwersalny przeciwko socjalizmowi, podszyli to pojęcie tak bardzo obłudą i żandarmskimi apetytami, że niejedyn towarzysz spluwa poprostu na tę całą ohydę szowinizmu i nie chce słyszeć nic o »narodzie«. Przed laty było coś podobnego ze słowem »etyka«... W filozoficznym sporze o motywach powstawania ruchu socjalistycznego, podsuwali jedni uczucia etyczne, inni je negowali. W pewnych kołach wystarczyło wówczas zaryzykować zdanie, że socjalizm ma coś wspólnego z »etyką«, aby uchodzić za reakcjonistę. Później ta moda wstrętu minęła i ustąpiła innej miejscu...

Tak samo i biedny, batożony przez szlachcica chłop nieraz nie chce ani słyszeć o Polsce, i to jeszcze o Polsce wolnej, niepodległej, bo wyobraża sobie pod tem pojęciem nowy jakiś rodzaj pańszczyzny. Są ludzie u nas, którzy na seryo mówią jako o największem nieszczęściu,

gdyby np. w Polsce panowała polska klasa kapitalistyczna, tak jak to jest we Francji, Anglii lub w Niemczech... Rosyjskiego żandarma trudno znieść, a cóż dopiero polskiego?... Gdyby kto z nas był podejrzany o to, że chciałby »państwa polskiego«, ogłoszono by go za kacerza, za antysocjalistę. Ale jeżeli tow. Bebel w parlamencie niemieckim wstanie i uroczyście oświadczy, że w razie niebezpieczeństwa dla dzisiejszych Niemiec ze strony wrogów, wszyscy socjaliści pójdą do szeregów wojska (oczywiście cesarskiego) i bić się będą dzielnie za całość Niemiec, to to jakoś doskonale zgadza się z socjalizmem niemieckim. A każdy wie, że dzisiejsze Niemcy to nie żaden ustrój socjalistyczny, ale kraj wyzysku i ucisku, kraj żandarmów i wojska, kraj klerykałów katolickich i protestanckich, tak samo jednak, jak i kraj o trzech milionach wyborców socjalistycznych, o ogromnym przemyśle, o potężnej organizacji partii socjalnodemokratycznej. A owym »wrogiem« dzisiejszych Niemiec to przecież republika francuska, prawowite dziecko Wielkiej Rewolucji, gdzie na budynkach rządowych wszędzie widnieje napis: »Wolność, Równość, Braterstwo«, gdzie kościół oddzielony od państwa. I socjaliści niemieccy wolą swoją niepodległość narodową, choćby pod taką militarną monarchią, niż najazd republikańskich »czerwonych portek« francuskich na Niemcy! Jak to nasi szkolarze wytłómaczą? Bardzo łatwo. Rzucają klątwę na tow. Bebla, jako nie na »czystego« socjalistę, który zanieczyszcza socjalizm »narodowością«. Będzie to i »rewolucyjne« i nie trudne.

Konsekwentnymi są w tym razie tylko anarchiści. Ci powiadają: precz z wszelkiem państwem! Z niemieckim, tak samo jak z polskim, czy rosyjskim. Ale ci, którzy najspokojniej patrzą np. na istnienie państwa niemieckiego, ci co rozumieją towarzyszy nie mie cki ch,

chcących bronić swej narodowej niepodległości nawet w dzisiejszem państwie Hohenzollernów, a równocześnie odsądzają od czci i wiary każdego kto mówi, że polski robotnik ma takie same prawo do niepodległości i jedności narodowej, choćby w Rzeczypospolitej polskiej, uważają chyba proletaryat polski za ludzi gorszego gatunku, skazanych na to, żeby zawsze jakiś inny naród nimi rządził i dawał im ustrój polityczny.

Zkąd się to szaleństwo wzięło u nas właśnie? Płynie ono w pierwszym rzędzie z długiej niewoli polskiego narodu. W niewoli tej klasy wyższe tak spodłaly, że po ostatniem powstaniu r. 1863 jako naczelne przykazanie postawiły sobie: zgodę z losem, zgodę na obcy rząd, na obcą państwowość, na najazd. O tej polityce klas posiadających w Polsce jeszcze pomówimy osobno. Drugim powodem, to, że lud roboczy na wsi i w mieście nie miał dotąd nigdy najmniejszej sposobności wywarcia swego wpływu na ustrój polityczny Polski. Do końca XVIII wieku była pańszczyzna i niewola robotnika, a potem już najazd obcy aż do dzisiaj. Oduczono lud poprostu nawet myśleć o politycznym ustroju własnym, o rządzie własnym, lub silnie zależnym od klasy pracującej i dziś robotnik, socjalista, który zamiast Rzeczypospolitej demokratycznej polskiej raczej woli federacją, czy autonomię pod rządem Rzeczypospolitej ogólnorosyjskiej robi na mnie wrażenie niewolnika, który natrzęsa się z wolności, bo... i wolność ma swoje niedostatki!

Najnowsza faza tego zamięłowania niewoli u obcych, nosi na sobie nawet szatkę »czystego« socjalizmu i rozumuje tak: Aby przejść w ustrój socjalistyczny, potrzebujemy dużo, dużo fabryk, a w nich dużo proletaryatu. Aby mieć dużo fabryk, potrzebujemy ścisłego zjednoczenia z Rosyą, bo Rosya sama, a zwłaszcza kraje przez

nią podbite i zgrabione, są dobrym rynkiem zbytu dla naszych butów, płócienek, kamgarnów i metalowych wyrobów.

Rozumując tak doszlibyśmy do tego, że powinniśmy byli życzyć Rosyi zwycięstwa w Mandżuryi, w Chinach, Japonii, Indyach, bo im więcej by zagrabiła Rosya narodów, tem większy byłby dla naszych fabryk rynek zbytu. Rozumując tak, musielibyśmy pragnąć, aby w ogromnej Rosyi nigdy nie powstał przemysł, konkurujący z naszym, bo Rosya to nasz rynek zbytu, bo ten rynek zbytu tworzy liczne u nas fabryki, w których pracuje coraz to liczniejszy proletaryat, a przez to zbliżamy się do — ustroju socjalistycznego? Nie — do tem większego rozpanoszenia się caratu u nas, do tem większego spodlenia burżuazyi i do tem większego ucisku socjalizmu w Polsce. Gdyby socjaliści w i n n y c h krajach tak dziko rozumowali, jak nasi szkolarze i doktrynerzy, musieliby głosować za każdą grabieżą kolonii obcych, obcych krajów i narodów, bo to przecie nowe »rynki zbytu«, to nowa sposobność dla powstania fabryk i zwiększenia proletaryatu!...

A jednak nigdzie na świecie socjaliści nie mają tej rozpaczliwej odwagi głupstwa, jak tylko u nas, właśnie u nas, w narodzie, który potrzebuje wolności, kocha wolność, a wolności tej nie posiada. Jak stańczycy galijscy, dworacy poznańscy i ugodowcy w Królestwie wyrzekli się wszelkiej myśli o niepodległości, tak i nasi niektórzy socjaliści w imię niemal tych samych argumentów, co tamci wrogowie ludu polskiego, wyrzekają się niepodległej Polski, jak dyabeł się boi święconej wody. Ugodowcy kłamali ludowi o bogaceniu się pod obcym rządem, kłamali o przemyśle, kłamali o »pracy organicznej«; stańczycy kłamali mówiąc, że wystarczy uratować język polski a można się wyrzec bytu niepodległego,

dworacy okłamywali cały świat, zaklinając się w sejmie pruskim, że polacy są najlepszymi poddanymi królów pruskich. Takim samym kłamstwem są »rynki zbytu« przeróżnych socjalistów naszych. Dzisiejsze »rynki zbytu« to nie nasza przyszłość, to nie przygotowanie do ustroju socjalistycznego, lecz to dzikość caratu, to brak przemysłu w Rosyi, to grabież państwowa rosyjska w całej Azji, dokąd soldat carski dotrze i agent łódzkich fabrykantów za nim, bezczelny, oszukańczy, tak jak każdy agent w koloniach zdobytych.

Ugodowcy i stańczycy zasłaniali się zawsze małą liczbą narodu polskiego wobec rosyjskiego, czy niemieckiego i udowadniali z ołówkiem w ręku, że Polski niepodobna sobie wyobrazić jako niepodległego państwa, bo albo ją Rosya pochłonie, albo Niemcy. Zupełnie te same rozumowania słyszeliśmy i w obozie socjalistycznym z ust wielu bardzo »rewolucyjnych« socjalistów. Polska jest utopią u tych samych ludzi, którzy w myśli swojej bardzo łatwo budują republikę — rosyjską i to jeszcze za życia cara i wielkich książąt... Słusznie odpowiedział na to jeden z wybitnych socjalistów niemieckich, że jeżeli wolna Polska jest utopią, to i socjalizm jest, wedle dzisiejszego ustosunkowania sił społecznych, jeszcze większą utopią, a jednak socjaliści tem się wcale nie zrażają.

Ale jakimże jest stosunek tego państwa narodowego do socjalizmu? Stosunek ten jest historycznie ustalonym i politycznie zupełnie jasnym. I proletaryat i burżuazya potrzebują zarówno państwa niepodległego, narodowo zjednoczonego, jako pola nowoczesnej walki klasowej¹. Nowoczesny mechanizm państwowy

¹ »Jak każda inna klasa, tak i klasa robotnicza musi dążyć do wpływu politycznego i władzy politycznej, musi dążyć

zbyt jest potężnym, ażeby go się wyrzekła burżuazya, dążąca do bogactw, urzędów, władzy, rozkwitu. Jeżeli burżuazya jakaś nie pragnie swego niepodległego państwa, znak to nieomylny jej znikczemnienia i słabości ekonomicznej. Państwowość wydziera burżuazya albo własnym królom, jak było w Anglii i Francji, albo feudalom i książętom (Niemcy), albo wreszcie królom swoim i obcym najezdnikom jak było we Włoszech. Jedna burżuazya wydziera państwowość z rąk drugiej, czego przykładem bunt kupców amerykańskich przeciwko angielskim w XVIII wieku i powstanie Stanów Zjednoczonych, albo i dzisiejsza Australia, która stanowi niemal zupełnie niepodległe państwo, powstałe przeciwko burżuazji angielskiej. O ile burżuazya tworzyła niepodległe narodowe państwa przed powstaniem socjalizmu, o tyle socjalizm przyjmował wszędzie tę niepodległość narodową i własną państwowość jako zdobycz dziejów i żadnemu socjaliście do głowy nie przyszło wołać np. w Anglii »precz z Anglią!« lub w Niemczech »precz z Niemcami!« Ale naszemu niejednemu wydaje się okrzyk »precz z Polską!« bardzo radykalnym i rewolucyjnym. W wolnych państwach socjalistę zwalczającego niepodległość narodową, zamknięto do szpitala, u nas nieraz tacy właśnie mają się za »najczystszych«...

Tam zaś, gdzie tworzyło się niepodległe narodowe państwo przy istnieniu już socjalistów i socjalizmu, stawał socjalizm zdobycie tego niepodległego narodowego państwa jako stałe swoje dążenie polityczne. Dowodem pisma Marksa i Engelsa, najznakomitszych polityków i teoretyków socjalizmu. Oczywiście, że np. Niemcy

do tego, aby miała na swe usługi władzę państwową. »Zasady socjalizmu« Kautsky'ego, Kraków 1906. Str. 137.

całkiem inaczej sobie wyobrażali zjednoczone państwo niemieckie, niż ono po roku 1870 faktycznie wyglądało i wygląda. Socjaliści niemieccy dążyli zupełnie tak, jak dzisiejsza P. P. S. do Rzeczypospolitej niemieckiej, a tymczasem dzieje przyniosły ze sobą Bismarcka i militarne cesarstwo pruskiego nabożeństwa... Ale i to cesarstwo jeszcze jest dla proletariatu korzystniejszym, niż dawniejszych trzydzieścikilka ksiąstewek w Niemczech.

Cesarstwo dało proletariatowi pole do walki z połączoną burżuazją, zjednoczyło klasę robotniczą, musiało tej klasie dać powszechne i równe głosowanie i tyle praw, aby na nich mogła urósć taka siła, jak socjalna demokracja niemiecka. I dlatego wielu z towarzyszy niemieckich nie wzdycha dziś nawet do republiki, o jakiej marzyli ich ojcowie, rewolucyoniści jak Marks i Engels...

Tam gdzie w państwie burżuazyjnym jest kilka narodów, są te narody albo tak władzą formalną i wolnościami politycznymi, oraz swobodą narodową (język) nasycone, że czują się panami u siebie w domu (Szwajcarya), albo wszystkie gwałtownie jeszcze walczą o zagarnięcie pełnej władzy państwowej bodaj na swoim terytorium i uważają dopóty państwo za wroga i obce, dopóki tej władzy nie osiągną (Austria).

Liczebność danego narodu nie jest wcale czynnikiem decydującym. Szwajcarya strzegąca swej niepodległości zazdrośnie, liczy trzy miliony; Belgia, Holandia, Szwecya, Norwegia, Rumunia, Bułgaria, Serbia nie ma żadna ani dziesięciu milionów ludności, a tymczasem np. Rusini liczą około 25 milionów i nie znać wśród nich silnego ruchu w kierunku niezawisłości państwowej, Finlandya natomiast, nie mając trzech milionów ludzi, jest niemal oddzielnym państwem i to wobec caratu! W narodzie polskim, liczącym około 18 milionów

dusz, upadek idei niepodległego państwa wśród burżuazyj, jest dowodem, że ta burżuazja jest politycznie i ekonomicznie podupadłą. Nie wzmocniły jej »rynki zbytu«, a zmarnowały. Ale ta burżuazja i szlachta, przy całym swoim niedołęstwie próbowała w legionach napoleońskich, powstaniach r. 1831, 1846 i 1863 cztery razy walki o swoją państwowość. Próbowwała nieudolnie, bo nie umiała w ludzie rozpaścić nadziei, że państwo polskie będzie korzystniejszym dla ludu polskiego, niż obcy najazd. Z jednej strony hasło powstańcze, a z drugiej pańszczyzna szlachecka lub demagogia drobnomieszczańska, nie mogły razem wzbudzić ani w chłopie, ani w robotniku silnego przekonania, że mu będzie jak o klasie lepiej w owej wolnej Polsce, o którą walczyli i dla której ginęli bohatersko powstańcy. Szlachetczyzna polska do dziś dnia nie ma w sobie żadnego zrozumienia dla społecznych ruchów i nigdy go nie miała. Powstania musiały runąć. O burżuazji polskiej nie chciałbym jednak wypowiedzieć — jak to mówią — »ostatniego słowa«. Dzisiejsza jej partya, nazywająca się »narodową demokracją«, to takie cudackie pokurcze, że wierzyć się wprost nie chce, aby to monstrum było naprawdę reprezentacją jakiegokolwiek klasy.

W parzyste dni chcą niepodległości Polski, w nieparzyste zadowolnią się i polskim językiem w ludowej szkółce. Raz biją na szlachtę, drugi raz łaszą się do niej w obrzydliwy sposób. Raz komin fabryczny wielbią, drugi raz białego orła. Zatruci błędami szlachetczyzny i obłudą klerykalizmu, ci »narodowi demokraci« nie mieli nawet swojej własnej »ideologii«, na którą każda inna partya się zdobyła. — Wodzowie ich, to niegdyś zajadli socjaliści, inni znów chadzali w swej młodości w płaszczach ideologicznych, kradzionych u »narodników« rosyjskich, aż w końcu na starość wzięli politykę i etykę

od Bismarka i pruskich »mężów stanu«. Ostatnie ich »zwycięstwo« przy wyborach do Dumy robi na mnie wrażenie podobne, jak gdyby nie przebijający w niczym dorobkiewicz rzucił się na kość porzuconą przez innych, a zachowanie się ich w Dumie i po jej rozwiązaniu przypomina najgorsze czasy stańczyków w »reichsracie« wiedeńskim. Dziennikarze ich to rozwydrzone błazny bez sumienia, a całą ich podstawą operacyjną: kontrrewolucya. Kontrrewolucya wciskająca chłopu kość na robotnika, uzbrajająca i opłacająca szpiega — donosiciela fabrycznego przeciwko robotnikom rewolucjonistom, wydająca się przeto na pastwę caratu bez żadnej możliwości targowania się z tym caratem o ochłap nawet dla siebie!... I to ma być partya? Niech nas nie łudzi ich dzisiejsza liczebność; taka partya rozpaść się musi w kawały i pomimo ich tryumfalnych wrzasków, możemy być o rychły koniec tej dzisiejszej narodowej demokracji spokojnymi. Już sam ich skład osobisty, już ciskanie się na wszystkie strony, już kokietowanie z każdym, kto im może jakiegokolwiek korzyści przysporzyć, robi ich podobnymi raczej do jakiegoś zakonu jezuitów, do mafii kalabryjskiej, niż do partyi nowoczesnej burżuazji.

Sztuczkami i oszustwami, godnemi kłownów i »spryciarzy«, nie można rządzić, i chociaż narodowa demokracja do niczego tak bardzo nie wzdycha, jak do tego, aby losy czy cary dały jej w Polsce władzę policyjną dla »utrzymania porządku« wobec rewolucyi, to jednak proletaryat polski nie miałby łatwiejszego wroga do pokonania, jak tę partję, odartą z wszelkiej ideologii, z wszelkiego rozmachu narodowego, politycznego, czy społecznego, nie mającą żadnej etyki i zaczynającą tam, gdzie zwykle zgrzybiała burżuazja kończy: zaczynającą od marzeń o — policyi. Wobec proletaryatu, wielkiego łączybą, silnego świadomością, pięknego ofiarami dla idea-

łów ponoszonymi, partya taka w niepodległej Polsce runęłaby przy pierwszym wielkim konflikcie politycznym. Myli się bowiem, kto sądzi, że burżuazya gdziekolwiek tylko policją i wojskiem rządzi. Do rządów burżuazyi potrzebna była jeszcze jej ideologia, jej misya usunięcia feudalizmu i absolutyzmu, a głównie jej zadanie: utworzenie niepodległego państwa narodowego. Tam, gdzie burżuazya z powodu swego znikczemnienia nie wykonała swego zadania, musi je proletaryat wykonać. Widzimy to wszędzie. W Niemczech np. burżuazya szuka zgnitego spokoju i zgody z feudalizmem i militarystką; proletaryat jednak zwalcza obie te wrogie siły zajadłe. W Austrii burżuazya nie zdobyła się na reformę wyborczą i na wywalczenie pełnych swobód obywatelskich; proletaryat spełnia tę pracę za nią, oczywiście dla swoich interesów klasowych. — W Rosyi burżuazya nie potrafiła zdobyć »praw człowieka«, to też obecna proletaryacka rewolucya o te »prawa człowieka« walczyć musiał. Nasza burżuazya np. skomli tylko o »autonomię«, a robotnicy polscy domagają się »Konstyтуanty«. A jeżeli kto się zawaha i zapyta, a »nuż owa »Konstyтуanta« odda władzę w ręce burżuazyi?« — odpowiemy, że klasa robotnicza potrzebuje właśnie tej pełni praw politycznych i jeżeli burżuazya skorzysta np. z równego prawa wyborczego, robotnik musi podjąć w społeczeństwie dalszą walkę klasową, aby zwyciężyć burżuazyę i na tym wyższym stopniu rozwoju form politycznych. Rozwój form państwowych nie jest czemś dowolnem, lecz odpowiadać musi rozwojowi społeczeństwa i każdorazowemu stosunkowi sił między poszczególnymi tego społeczeństwa klasami.

W naszym dzisiejszem położeniu idea niepodległości Polskiej jest ideą najbardziej rewolucyjną, najmniej zawodną i najlepiej

obejmującą oba cele dzisiejszej rewolucji: obalenie caratu i utworzenie sejmu konstytucyjnego w Warszawie.

Polska Rzeczypospolita demokratyczna, dźwignięta dłońmi proletariatu rewolucyjnego, to najwyższy możliwy stopień rozwoju w warunkach dzisiejszych. To stworzenie własnej maszyny państwowej pod bezpośrednią władzą, lub bodaj pod bezpośrednim wpływem i kontrolą proletariatu. Nie przeceniamy wszechpotęgi państwa nowoczesnego, ale sejm i rząd polski w Warszawie musi ałby zwłaszcza wobec abdykacji politycznej polskiej burżuazyi, stać pod tak przeważającym wpływem organizacji socjalistycznych, świeżo uwieńczonych zwycięstwem rewolucji, że cała maszyna państwowa musiałaby odrazu liczyć się z najgłówniejszymi interesami ludu. Co to znaczy w kraju tak okropnie, tak barbarzyńsko, złodziej-sko »administrowanym« jak Królestwo Polskie, ten tylko oceni, kto zna tajniki czynowniczych rządów rosyjskich. Od szkoły począwszy, a na ustawach ochronnych robotniczych skończywszy, są dzisiejsze rządy rosyjskie jedną zbrodnią, jednym gwałtem i dzikim nierozumem, godnym rządu szpiegów, złodziejów zawodowych i morderców. Centralizm biurokratyczny, oddający w s z e l k i e decyzje o naszym losie łapownikom w biurach petersburskich, niezliczone szykany władz miejscowych czynione zawsze pod kątem widzenia rusyfikatorskiej polityki ucisku i wiecznego podejrzenia o »bunt« polski, wreszcie wybuchy dzikiej zgrai urzędniczej, sprowadzonej ze wschodu i uważającej nas za jakieś zdobyte kolonie, gdzie »krajowiec« to człowiek bez praw, to wszystko musiałoby ustąpić innej maszynie rządowej, zależnej od demokratycznych instytucji ludowego prawodawstwa i ludowej kontroli. Proletariat walczyłby z własną burżuazją, nie mając na karku w dodatku o b c e g o

jarzma. Każdy krok, jego zwycięski w tej walce utrwaliby się w formie instytucji i ustaw w kraju tworzonych, w kraju kontrolowanych. Najważniejszą funkcją polityczną proletariatu jest właśnie bezpośredniość jego udziału w prawodawstwie, kontroli i administracji. Bezpośredniość ta prowadzi w republikach takich jak np. szwajcarska aż do zatwierdzania lub odrzucania ustaw przez głosowanie ludowe (*referendum*) i do wyboru wszystkich najważniejszych urzędników przez całą ludność. Wśród układu burżuazyjnego, opartego na wyzysku, może jednak ta najwyższa dzisiaj forma polityczna ogromne usługi oddać ludowi w jego walce klasowej i to pod każdym względem.

Postawienie niepodległości Polski na czele żądań rewolucyjnych zmusi proletariąt polski do policzenia się przede wszystkim z własnymi siłami, co w naszym obozie rewolucyjnym uważalibyśmy za jedną z najważniejszych i najkorzystniejszych zmian. Dotąd bowiem zbyt wielu z pośród nas liczyło zawsze na »coś«, co gdzieś stać się może lub musi i ciągle nadśluchiwało, co też na świecie się dzieje i gdzie jaka — choćby bardzo daleko — pada komenda... Nazywano to »żywiółwością«, »koordynacją« i tp., ale na dnię tych wszystkich kombinacji zawsze tkwiło poczucie nieodpowiedzialności za całą politykę rewolucyjną, a tylko za jakąś jej część, za wykonanie sumienne komendy bez zdawania sobie nieraz sprawy, czy ta komenda u nas konieczna była i korzystna dla rewolucji u nas. Jasne i wyraźne sformułowanie żądania niepodległej Polski zmusiłoby nas do ponoszenia większej odpowiedzialności w najbliższym już czasie.

Ale czy nie odjęłoby nam ono sympatyj w obozie rewolucyjnym w reszcie Rosji i w Europie? Sympatyje te wiele warte i daleki jestem od tego, aby je

lekceważyć. Zdajmy jednak sobie sprawę z tego pytania a wnet dojdziemy do bardzo wyraźnych rezultatów. Pytamy: dla czego by socjalizm europejski miał niechętnie patrzeć na niepodległość jakiegoś narodu?

Wszak we wszystkich programach partyjnych żądają socjaliści zniesienia ucisku narodowego, ale nigdzie nie słyszeliśmy, żeby socjalizm gwarantował całość granic zaborczych państw... Wprawdzie szlachetczyzna przykryła imię Polski tak grubą warstwą pyłu zapomnienia, wprawdzie szlachta prowadziła w imię Polski tak służalczą, nikczemną politykę, że niejeden europejczyk nauczył się był z przekąsem mówić o Polsce, rozumiejąc pod tym wyrazem coś reakcyjnego, arystokratycznego, katolicko-papieskiego, ale już ostatnie dwa lata bohaterских walk proletaryuszy polskich w Królestwie zdołały wiele zdziałać, aby imię Polski oczyścić, zrehabilitować niejako, aby Polskę można było już sobie wyobrazić bez szlachcica i bez klerykalnego księdza. Prawda, że zagraniczne gazety ciągle jeszcze naszych towarzyszy w Warszawie i Łodzi nazywają »rosyanami«, a ilustratorzy rysując na obstalunek widoki walk ulicznych Warszawy, dają naszemu robotnikowi zawsze długie brody »mużyków« rosyjskich i fałdziste wutowane opończe »izwo-szczyków« moskiewskich, prawda, że Polska to u nich zawsze »Russland«, »Russie«, »russian people«, a wielu np. Francuzów przejechawszy granicę polską wdziewa futra, oczekując zaraz sybirskich mrozów i śniegów, ale ta sama prasa potrafi się w lot zorientować, skoro bój rewolucyjny wystawi na czoło swoje niepodległość Polski. Prasa bowiem europejska, udaje dziś ślepą z dwóch przyczyn, albo jest zapłacona za to przez rząd rosyjski, albo poprostu nie ma pojęcia o naszych stosunkach. Zapłaconej prasy »sympatyi« nigdy nie zdobędziemy,

a źle poinformowaną najlepiej objaśnimy przez wyraźne nasze własne stanowisko. Są jednak u nas i tacy, co boją się niezadowolnienia np. niemieckich, czy wiedeńskich towarzyszy, którzy — z natury rzeczy — obcy naszym żądaniom, nie rozumiejący ich, doznają pewnych niewygód ze strony rządów za to np., że popieraliby nas jako »zdrajców stanu«, bo niepodległość Polski, to zaniepokojenie rządu pruskiego, mającego 3¹/₂ miliona zagrabionych Polaków i austriackiego, który ich ma u siebie 4·2 miliona. Te delikatne względy chcielibyśmy rozumieć, ale wydają się nam one podobne do przestrogi, danej człowiekowi napadniętemu przez rabusiów, aby nie krzyczał, bo przerwie komuś miły sen. Rewolucya w Rosyi np. powinny mieć w myśl podobnych zapatrywań wzgląd na liberalną republikę francuską, żeby upadek caratu nie sprawił kłopotu demokracji radykalnej w Paryżu, dumnej z tego, że tyran petersburski odkrył głowę przed Marsylianką i stał się republiki »aliantem«.

Bankructwo caratu zmiecie natychmiast radykalny rząd w Paryżu, bo rozszalały rentyer francuski wyszuka sobie w nim ofiary. A jednak socjaliści i radykali w Rosyi dążą usilnie do bankructwa caratu. Podsuwanie rewolucyi naszej czy rosyjskiej podobnych »względów« na trudną jakoby sytuację towarzyszy niemieckich, lub francuskich, jest poniżaniem tych towarzyszy, jest wmawianiem sobie trudności większych, niż są w rzeczywistości. Socjalista, który nie rozumie konieczności zniesienia ucisku narodowego, byłby w każdym razie dziwnem stworzeniem i zarabianie na sympatyje takiego właśnie socjalisty przez wyrzekanie się własnej niepodległości byłoby polityką człowieka, który z grzeczności dla drugich zakłada sobie stryczek na szyję. Tak źle jeszcze w Europie nie jest, żeby brak informacji o naszych stosunkach, obojętność wobec nas, jako narodu, lub robota

agentów rządowych miała decydować o przewodnim żądaniu naszego programu i naszej polityki klasowej.

Czy osiągnięcie niepodległości Polski w obecnej rewolucji jest możliwym? Oto pytanie, które w końcu wróg i zwolennik musi sobie postawić. Tym, którzy nam ciągle niemożliwość niepodległości przedstawiają, możemy odpowiedzieć podobnym zupełnie pytaniem: czy obalenie caratu i wprowadzenie Konstytuanty w Warszawie jest możliwe? i spytać naszych wątpiących w Polskę towarzyszy, dlaczego też chętniej wierzą w możliwość obalenia caratu, niż w niepodległość Polski? Prawdopodobnie dlatego, że obalenie caratu gwarantują im rewolucyoniści rosyjscy, że wierzy w to Europa socjalistyczna i że wierzy się chętniej w coś przyjemnego, czego się nie kontroluje niejako codziennie, a co inni twierdzą z silną wiarą i przekonaniem.

Bawienie się w proroka poszczególnych wypadków, mogących nastąpić za lat dziesiątek, jest zajęciem mało mnie obecnie pociągającym. Dlatego nie napiszę interesującej przepowiedni o starciach się wojsk rewolucyjnych z wojskami cara, o pobiciu tych ostatnich i zwyciężskim proklamowaniu wolnej Polski w Warszawie. Historia bowiem zawsze inaczej się urządza, niż jej prorocy przepisują. Wiem tylko tyle, że tymi samymi argumentami, jakimi uzasadnia się wiarę w obalenie caratu, należy dziś ugruntować wiarę w niepodległość Polski. Carat przebywa najcięższy od setek lat kryzys, carat swoją głupią polityką rozżarza dzisiaj rewolucję z fatalistyczną niemal ślepotą. Carat bankrutuje militarnie, finansowo, administracyjnie i politycznie. Rewolucja socjalistyczna stawia za cel swój obalenie go do szczytne, nie mając wcale niezłomnej gwarancyi, że

celu swego dopnie, ale poprostu czerpiąc siły z ciągłego jego upadku. I rewolucya ma racya. Dotychczasowy jej tok usprawiedliwia jej dążenie coraz to dokładniej i lepiej. Rewolucyonista, któryby uważał swoją walkę za skończoną po tym lub owym manifeście carskim, po takiej lub owakiej Dumie, byłby głupcem i zdrajcą sztandaru, zdrajcą swych braci. Carat to wróg, którego trzeba zgładzić gruntownie, wróg z którym rewolucya nie może paktować.

Konsekwencyą obalenia caratu w Polsce, będzie wypędzenie w wszystkich nasłanych rabusiów, obrusicieli, łapowników, wieszatelej, krótko mówiąc czynowników carskich; przedtem jednak musi być wycofana, czy wyrzucona armia carska, te tłumy obce pod komendą pijanic, karciarzy i złodziei okradających żołnierzy, krótko się wyrażając: pod komendą korpusu oficerskiego rosyjskiego. Ta carska dzicz musi opuścić Polskę z chwilą upadku caratu. Za nimi pójdą szpiedzy, denuncyanci i judasze, dziś na żołdzie ohydnych żandarmów żyjący.

Ba — ale granice państwa pozostaną nietknięte, powiedzą nasi szkolarze. Pytamy: dlaczego?! Świętymi przecież same w sobie nie są te granice dzisiejszego państwa rosyjskiego. Kreśliła je przemoc, gwałt, krew niewinnie mordowanych, znaczyła je zaborcza polityka więdźmy na carskim tronie, Katarzyny II. Dzielą one żywy jednolity naród, jak rany wiecznie krwawiące, dzielą proletaryat polski, który złączony, byłby jeszcze większą potęgą, braci murem przegradzają od braci. I po co te granice potrzebne państwu rosyjskiemu po obaleniu caratu? Czy lepiej ich upilnuje żołdat »nowej« Rosyi, czy też żołnierz polskiej rewolucyi u siebie w domu? Czy »nowej« Rosyi będzie potrzebna bezpośrednia granica z państwem niemieckiem lub austryackiem?

A jednak są tu niedopowiedzenia pewne, pewne niejasności, które pozostawia się w cieniu, ażeby w Polsce z nich sobie sprawy nie zdano. »Nowa« Rosya może mieć pewne swoje cele i rachunki państwowe, z których wynika, że Rosya potrzebuje zabezpieczenia np. od Niemiec za pomocą »prowincyi« polskich, jako »granicznych«; ta »nowa« Rosya w umysłach liberalnych polityków rosyjskich, marzących o władzy państwowej potrzebuje terytorium w Europie środkowej, ta »nowa« Rosya nie chce się pozbywać kraju gęsto zaludnionego, liczącego przeszło 11 milionów mieszkańców z wielkimi miastami, z rzeką spławną, z fortcami i liniami strategicznymi... Krótko mówiąc »nowa« Rosya cieszy się z góry możliwością dysponowania Polską i na hasło niepodległości Polski odpowiada drugim: nieetykalności granic państwa! Niektórzy mało krytyczni socjaliści rosyjscy powtarzają to hasło liberalnej burżuazji, jako coś, co samo przez się jest zrozumiałe i konieczne, a Polakom rzucają o byle co tytuł »szowinistów«. Ale żeby polscy socjaliści za swoją gwiazdę przewodnią mieli uważać hasła liberalów, marzących o obcej państwowości, to by było możebnem tylko wśród szalonego pomieszania i niewyrobiaenia pojęć u nas. Słyszałem nawet wśród Polaków idyotyzmy o »równowadze europejskiej«, której nam jakoby naruszać nie było wolno, idyotyzmy powtarzane z całą powagą, tak jak gdyby sam fakt ewentualnego zwycięstwa rewolucji w obrębie najbardziej nawet nietkniętych granic Rosyi dzisiejszej, nie był już sam w sobie największym naruszeniem owej »równowagi«, która nie jest niczem innym, jak czajeniem się poszczególnych państw kapitalistyczno-militarnych, uzbrojonych na siebie wzajemnie od stóp do głów i z namaszczeniem prawiących o swej miłości pokoju. »Równowaga« dzisiejsza w Europie

w znacznej części polegała na absolutyzmie carskim; po jego zniszczeniu cała oficjalna Europa przewróci się niemal automatycznie do góry nogami... Co było na dole, posunie się ku górze, a z góry spadnie w przepaść wiele, bardzo wiele osób i rzeczy...

Wogóle patrzeć na świat oczyma oficjalnych biurokratów europejskich i liberałów rosyjskich, a równocześnie robić największą rewolucją, obalać najstraszniejszy tron świata, wyzwalać 140 milionów niewolników, to jedno z drugim nie da się utrzymać w równowadze!...

Jeżeli się nie patrzy własnymi oczyma, a zawsze przez cudze okulary, wówczas widzi się obalony carat, ale równocześnie konieczne nietknięte granice państwa rosyjskiego, te granice, które carowie kreśliли...

Carat żył i rozwijał się rabunkiem i grabieżą krajów i narodów. Wszystkie główne władza państwa do tego rabunku i grabieży przystosowane. Czyż z upadkiem jego władza te pozostać muszą nietknięte?

Ale przypuśćmy, że carat nie upadnie, że rewolucja się wyczerpie, że ją car konstytucją i reformami ułagodzi, że Rosya absolutna zamieni się na Rosyę konstytucyjną z carem na czele, że czynownictwo nie codzień a raz w tygodniu będzie chłopu biło »po mordzie«, że jednym słowem: trochę zwycięży rewolucja, trochę zaś uratuje car. Od czego wtedy będzie zależała miarka naszych swobód politycznych, społecznych, narodowych, ludzkich? Czy od tego, że sami w głębi serc naszych prawa naszego się wyrzekamy i jesteśmy jak grzeczne dzieci, które nie chcą rzeczy »niemożliwych?«... Czy liberali, którzy będą u steru rządów (w najlepszym razie) dadzą nam te prawa i usuną swoich rodzonych braci, czynowników z Polski? Kto u początku rewolucyi,

jeszcze wtedy, gdy mu bliżej do więzienia, niż do władzy, z takim pietyzmem strzeże »nietykalnych granic« zewnętrznych caratu, ten nie usunie — przyszedłszy do władzy — daleko jego granic wewnętrznych, tj. porządku carskiego. A jeżeli strzeżenie granic za-
borów ma być »patryotyzmem« rosyjskim, to zburzenie tego gmachu niewoli niechaj będzie patryotyzmem rewolucyi w Polsce! Czyżby nam się kajdany państwowości carskiej tak już wżarły w mózgi i serca, że tych prostych prawd nie możemy zrozumieć? Czyż nie moglibyśmy zrozumieć, że w czasie rewolucyi nie okrawuje się swego prawa, o które przecież ludzie giną prawdziwą, realną giną śmiercią? Dla tchórzostwa burżuazji, dla lenistwa serc i myśli naszych, dla frazesu nieprzetrawionego, dla wygody cudzej czyż pozwolimy sobie samym wymazać nasze prawo do niepodległego bytu narodowego, wyższą formę bytu politycznego dla naszego ludu — narodu, możliwość walki nowoczesnej, prowadzonej przez socjalistyczny proletaryat polski z klasą kapitalistów, prowadzonej na polojowisku nowoczesnym: w narodowo jednolitem, niepodległym państwie demokratycznym?!

Od roku blisko płaczą się jeszcze wśród P. P. S. dwa argumenty, złożone w uchwałach lub projektach uchwał ciał partyjnych. Oba mają usunąć na bok proste i jasne hasło niepodległości narodu polskiego, oba mają w programie partji i w żądaniach rewolucyi schować ją gdzieś w cień, jak monstrancję się chowa w ołtarzu... Pierwszy argument nazywa się »niemożliwością wojny polsko-rosyjskiej«, drugi powiada, że Polskę niepodległą mogą zbudować tylko trzy zabory naraz, a ponieważ to niemożliwe, więc lepiej o niepodległości nie mówić dzisiaj a zadowolnić się z góry czemś »skromniejszym«. Oba argumenty mają pozory roztropności

politycznej, liczenia się z ciężkimi, ach! warunkami i oba są taktycznie fałszywe i szkodliwe.

»Niemożebność wojny polsko-rosyjskiej« jest nic nie mówiącym frazesem, obliczonym na to, żeby robotnikowi socjaliście powiedzieć, że rewolucja dzisiejsza, to nie »powstanie« szlacheckie i dlatego nie powinien on domagać się niepodległości Polski, ponieważ szkaradna szlachta w swoich »powstaniach« o to walczyła. Że ta szlachta walczyła o inną Polskę, niż robotnik rewolucjonista, tego się nie mówi, że ta szlachta często szukała raczej zgody z carem, niż zgody z ludem, to się przemilcza. Zostaje rozumowanie: szlachta chciała Polski i o nią toczyła wojnę »polsko-rosyjską«, my zaś szlachtą nie jesteśmy, lecz socyjalistami i jako tacy żądań »szlacheckich« nie podniesiemy i wojny »polsko-rosyjskiej« prowadzić nie będziemy.

Postawienie niepodległości Polski jako żądania na dziś, w dzisiejszym ruchu rewolucyjnym, ma wywołać powszechne oburzenie wśród »narodu« rosyjskiego, oburzenie tak głębokie, że »naród« rosyjski rzuci się do wojny z »narodem« polskim. Przypuśćmy, że tak będzie. Ale z tego przypuszczenia wynika, że carat każdej chwili może zmobilizować swój »naród« do wojny z »Palakami«. Wynika podcięcie wiary w siłę rewolucyjności narodu rosyjskiego i konsekwentnie wiary w możliwość obalenia caratu, czyli wiary w możliwość udania się rewolucyi, do której się jednak oficjalnie wzywa polskiego robotnika! Powołują się chętnie na r. 1863 w Polsce i Rosyi. Reformy — powiadają — poszłyby były wówczas w Rosyi znacznie dalej, gdyby nie nieszczęsny ruch powstańczy w Polsce, który wywołał szowinizm rosyjski, a ten znów zdusił reformy. Analogię taką wolno snuć liberałom rosyjskim, którzy spodziewają się przekraść się koło owego szowinizmu rosyjskiego i którzy się go

boją, bo w nim sami tkwią po uszy. Ale nie wypada socyalistom, mającym obalić tron Romanowych, lękać się argumentów „czarnej sotni“ czy „prawdziwych ruskich ludzi“.

W ciągu zapasów rewolucyjnych carat nie raz jeszcze rzuci „prawdziwych ruskich ludzi“ na rewolucjonistów, nie raz poszczuje jeden naród na drugi, jedno wyznanie na drugie, ba jedną klasę na drugą. Rosyan może rzucić na wszystkich Nie-Rosyan, Tatarów na Ormian, Finnów na Szwedów, Niemców na Łotyszów, chrześcijan na żydów, a chłopów na rewolucyjną inteligencję. I nie ma na tę szatańską demagogię carską innego środka rewolucya, jak głosić śmiało i wyraźnie prawa człowieka, prawa narodowej czy religijnej wolności. Gdyby dzisiejszy carat mógł, jużby dziesięć „świętych“ wojen patryotycznych ogłosił. Cała bieda w tem, że w jednej już dostał takie baty, iż nie prędko mu się drugiej zechce. Rewolucya nie może tutaj się bawić w dyplomacyą fałszywą liberalów, bo sama siebie przez to wyda związaną na łup tychże liberalów, sama siebie niejako zneguje. W tem oświeceniu dopiero się widzi, że hasło niepodległości narodowej jest ukoronowaniem ruchu rewolucyjnego przeciwko caratowi, że rewoltuje ono jego podstawy, jeżeli się uda zrobić je żywym i silnym. To probierz rewolucyjności i zarazem siły rewolucyjnej zarówno Rosyan jak i Polaków. Szowinizm bowiem to najsilniejsza podpora caratu; kto go obali, wydziera caratowi ostatni atut z ręki, wydziera możliwość polityki zaborczej, możliwość rzucania jednych na drugich, jak się psów rzuca na siebie.

Rewolucya rosyjska chyba nie obrazi się na nas, jeżeli pobijemy i wyrzucimy wojsko rosyjskie? Obrazi się na nas za to car i „prawdziwi ruscy lu-

dzie“¹. Rewolucya rosyjska nie weźmie nam chyba za złe, że nasi towarzysze tłuką czynowników rosyjskich, jak pluskwy obrzydłe, że rabują kasy rządowe, że strzelają generałom w łeb, jak psom wściekłym na ludnych ulicach? Żadnej my innej „wojny polsko-rosyjskiej“ nie chcemy, jak tylko przepędzenia najeźdźców z naszego kraju. Jeżeli to ma wzbudzić „szowinizm“ u Rosyan, to lepiej nie zaczynamy rewolucyjnej walki, a uczmy się wszyscy zawczasu po rosyjsku, aby mózdz bodaj czytać broszurki socjalistyczne rosyjskie, o ile ich żandarmerya nie zdoła skonfiskować. Wtedy będziemy „czystymi“ socjalistami wedle recepty tych, którzy nie wiedzą co z nami w Europie począć, dla których jesteśmy prawdziwym ambarasem, bośmy socjalizm przyjęli w serca nasze z całą jego ewangelią wolności, równości i braterstwa prawdziwego.

Inaczej się przedstawia sprawa z trzema zaborami. Gdyby one wszystkie były dziś ogarnięte ruchem rewolucyjnym, wówczas hasło niepodległości było by z natury rzeczy główną platformą łączącą wszystkie trzy zabory. Ale Galicya, oba Śląski i Poznańskie znajdują się w obrębie państw konstytucyjnych i to państw, których organizacja państwowa całkiem inaczej organizuje miliony ludności polskiej, niż carat. Skoro jednakże rewolucya w Królestwie nie ma przeminąć bez potężnego wpływu na oba zabory, pytamy: jaką ideę ma ona między swojemi żądaniami wysunąć? Obalenie caratu

¹ Po sławnym, krwawym 15 sierpnia, kiedy w biały dzień zabito do 40 policyantów i żandarmów, jakiś oficer napisał w „Nowoje Wremja“ artykuł, żądający jeszcze większego ucisku całego społeczeństwa polskiego, za to, że nie pomaga ono na ulicach chwycić umykających po zamachu rewolucjonistów. W imię argumentów jego powinniśmy chyba zaprzestać tłuczenia żandarmów. Tego zresztą żąda „Czas“ i „Słowo polskie“.

i Konstytuanta w Warszawie to żądania, które urzeczywistnione, wstrząsną całą Europą. Ale same w sobie wstrząsną one Galicyą nie silniej, niż innym krajem sąsiednim, obcym narodowo. Reformy polityczne, czy społeczne — z wyjątkiem reform agrarnych — które stawić może ruch rewolucyjny w Królestwie, są dzisiaj już w znacznej części urzeczywistnione w obu ościennych państwach; tylko niepodległość narodowo zjednoczonego państwa demokratycznego, tylko hasło niepodległości Polski zdoła oba inne zaborcy zmusić do jakiegoś żywszego, niż w reszcie Europy udziału w pracach rewolucyi. Obecnie w chwili wahania się między nadzieją, a niewiarą w możliwość powodzenia rewolucyi, nie widać wpływu jej nadzwyczajnego na oba zaborcy. A jednak już dzisiaj wpływ ten idzie dość głęboko i widoczny dla tych, co znają poprzednie nastroje ludności. W pewnej fazie dalszej jednak, kto wie czy nie decydującej o losie Polski, niepodległość Polski, jako żądanie wyraźne rewolucyi może nam wszystkim oddać nieocenione usługi. Przy największej ostrożności naszych hipotez, nie możemy na długo liczyć się tylko z dzisiejszymi stosunkami i nastrojami obu zaborców. Stosunki te mogą się zmienić, a w interesie całego proletaryatu polskiego leży, aby te zmiany odbywały się pod silnym wpływem świadomego dążenia proletaryatu do republiki demokratycznej polskiej.

Wychodząc z dzisiejszego układu sił w samem Królestwie, nie moglibyśmy właściwie stawiać i obalenie caratu jako cel rewolucyi. A jednak stawiamy je otwarcie, licząc się z przyszłością nie bardzo odległą. Zupełnie z tem samem uprawnieniem politycznym, z dodatkiem motywów we wewnętrznej naszej polityki w kraju i i to we wszystkich trzech zaborach, powinniśmy postawić hasło programowe niepodległości narodowej. Jak oono

może być zrealizowanym, to kwestya związana z mnóstwem szczegółowych stosunków w trzech zaborach, które omówimy w innym miejscu.

Federacya z Rosyą, „wcielenie organiczne“.

Kto uważa obalenie caratu i Konstytuanty w Warszawie jako zwrot oratorski, jako coś tak odległego, że dopiero „nasze dzieci“ (szczęśliwe!) zobaczą je na własne oczy, ten musi czemś wypełnić lukę, jaka nas dzieli od czasu dzisiejszego stanu wojennego, szubienic w cytadeli i salw na ulicach Warszawy — do czasu, gdy będzie jakaś niepodległa Polska. Wypełniają tę przepaść ludziska wedle swego temperamentu, wedle wiary w siłę rewolucyi, wedle nadziei na grzeczność i łaskę liberałów rosyjskich, czy nawet — jak nasi ugodowcy — wedle otuchy w dobroć cara... W ten sposób słyszymy u nas całą litanię życzeń pobożnych; jak dadzą polską szkółkę ludową i polski język w gminie, będziemy spokojni, nazwiemy to zdobyczą „narodową“ i pomożemy za to dusić rewolucjonistów. Tak niejeden działacz „narodowy“ do serca swego szepcze... Śmielsi mówią o „autonomii“, przyczem przyświeca im np. autonomia ziemstw rosyjskich i miast samorządnych. Jeszcze odważniejsi marzą o autonomii na manier galicyjski i cieszą się już własnym „marszałkiem“, który obok generał-gubernatora będzie „reprezentantem kraju“. W zamian za to już dzisiaj należy popierać „umiarkowanych“ w Rosyi, występować przeciwko „szaleństwom i zbrodniom“ rewolucjonistów, nazywać socyalistów „agentami“ pruskimi, czy angielskimi, no i — gdyby nie strach przed browningami — denuncyować ich przed żandarmami rosyjskimi. Trzeba jednym słowem, stać się urzędowej Rosyi użytecznymi, a ona za to da nam coś z łaski, z wdzięczno-

ści za „Wandę“ polską. Polityka taka godna „tego stworzenia, co pełza“, jest w gruncie rzeczy nierozumną dla żadnej klasy nie przynoszącą korzyści i wobec caratu nigdy nie osiągnie swoich celów. Przeciwnie, carat będzie w przyszłości jeszcze bardziej Polskę musiał łupić finansowo i ekonomicznie, burżuazya zaś rosyjska, pozbywszy się obaw ze strony polskiej, tem śmieiej będzie żądała dla siebie ułatwień w konkurencji z przemysłem w Polsce. Carat potrzebuje pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy, a burżuazya rosyjska zechce przecież ze swej władzy skorzystać. W stosunku dzisiejszym Królestwa do caratu łatwiej nawet tej burżuazji dobić się upośledzenia naszego przemysłu, niż by to możliwem było np. za pomocą ceł retorsyjnych wobec niepodległego państwa polskiego, związanego traktatem handlowo-cłowym z Rosyą. Nie mówiąc już o dziesiątkach milionów, jakie idą na utrzymanie rosyjskich czynowników i oficerów u nas, oraz na wyhodowanie sporej części armii za nasze pieniądze!

Pod względem zaś typu ustawodawstwa i swobód politycznych dla mas naszej ludności, monarchiczno-konstytucyjna Rosya mogłaby na długie lata być poważnem niebezpieczeństwem dla Królestwa. Podczas bowiem, gdy zabór pruski i austriacki jest przyłączony do państw europejskich, rozwiniętych i tworzących ustawy dla wysoce już posuniętego ustroju kapitalistycznego, w Rosyi sprawa przedstawia się inaczej. Prawda, że biurokracyjno-militarne Prusy stosują do Polaków dziki system komisji kolonizacyjnych, osobnych premii dla germanizatorskich oprawców urzędniczych, ustaw o wywłaszczaniu i dręczeniu dzieci w szkole pruskiej, ależ ten sam system, jeszcze dzikszy stosuje i Rosya do Królestwa i na tym punkcie z pewnością Rosya tak samo na miano kata zasługuje jak i Prusy. Dłaczegoby zaś na przyszłość lepszą gwarancją naszego rozwoju miała być

masa analfabetów rosyjskich, niż miliony socjalnych demokratów w Prusiech, tego nie możemy zrozumieć. Dzisiejszy brak wpływu socjalnej demokracji niemieckiej na sprawy pruskie i na całą dzikość germanizacyjno-hakatystycznej polityki rządu, długo potrwać nie może. Najlepszym zaś początkiem do walki z hakatą będzie silna polska partya socjalistyczna i zachwianie klerykalizmem polskim w Poznańskim i na Śląsku.

Stokilkadziesiąt lat przynależenia Polski do caratu wytworzyły taki stosunek między obu narodami, że o dobrowolnej federacji nie można seryo mówić. Wszelki rodzaj łączności Polski z Rosją był i będzie przymusowy, tj. zależny od słabości Polski i siły Rosyi. Osłabienie obecne Rosyi powinno też konsekwentnie obudzić w Polsce większe naprężenie w kierunku wyzwolenia się tej ostatniej. Dalsze zaś stadyum osłabienia Rosyi: rozprzężenie i upadek caratu, musi w Polsce odezwać się hasłem niepodległości. Kto tego w dzisiejszem stadyum rewolucyi, jeszcze nie widzi, zobaczy to później, w miarę upadku caryzmu, tj. tej organizacyi przymusowej, która Polskę podbiła i w niewoli utrzymuje.

Lecz w polskim obozie rewolucyjnym podnoszą się i inne głosy, tworzą się kombinacye nie historyczne, a racjonalistyczne, które przedstawiają przyszłość mniej więcej tak: Po obaleniu caratu wspólnymi siłami całej rewolucyi na jego dzisiejszej przestrzeni, powstanie olbrzymia republika, sięgająca od Łodzi i Sosnowca aż po Władywostok i Tyflis. Republika 140 milionów, „stu narodów“, stu języków, stu wiar religijnych, republika łącząca w jeden organizm państwowy Polaków, Rosyan, Kirgizów, Baszkirów, Tatarów, Ormian i plemiona pogan sybirskich... Jak na krzaku jałowca obok kwiatów i zielonych jagód są już i zupełnie dojrzałe, tak w tej

olbrzymiej republice będą obok przemysłowych okolic „polskiego Manczestru“, pokolenia prowadzące jeszcze życie koczownicze w stepowych kibitkach... Ale to nic nie przeszkadza. Jedna idea złączy tych 140 milionów: idea wspólnoty ruchu rewolucyjnego i wspólnych praw człowieka. Zamilkną różnice kultury, religii, języka, historii, znikną wnet różnice rozwoju ekonomicznego — jak w mitycznym raju będzie jedność, spokój, zgoda. O ile zaś różnice pozostaną, uwzględni je forma nowa, podyktowana przez rewolucję: wolna federacja, czy związek dobrowolny wolnych i równych organizacji narodowych, lub może jakich „okręgowych“, tak aby i „prywiślanski kraj“ znalazł w niej wygodne pomieszczenie.

Potrzeba prawdziwie „rewolucyjnej“ czyli raczej „rewoltującej“ nieznamomości historii państw na świecie, aby stworzyć podobne kombinacje. Nigdy bowiem i nigdzie takiej federacji 140 milionów tak różnorodnych narodów, ras, klimatów i stopni ekonomicznego rozwoju nie było na świecie, ani też być nie mogło. Tylko dziki przymus, tylko gwałt zadany narodom, tylko brak rozwoju przemysłowego mógł te masy olbrzymie, rozrzucone na takich ogromnych obszarach utrzymać pozornie przy kupie: tylko carat, ta straszliwa organizacja gwałtu i ucisku, mogła z największą szkodą dla ogromnej ilości ludzi stworzyć granice dzisiejszego państwa rosyjskiego i doprowadzić tych 140 milionów do takiego upadku, do takiej dezorganizacji, że 40 milionów japończyków po kilkudziesięciu zaledwie latach konstytucyjnych rządów mogły temu caratowi wydać wojnę i wygrać ją znakomicie. To wszystko, co się w Rosji dzieje od kilku lat, jest nawet dla najpłytszego umysłu dowodem upadku caratu, ale i dowodem bezsilności 140 milionów ludzi,

tworzących państwo cara. Na nic ta ruchoma ogromna liczba ludzi, roli, lasów i t. d., skoro nie może to wszystko wydać ze siebie potęgi cywilizacyjnej.

Następnie federacja państwowa jest może najbardziej kruchą formą istnienia państw. Możliwa ona na małej przestrzeni, jak np. Kantony szwajcarskie, albo tam, gdzie jednolitość języka, wspólność historii dotychczasowej, najwyższa demokratyzacja społeczeństwa i brak silnych sąsiadów same ją z małymi stosunkowo przeszkodami wytworzyły, jak np. w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. I w Szwajcaryi jednak i w Stanach Zjednoczonych musiano „dopomagać“ idei federacyjnej bardzo zaciętymi wojnami jak wojna z „Osobnym Związkiem“ („*Sonderbund*“) w Szwajcaryi i wojna przeciwko Stanom południowym w Ameryce.

I w tej przyszłej federacji 140 milionów dzisiejszego caratu nic nie zdoła ukryć interesów poszczególnych narodów, czy narodowych burżuazyi, i w tej federacji będzie obok walk klasowych jeszcze walka narodowa, językowa, religijna i t. d. Jeżeli by taka walka okazała się z tych lub owych powodów niemożliwą, jeżeli federacja miałaby być naprawdę wolną i dobrowolną, wówczas rozpadnie się ona, tak jak w naszych oczach rozpadła się unia Szwecyi z Norwegią.

Że Rosyane wystawiają na czoło swoich państwowych rewolucyjnych żądań ową republikę federacyjną, to jest zrozumiałe i logiczne. Federacja ma im zastąpić poprostu olbrzymie armie, które carat musi dziś utrzymywać, aby trzymać w ryzach podbite narody, federacja broni Rosyan rewolucyjnych od zarzutu „zdrady stanu“ przeciwko dzisiejszemu „posiadaniu“ rosyjskiemu, federacja jest odpowiedzią szowinistom rosyjskim, którzy przeklinają rewolucję, bo ona zmniejszyć gotowa Rosyę!... Rewolucya Rosyi nie zmniejszy, granic jej „świętych“ nie tknie,

bo na to właśnie jest federacya 140 milionów. Nie wma-
wiamy przez to towarzyszom rosyjskim żadnego machia-
welizmu; broń boże! Kto jednak zna ich bezkrytyczność,
z jaką te właśnie sprawy państwa traktują, kto zna ich
zdolność do zachwycania się utopiami, byle te miały
„naukową“ postać i dały się jako tako pogodzić z żar-
gonem doktrynerskim, kto zna wreszcie wpływ nieświad-
omy tysiąca stosunków dzisiejszego państwa na wszyst-
kich, ten zrozumie, że idea federacyi może oddać wcale
dobre usługi towarzyszom rosyjskim.

Dla nas jednak nie ma federacya, sama w sobie,
żadnej siły przyciągającej. Nie pójdzie dla niej na śmierć
ani jeden człowiek w Polsce! Pójdą Polacy na śmierć
za obalenie caratu, za wolność Polski, ale za zjednocze-
nie się z Rosyanami lub z Tatarami, nie! — My patrzeć
możemy na przyszłą ową federacyę tylko jako na przy-
mus jakiejś potęgi silniejszej od nas, tylko jako na fazę
przejściową, w której dobrowolność żaden człowiek
w Polsce nie wierzy i wierzyć nie może.

Gdyby więc nawet federacya była możliwą, jeszcze
potrzebaby dla niej stworzenia z naszej strony ciągle
wysoko trzymać sztandar niepodległości, bo tylko nie-
podległość może być dla nas miarą pewną i niezawo-
dną tego, o ile federacya ma być dla nas korzystną. —
Form bowiem federacyi może być bardzo wiele.
O którą z nich walczyć należy? Dzisiaj, gdzie wszystko
oficyalne i półoficyalne w caracie musi być rosyjskie,
mają i najpostępowsi Rosyanie bardzo łatwą pozycyę
w stosunkach z innym narodem: są tak łaskawi, że
zgadzają się na to lub na owo, mniejsze lub większe
„ustępstwo“, językowe lub administracyjne. Jedni więc
dają tylko polską szkołę, drudzy i „polski rząd“ przy-
znać nam gotowi, byle pewne bardzo ważne funkcy-
e państwowe pozostały w ręku Rosyan. Więc parlament

będzie miał większość rosyjską, armia pozostanie rosyjską, zagraniczna polityka rosyjską i t. d. Na tem dla nich polegać przecież będzie federacja; dla Nie-Rosyan będzie to oczywiście jej błędem piękności... I to będą wieczne spory, które zamiast dodać olbrzymiemu państwu noworosyjskiemu siły, splączą tylko jego politykę wewnętrzną i zewnętrzną w jakiś tragiczny kłębek sprzeczności i w rezultacie uczynią takie państwo niemożliwym. Najszkodliwszymi są także dla proletaryatu. Na nich to burżuazya grać może w takich stosunkach, jak na klawiszach; każda sprawa staje się wówczas „narodowo“ zabarwioną i sfałszowaną w duchu interesów burżuazji, wszystko jest sparaliżowane codziennym sporem o narodowe prawa, o drobiazgi zarówno jak i o rzeczy ważne, przyczem sztuką burżuazyjnej „patriotycznej“ prasy jest: rozdmuchiwać drobiazgi do rzędu spraw najważniejszych i odwrotnie. W interesie polskiego i rosyjskiego proletaryatu, w interesie jego jasnej przyszłości nie leży wcale federacja, o jakiej dzisiaj mówić można, lecz niepodległość narodo wa w Polsce i w Rosyi w granicach narodowo jednolitych demokratycznych republik. Te niepodległe republiki mogą potem zawierać z sobą setki traktatów, o ile one będą potrzebne; byle miały one same twardą i pewną podstawę własnej państwowości demokratycznej. I „rynki zbytu“ i „pokrewieństwo rasowe“ i „misy na wschodzie“ i braterstwo międzynarodowe inaczej będą wyglądały na tle życia niepodległych narodowych państw demokratycznych, niż w federacji, w której ktoś drugich za gardło będzie dusił codzien i przy każdej okoliczności. A bez duszenia za gardło, taka federacja 140 milionów dzisiejszej Rosyi nie da się historycznie ani politycznie pomyśleć.

Dlatego szersi i brutalniejsi ludzie nie bawią się

zbyt wiele w ideę federacji z Rosją, a odrazu żądają od nas „organicznego wcielenia“ do Rosyi. Prawda, że zamiast bagnatów carskich stawiają nam w tym celu, pogardę samych siebie jako środek do podjęcia tego celu, prawda, że najpierw trzeba plunąć na wszystko co polskie, a z zachwytem patrzeć na wszystko co niepolskie, prawda, że nie gorzej od żandarmów odmawiają nam prawa do bytu, jako Polakom, zostawiając nam — tak jak i żandarmi — jeszcze język „rodzicielski“, (dopóki nie nauczymy się nakoniec wszyscy po rosyjsku), ale to wszystko dzisiaj już nie na wiele się przyda. Nie-wola narodowa nie ostanie się tam, gdzie lud walczy o swoje prawa, gdzie lud za nie nauczył się umierać. „Kulturtregerzy“ niemieccy, czy rosyjscy w Polsce przegrali sprawę z chwilą powstania polskich partyi socjalistycznych.

W praktyce rewolucyjnej to „organiczne“ wcielenie do Rosyi wygląda czasem na smutną komedię. Jak to bowiem wygląda np. jeżeli główny obóz rewolucyjny w Rosyi nie świętuje 1 Maja, a zależni odeń „organicznie wcieleni“ urządzają wszędzie uroczystości majowe w Polsce. Albo jak wygląda udział rosyjskich socjalistów w wyborach do Dumy, a równocześnie ogłaszanie przez naszych „organicznie wcielonych“ tak surowego bojkotu przy wyborach, że się go popiera aż brownin-gami? Jak tu zresztą wmówić w polskie masy robotnicze, żeby walczyły o Dumę tylko w Petersburgu, żeby dawały się rąbać i strzelać za to, że nie mają prawa do narodowej wolności? Więc trzeba te masy chyba okłamać, więc trzeba je zagłuszyć gromką komendą, więc trzeba środków szukać u tych, którzy nie rozumieją spraw naszych, więc trzeba listów polecających od wybitnych, znanych w świecie socjalistów, którym się Polskę przedstawia jako cudacką reakcję, więc trzeba tej

całej ohydnej komedii międzynarodowej, na którą uczciwi ludzie wszystkich narodów patrzą już dzisiaj ze wstrętem. A ponieważ w zamęcie rewolucyjnym można ten teatr odegrać, więc się go gra. Tylko od czasu do czasu musi się mówić do robotniczej klasy w Polsce jako do pełnoprawnej; wtedy powtarza się nawet „patriotyczne“ zwroty, wtedy się mówi inaczej, niż na kongresach, gdzie zapisuje się swoją samodzielność innym partyjom.

Wszystkie te sztuczki na nic się oczywiście nie przydadzą. O losach swoich musi rozstrzygać sam proletaryat polski i to nie w dzisiejszych słabych i młodych organizacjach partyjnych, a w partyach obejmujących większość ludu roboczego, w partyach będących wyrazem nie chwili tylko, a wyrazem stałym wszystkich najważniejszych dążeń klasy pracującej. Manewry kłamliwej prasy, czy kłamliwych agitatorów nie zakrzyczą i nie zaplują w klasie pracującej jej najwyraźniejszego interesu klasowego: potrzeby utworzenia narodo-wo jednolitego państwa demokratycznego jako najwyższego politycznie stopnia rozwoju, jako wreszcie pola do decydujących walk z klasą kapitalistyczną, celem osiągnięcia dyktatury proletaryatu w państwie dzisiejszem.

Proletaryat i jego partya.

Oblędne i fałszywe kroki taktyczne doradzane w ostatnich czasach przez jednostki czy grupy w naszej rewolucyi, powoływały się zawsze na ostatni argument, ich zdaniem zupełnie wystarczający: tak chce proletaryat, tego lub owego żądamy w imieniu proletaryatu rewolucyjnego. I przemycano pod tą pokrywką wiele błędów, wiele taktycznych fałszów.

Nadużywano np. jednego z wielu środków walki rewolucyjnej: powszechnego strejku, w imię jakoby niezłomnej woli proletariatu. Tymczasem pokazało się, że wobec zmienionych warunków bytu proletariatu, wobec przystosowania się do nich także i wroga, strejki nie tylko w pewnym czasie nie były pożyteczne, lecz owszem szkodliwe i mimo wszelkich uroczystych zapewnień, że strejk jest jedyną bronią „klasową“, godną proletariatu, musiano poniechać myśli tylko o tym jedynym środku, a zacząć stosować także i inne, bardziej w danej chwili stosowne.

Skąd pochodzą fałszywe argumenty podobnej natury. Płyną one przeważnie z mylnych pojęć o proletariacie, o jego rozwoju i jego woli w społeczeństwie. Przedewszystkiem proletariat u nas jest klasą najmłodszą, powstającą jeszcze ciągle z rozwoju kapitalizmu i z rozkładu dawnych form produkcji: drobnego przemysłu i drobnego rolnictwa. Nie odbiegł on też jeszcze zbyt daleko od obu tych źródeł swoich i ma w sobie jeszcze dużo pojęć stamtąd pochodzących. Po za kilkunastoma wielkimi centrami fabrycznymi jest proletariat polski zajęty jeszcze na roli i w rękodziele. Przepaść między proletariatem a drobnym właścicielem w mieście, czy na wsi nie jest tu jeszcze tak wielką, ażeby nie mogła jej przezwyciężyć jakaś wspólna potrzeba, silnie odczuta. Tak jest w spokojnych czasach, a cóż dopiero w czasie rewolucyjnej, i to rewolucyjnej, gniewnej, katowanej, mordowanej równie srogo na wsi jak w mieście, rewolucyjnej skierowanej przeciwko obcemu rządowi, obcym urzędnikom, obcej armii, ba obcej idei państwowej, opierającej się na zaborze kraju. W normalnych nawet społeczeństwach kapitalistycznych partya proletariatu przemysłowego, partya socjalistyczna pilnie baczy na resztę ludu, na chłopów i drobnego przemysł, ażeby ułatwić tej reszcie

przejście pod czerwony sztandar. Jakkolwiek strzeże się ona złudzeń drobnomieszczańskich, to jednak liczy się z istnieniem drobnomieszczaństwa i chłopów i stara się je pozyskać całym szeregiem ustaw i reform, zwłaszcza wolnościowych i kulturalnych.

U nas ani drobnomieszczenie, ani chłopci nie wytworzyli w Królestwie silnych partyi swoich. Po za klerykalizmem nadużywającym religii do swoich celów antynarodowych i antywolnościowych, splugawili wszystko narodowi demokraci, tak, że o ruchu chłopskim z osobnymi programami i osobną organizacją partyjną nie ma mowy. Słabe organizacje „ludowców“ idą z prądem socjalistycznym, a tzw. „postępowa demokracja“ jest wyrazicielką nikłego dość podłoża społecznego: części klasy średniej, przetkanej już bardzo „proletaryatem inteligencji“ a więc grupą społeczną bardzo niesamodzielną i wrażliwą na socjalistyczną filozofię, etykę, historyozofię, choć nie na socjalistyczną politykę...

Wynika stąd względna łatwość dla rewolucyjnego socjalizmu zagarnięcia części owych klas chłopów, drobnomieszczan i proletaryatu inteligencji w sferę swoich wpływów politycznych. Wszystkie trzy bowiem nie są zadowolnione ze swego położenia społecznego, wszystkim daje się we znaki rozwój kapitalizmu i wszystkim ciąży bardzo jarzmo niewoli przez carat nałożonej. Naturalnie, że proletaryat ani programów, ani taktyki swojej nie będzie szukał u chłopca lub proletaryusza inteligencji, który nie stał się jeszcze socjalistą, ale proces odwrotny może łatwo się rozegrać. Nawet musi, jeżeli proletaryat ma swoje cele osiągnąć. Jakkolwiek bowiem nie sama liczebność odgrywa najważniejszą rolę przy wyznaczaniu potęgi politycznej danej klasy, a w grę wchodzi ruchliwość tej klasy, jej stanowisko w procesie produkcji, jej umiejętność polityczna itd. to jednak prole-

taryat właśnie jest klasą najniższą w układzie społecznym, u nas klasą bardzo ubogą, nie mogącą dysponować środkami pieniężnymi dość znacznymi, a nadto liczba jego — o ile chodzi o sam proletaryat przemysłowy — jest jeszcze taką, że przy uwzględnianiu celów takich jak obalenie caratu i powołanie Konstytuanty w Warszawie, głównem pytaniem jego taktyki będzie, jak porwać za sobą resztę ludu?

Porwać nie znaczy jednak oszukać. Nie kłamliwą demagogię doradzam towarzyszom, a szereg środków politycznych, albo zgodnych z programem socjalistycznym, albo nie będących z nim w żadnej rzeczywistej sprzeczności. O ile dla drobnego przemysłu i dla proletaryatu inteligencji mają największe znaczenie ustawy wolnościowe, o tyle dla chłopów ważną w pierwszym rzędzie jest radykalna reforma agrarna, uprzętająca przeżytek średniowieczny: szlachecką własność, a oddająca ziemię dóbr koronnych, duchownych (biskupich i wogóle mających cechę latyfundiów) i pańskich w dzierżawę chłopom na korzystnych warunkach dzierżawnych. Cały system ochrony społecznej w formach nietylko ustaw, otaczających opieką swoją chorego, inwalida, wdowę czy sierotę, lecz także ustaw protegujących organizacje współdzielcze i spółki spożywcze, spółki kredytowe, eksportowe itd., wszystko to co dziki proces dzisiejszego wywłaszczania i miażdżenia drobnych właścicieli może zrobić łagodnym, ludzkim procesem wolnego przechodzenia do ustroju socjalistycznego, ma ogromne znaczenie dla reszty ludu, o ile nie jest on proletaryatem. Jeżeli prawdą jest, że rewolucyjny proletaryat ma być wodzem innych klas ludowych w walce rewolucyjnej, to koniecznością nieodzowną jest dać tym

klasom odpowiedź jasną i rozumną na ich troski, na ich cierpienia i pytania rzucające przez nie przyszłości..

Na to wszystko jest jeszcze dość czasu przed nami. Możemy tę pracę polityczną spełnić temi siłami, jakie dzisiaj już partya posiada. Nie ucierpi na tem ani „czystość zasad“ naszych, ani nie skrzywi się walka rewolucyjna. Przestanie być ona sprawą tylko jednej klasy, proletaryatu przemysłowego i zyska sojuszników w całym ludzie.

Równolegle z tą robotą należałoby z większą niż dotąd energią uchwycić w kadry organizacyjne tę wielkość proletaryatu przemysłowego, która nie jest socjalistyczną jeszcze. Agitacja dzisiejsza jest wprawdzie ogromna, ale jeszcze nie wystarczająca, a w wielu razach ma one cechy szablonowe, nie przystosowane do warunków naszych. Zdumiewająco ubogą np. jest nasza literatura agitacyjna lat ostatnich, o ile nie jest tłumaczoną z innych języków. Należy wytworzyć organ wydawniczy, staranniejszy niż dotąd funkcjonujący. Partya taka jak P. P. S., dokazująca na polu techniki dziennikarskiej cudów energii i zręczności, mogłaby stworzyć literaturę własną agitacyjną, byle wyrzec się owego ciągłego wyklinania rabinackiego, jeżeli który z towarzyszy odważy się na pogląd, nie będący akurat w modzie partyjnej. Rewolucya nie zginie od tej lub owej „herezyi“, byle tylko nie okazywano takiej nerwowości na pierwsze lepsze zdanie, które ma dotknąć jakoby nieskazitelnej doktrynersko białej szaty proletaryatu uświadomionego!..

Czas już skończyć z taktyką dotychczasową, będącą szeregiem nieudomówień i wiecznego wahania się, czy to lub owo zasłuży na wdzięczne uznanie „Europy“, czy też towarzyszy rosyjskich, choćby było w naszych warunkach wskazanem i koniecznem.

— Jeżeli się wysuwa hasła dla całego narodu ważne,

jak obalenie caratu i powołanie Konstytuanty w Warszawie, to trzeba coś zrobić, aby bodaj lud cały do hasła tych zagrać i hasłami temi zainteresować.

— Jeżeli się głosi prawa człowieka i walczy faktycznie z najazdem, to dlaczego milczeć o narodowej wolności i niepodległości.

— Jeżeli się ma przed sobą wroga zdecydowanego na wszystko, nie wolno taktyki swojej zwęzać do jednego tylko środka jak np. było ze strejkami generalnymi.

— Jeżeli wróg ufa w siłę swej zbrojnej armii, wówczas trzeba obmyślać środki, aby mu tę broń z rąk wytrącić i uczynić tę armię nieszkodliwą.

— Trzeba jednym słowem wroga ubezwładnić tymi środkami, jakimi tylko rewolucja będzie rozporządzała.

To są zadania taktyczne, które przedewszystkiem należy rozwiązać.

W drugim dopiero rządzie stoi liczenie się z tem, co drudzy, po za naszym krajem mogą dla zwycięstwa rewolucyi zrobić. Musimy do tych drugich przyjść z naszymi własnymi zasobami czynów i możliwości czynów.

Siła i rozmach rewolucyjnej partyi w Polsce są już dziś bardzo wielkie i mogą być w przyszłości jeszcze większe; nie ma więc mowy o tem, żeby ktoś z daleka, z obcej partyi mógł nami kierować i tylko naturalna konieczność ciągłego porozumiewania się z wszystkimi wrogami caratu, a zwłaszcza z socjalistyczną rewolucją powinna nas ciągle do tego porozumienia się popychać. Nie żadne jednak państwowe motywy, nie żadne uzależnianie nas z góry od tych, czy owych poglądów, panujących w danym czasie w Petersburgu, mają decydować o naszej taktyce u siebie w domu. Niechaj się inni z nami liczą, jako z całością, mającą inne warunki bytu i walki rewolucyjnej, niechaj nauczą się uwa-

zać nas nie jako dodatek jakiś do swoich planów, lub jako coś, co się toleruje tylko z powodu wielkiej energii rewolucyjnej, lecz przeciwnie: niech zrozumieją raz wreszcie, że P. P. S. jest równorzędnym czynnikiem rewolucyi, że rewoltując lud polski nie czyni tego dla jakiejś szczęśliwej kombinacji przyszłościowej, w rodzaju republiki panrosyjskiej, a czyni to z zamiarem uzyskania niepodległej polskiej republiki demokratycznej!

W ten sposób osiągnie P. P. S. na wewnątrz i zewnątrz wyraźną podstawę dla całej swojej polityki. Jako partya proletaryatu polskiego wytwarza ona ustawicznie ideologię tego proletaryatu, broni jego interesów klasowych, prowadzi go do walki o nie. W szczególnem, rewolucyjnem położeniu, w jakim się wskutek osłabienia swego wroga znalazła, tworzy w całym ludzie potęgę bojową, wysuwa na czoło swych żądań: obalenie caratu i niepodległość narodową, bo niczego innego w Konstytuancie Warszawskiej nie będzie żądał proletaryat polski, i wznosi przez to sztandar, koło którego masa polskiej ludności musi się zgrupować, jeżeli cele P. P. S. mają być osiągnięte.

Oto taktyka zrozumiała dla wszystkich, dla swoich i dla wrogów!

Nie uwłacza ona ani jednym czynem, ani jednym słowem zasadom socjalizmu, ani interesom klasowym świadomego proletaryatu, ani międzynarodowemu braterstwu, ani historii ludu w Polsce. Nie osłabia nas, lecz wzmacnia, nie zaciemnia żadnej sytuacji, lecz każdą jasno rozwiązuje. Taktyka ta nie jest ani burżuazyjną, ani drobnomieszczańską, bo ani burżuazya nasza, ani drobnomieszczaństwo po za lękliwą „autonomię“ Kraju przy-

wiślańskiego nie wyszły. Nie jest ona też wyrazem żądnych „possybilistów“, ani „rewizjonistów“ lecz jedynym czystym wyrazem międzynarodowego, rewolucyjnego socjalizmu w Polsce i jako taka powinna stać się taktyką P. P. S.

Szanse walki.

Czy wogóle możliwe jest obalenie caratu i ogłoszenie niepodległego polskiego państwa demokratycznego wśród Konstytuanty Warszawskiej? Przy nastroju obecnym ludności w Polsce śmiało można odpowiedzieć, że w ogromnej większości mózgów od razu formułuje się krótka odpowiedź: Nie! Jedynaście milionów polaków bez dostatecznej broni nie może oderwać się od państwa 140 milionowego. Wszak na naszym grzbiecie siedzi 200.000 żołnierzy rosyjskich! A wśród naszej legalnej prasy większość gazet jest konserwatywna, klerykalna, narodowo demokratyczna a więc kontrewolucyjna! „Naród“ więc nie chce walki, a gdyby jej nawet chciał, przegra, przegrać musi, czego zresztą dowodem upadek powstań szlacheckich i burżuazyjnych.

Gdyby tak kto za nas, bez nas pomyśleć raczył o nas, ha! to co innego. Gdyby tak jacyś drudzy Japończycy pojawili się na horyzoncie i pobiwszy Rosyą, zażądali w traktacie pokojowym niepodległej Polski, wówczas — chociaż wierni Jego Cesarskiej Mości poddani — zgodzilibyśmy się na własną wolność... Albo gdyby rewolucyjna Konstytuanta w Petersburgu „darowała“ wspaniałomyślnie polakom ich prawa narodowe, przyjęlibyśmy je z wdzięcznością. Gdyby wreszcie cywilizowana Europa wkroczyła do Rosyi i proklamowała jakąś nową Polskę, podobnie jak Szwajcaryą czy Holandya, jako ro-

dziej państwa neutralnego, możebyśmy chyba nie szemrali niewdzięczni... Ale wszystko to bez naszego udziału odbyć się by miało, bo — my: wierni Jego Cesarskiej Mości poddani, niczego nie chcemy sami i o nic walczyć sami nie będziemy.

Nie karykaturę zawierają słowa powyższe, a rzeczywistość nastrój swojskiej naszej kontrrewolucji. Tak ona mówi i myśli. Rewolucja jest dla niej „nieporządkiem“, szaleństwem, zbrodnią, niemożliwością, władza carska świętą, z niebios płynącą, a w każdym razie tak potężną, że nie wolno nawet myśleć o możliwości jej upadku.

W rzeczywistości jednak i Japończycy i rewolucja w Rosji i nawet cywilizowana Europa stworzyli i stwarzają coraz to korzystniejsze szanse dla naszych walk o wolność. Japończycy pobili Rosyą gruntownie, wykazali całemu światu jej zgniliznę i słabość, osłabili zatem naszego wroga bardzo radykalnie. Rewolucja szarpie go i niepokoi, wprowadza zamęt i dezorganizację w carat od góry do dołu, osłabia więc naszego wroga. Opinia Europy także coraz to bardziej nieufnie i wrogo odnosi się do każdego kroku caratu, co go nie wzmacnia.

Tylko my sami, my Polacy, my potrząsający na bankietach międzynarodowych naszymi kajdanami, my „rycerze chrześcijaństwa“, my naród dumny z swoich niegdyś „złotych“ wolności, nie zdążyliśmy jeszcze nawet tyle dla swojej ojczyzny zrobić, co dla niej zrobili rewolucyoniści rosyjscy, co żołnierze japońscy, lub postępowi ludzie w Europie! Tylko my spokojnie w polskich gazetach „demokratycznych“ czytamy wezwanie do gości kąpielowych polskich zagranicą, aby jeszcze posiedzieli w kąpielach, bo — w Warszawie strzelają rewolucyoniści do żandarmów rosyjskich i jeszcze wracać „niebezpiecznie“. Później, kiedy tych przeklętych rewo-

lucyonistów wyłapią żandarmi rosyjscy i zaskrzypią szubienice w cytadeli, będzie „bezpiecznie“ w Polsce i warto będzie wrócić do koryta stojącego pod pilnym nadzorem żandarmów. Skutki niewoli robią z pewnych ludzi zupełne bydłota. Ale i to nasze bydło stanie się pod wpływem wielkiej i świętej rewolucyi kiedyś ludźmi. Na razie oczywiście zbydłecenie niewolą pozostanie faktem smutnym, ohydny. Z faktem tym liczy się rewolucya, ale nie bierze nastroju żywych trupów za punkt wyjścia dla siebie.

Szanse rewolucyi przedstawiają się w bardzo różnych postaciach. Rozkład tak wielkiej państwowej maszyny, jak rosyjska, nie musi iść torami, które mu naczynia jakiś program rewolucyjny. Nikt z nas nie wie, jaki skutek na położenie caratu w Europie wyrwie np. bankructwo finansowe Rosyi. Czy ta Europa nie zacznie Rosyi traktować, jak Turcyę lub Chiny? Zabicie cara i ewentualnego jego następcy na tronie, także może stworzyć sytuację dla naszej rewolucyi bardzo korzystną. Rewolta większa armii, wprowadzająca zupełny już paraliż militarny w caracie, może być nadzwyczajną szansą rewolucyi. Nawet żywiołowy ruch chłopski, za którym pójdzie bezład administracyjny, będzie bardzo korzystnym warunkiem i naszej walki. Częściowy rozbiór Rosyi, jedna jeszcze przegrana jej wojna z „wrogiem zewnętrznym“, należą także do tych form przyszłości, z którymi liczyć się będzie trzeba. Kombinacyi historyi nikt nie wyczerpie. Dla nas ważna nie ich poszczególna, jedna forma, a wszystkie możliwe formy razem, o ile one zawierać muszą szanse dla nas korzystne. Ważne zaś one wszystkie dla nas, nie dlatego, aby z założonemi rękoma oczekiwać od nich zbawienia, ale dlatego, aby wśród naszej własnej pracy, wśród własnych przygotowań, jako kowale wła-

snych losów, móżdż wyzyskać to wszystko życliwe, co się tylko wyzyskać da, czego nie należy uronić w danej chwili.

Aby te główniejsze bodaj kombinacje przyszłości wyzyskać, potrzebny szereg studyów, do których zawsze zabrać się opłaci...

Rzeczywiste dane przeszkody do obalenia caratu są właściwie dwie: armia rosyjska i kontrrewolucya polska.

Nie jestem żołnierzem, ale jako zwykły śmiertelnik odważę się na bliższe przyjrzenie się armii rosyjskiej w Polsce, powołując się tylko na to, co fachowcy już dzisiaj stwierdzili. Armia rosyjska po przegranej wojnie utraciła nietylko ład wewnętrzny, polegający na dyscyplinie i ufności w dowództwo, ale jeszcze dotąd, nawet mechanicznie nie została uporządkowaną. Armia ta ma w sobie truciznę buntu, a nabędzie tej trucizny więcej, gdy, w takich jak dzisiejsze warunkach, pochłonie w siebie nowych rekrutów, wychodzących już z atmosfery rewolucyjnej. Najdzielniejsze jej części, saperzy, artylerja i marynarka wrą buntem, którego szczegóły są powszechnie znane. Wprawdzie armia rosyjska w Polsce najmniej tym buntem dotknięta, ale za to samo jej kierownictwo stara się ją militarnie zdemoralizować, używając ciągle do posług policyjnych. Armia ta rabuje, kradnie, zaniedbuje właściwą służbę wojskową, a staje się rodzajem zbrojnych band, towarzyszących różnym osobom urzędowym, band strzegących szynków, mostów, poczt, policyantów i t. d. Jej sprawność bojowa na tem traci, bo dzikie bandy nigdzie nie będą mogły odrazu stać się karnem nowoczesnem wojskiem.

Już dzisiaj ogromna część tej armii uwięziona przy posługach nie wojskowych, a z większem natężeniem walki rewolucyjnej, można śmiało powiedzieć, że z 200.000

żołnierzy połowa będzie pilnowała swoich magazynów, kolei, mostów, poczty, będzie pełnić musiała służbę policyjną i zostanie przez to unieruchomiona. Zależy to oczywiście od tego, w jakim stopniu rewolucya potrafi tę armię otoczyć nastrojem wrogim całej ludności. Jeżeli rewolucya ma nadzieję wdrzeć się do środka tej armii, stojącej załogą w Polsce, to oczywiście, że powstaje ztąd komplikacja, której rozwiązanie musi się zostawić pewnej, określonej przyszłości. Liczyć zbyt wiele na możliwość buntu armii w Polsce, mojem zdaniem — nie zbyt pewna rzecz, ale usiłowania w tym kierunku należy robić, zwłaszcza obecnie. Przy podupadających finansach Rosyi, złodziejstwie intendantury i dowództwa, możliwości wielkich buntów wewnątrz Rosyi, na Łotwie, na Kaukazie i w innych krajach może ta armia, gdyby ewentualnie pozostała carowi wierna, być ostatnią deską ratunku dla caratu. W pewnych zatem warunkach rewolucya będzie musiała rzucić całą swoją siłę na tę ostatnią podporę carskiej władzy, będzie musiała powtarzam, jeżeli na seryo zechce cele swoje osiągnąć. Nic nie pomoże sceptycyzm agitatorów, którzy umieli dotąd tylko strejki urządzać i demonstracye na ulicach, nic nie pomoże powoływanie się, że to przecież „powstanie“, a socjaliści powstania nigdy nie urządzali, nic nie pomoże powoływanie się na mityczną, nadludzką jakby przewagę armii nad ludem i płynąca ztąd niechęć do mierzenia się z armią. Już dzisiaj musimy być na to przygotowani, że może nastać czas, w którym carat będzie się bez reszty mieścił w armii, i że wtedy chcąc obalić carat, trzeba ubezwładnić tę armię. Co do zbrojności zaś naszego społeczeństwa, to jest to sprawa techniki, o której pisać jawnie nie należy. Ale tyle tylko wolno chyba powiedzieć, że skoro hotentoci i murzyni potrafiały znaleźć wcale niezłą broń, to chyba i Polacy ją

na świecie znajdują, jeżeli tylko w wielkiej masie tego bardzo zapagną...

Wogóle niepodobna dzisiejszych warunków w Rosji i Polsce porównywać z normalnymi warunkami w innych państwach europejskich. To co się uważa za niemożliwe w Europie, staje się w oczach naszych w caracie rzeczywistością. A to dopiero początek akcji rewolucyjnej, dopiero pierwsze starcia się ludów z caratem, który jeszcze od czasu do czasu próbuje udawać normalny „rząd“, który jeszcze nie ogłosił oficjalnie bankructwa finansowego i korzysta z „równowagi“ europejskiej. Jeżeliby jednak w tym tempie, jak dotychczas miał pójść rozwój wypadków, wówczas przedziwne rzeczy uderzą w oczy naszych zaspalonych polityków, co umięją się dziś tylko dziwować i głupio moralizując, łamać ręce na temat: „Jakie czasy! ach, jakie ciężkie nastają dla spokojnych ludzi czasy!“

Wracając do naszego rozważania, chcemy jedynie jeszcze zaznaczyć, że armia rosyjska w Polsce to nie jest coś, przed czym odrazu, bez rozwagi plackiem mają Polacy padać, lecz to część konającego ustroju, część caratu, walącego się w gruzy, to ilość dana, którą trzeba wprawdzie z wielkim rozmysłem traktować, ale to nie jakiś absolut, nie dający się zniszczyć lub ubezwładnić.

Podobnie też rzecz się ma i z polską kontrrewolucją, z tą „cywilną“ armią cara, która w imię porządku, geszeftu natychmiastowego, w imię papieża i jego biskupów w Polsce, w imię panowania zgniłej szlachetczyzny, czy feudałów fabryczno-kopalnianych, zechce stanąć w obronie caratu, jako „prawowitej władzy“ w Polsce.

Kontrrewolucya ta nie może stać się partją klasową burżuazyi pełnej siły i wiary w swoją ideologię, bo burżuazyja narodowo silna musi właściwie sama dążyć do niepodległego państwa burżuazyjnego, w każdym

razie nie carskiego. Tylko upadek polityczny burżuazyi, tylko jej abdykacja ze swoich klasowych programów może wywołać wśród niej jakieś posługi żandarmskie przeciwko rewolucyi socjalistycznej obecnej. I tylko klerykalizmem podtrzymywana, kłamstwem i oszczerstwem żywiona ciemnota pewnych warstw ludowych może naszej kontrrewolucyi dostarczyć ochotników. Prawda, że burżuazyja nasza zmarniała i podupała, prawda, że klerykalizm u nas święci nieraz jeszcze orgie na wsi i w mieście, ale to da się zrównoważyć w znacznej części obcością wroga, z którym obecnie walka się toczy, da się zrównoważyć nienawiścią tego wroga do wszystkiego, co polskie i katolickie, tak, że nawet niesocjalista i nierewolucjonista z radością by patrzył na tego wroga upadek lub wypędzenie z kraju.

Nie sądzmy dalej narodu polskiego wedle jego dzisiejszej legalnej prasy, bo możemy się omylić na niekorzyść rewolucyi. W Królestwie została dziś tylko ta część prasy przy życiu, na którą pozwala policya carska. Cóż więc dziwnego, że czuć ją nieraz oficjalnym „russkim duchem“, że skomli tam nieraz najgorsza psiania z bractwa piszącego... W Galicyi zaś i w zaborze pruskim prasa nigdy właściwie nie była zależną od publiczności, lecz była i jest jeszcze w znacznej części utrzymanką spółek arystokratycznych, klerykałnych, rządowych, lub geszefciarskich. Prasa burżuazyjna w Polsce, z nielicznymi wyjątkami gazet ugodowo-stańczykowskich, kuleje zawsze z tyłu za wypadkami i za nastrojami ludności, sama zaś nie przedstawia żadnej inicjatywy, ani nie wpływa decydująco na opinię. Nie ma tam wielu ludzi, piszących z przekonania, a najwięcej takich, co piszą, bo im za to płacą, lub inaczej pisać zakazują. Jest to najmniejsza może prasa na całym świecie, bo po największej części nawet talentów pozbawiona. Do-

póki żandarmi górą, będzie ta prasa pisała o rewolucjonistach, jako o „rabusiach“ i „napastnikach“, jeżeli jednak żandarmi będą na spodzie, „rabusie“ staną się na szpaltach prasy „bojownikami“...

Pomimo wszystkich błazeństw „działaczy“ narodowo-demokratycznych, pomimo starannej kultury zdziczenia i ogłupienia, hodowanej przez rzekomo sprytnych wodzów narodowej demokracji, najpoważniejszą siłą kontrrewolucyi pozostanie w Polsce jednak klerykalizm. Ten ma organizacją wzorową, ma komendę kontrrewolucyjną konsekwentną, ma wpływ na chłopów, a w razie potrzeby schroni się pod jego skrzydła wszystko, co będzie niesamodzielne, a rewolucyi wrogie. Ale i klerykalizm może dojść z biegiem wypadków do trudnego pytania: co lepsze? czy państwo polskie z przeważającą ludnością katolicką, czy zależność pokorna od rządu rosyjskiego? Wprawdzie to państwo przyszłości porewolucyjnej ma być demokratyczne, z ogromnym wpływem ludu i klasy pracującej na funkcje państwowe, ale kler umiał się godzić i z „córmi rewolucyi“, jak np. pogodził się z trzecią republiką francuską.. Że biskupi pozostaną wiernymi carowi aż do końca, to nie ulega wątpliwości, ale czy niższy, a zwłaszcza najniższy kler tej wierności dochowa, to jest więcej niż wątpliwem. Tolerancja religijna ogłoszona rzekomo przez carat w ostatnich chwilach, jest zbyt chudą przynętą dla katolicyzmu polskiego.

Kontrrewolucya w każdym razie popularną nie może stać się łatwo, a wysiłki narodowej demokracji w tym kierunku czynione, owe pogrzeby „ofiar“ narodowo-demokratycznych, krzykliwe „demonstracye“ narodowo-demokratycznych najmitów i denuncyantów fabrycznych, noszą na sobie zbyt wyraźne znamiona sztuczek agitatorskich, aby w przyszłości uważać je trzeba

było za poważny czynnik polityczny. Przez dłuższy czas, w razie wzrostu ruchu rewolucyjnego, kontrrewolucya musi się przyczajać i dać się nieść w przyszłość i tam dopiero należy oczekiwać pierwszej wielkiej próby jej zorganizowania się. Dzisiaj nie ma dla niej pola w ciasnej przestrzeni zażartej walki między proletaryatem a najazdem. Nie ma pola, chyba już wyraźnie pod skrzydłami żandarmów... To zaś nie jest dzisiaj żadna ochrona, ani moralna, ani nawet fizyczna!

Interwencya Europy.

Jest jeszcze jedna forma, pod którą prasa europejska — a w ślad za nią bezmyślnie i nasza — wyobraża sobie kontrrewolucyjną akcyę. Jest to tzw. „interwencya Europy“, czyli sąsiadów, a więc Niemiec i Austrii. Wedle zwykłych poglądów, które miałem sposobność w dziennikach wyczytać, sprawa ma się niby tak przedstawiać: Ma powstać nowe „Święte przymierze“ trzech cesarzy, na wzór tego, które utworzono niegdyś po pogromie Napoleona, tego egzekutora rewolucyi w Europie. Armie, niemiecka i austryacka wkroczą do Rosyi, zajmą zachodnią jej część, uspokoją zbuntowany kraj i — — oddadzą go napowrót pod knut łaskawego cara-imperatora. Ma to być niby sąsiedzka grzeczność za dawne usługi podobnego rodzaju, świadczone przez carów Niemcom i Austrii. Kitem, łączącym owo „Święte przymierze“ ma być oczywiście sprawa polska, która jest groźną dla Austrii i Niemiec w równej mierze jak i dla Rosyi. Ponieważ zaś jako ducha twórczego konszachtów z „Świętem przymierzem“ przedstawiają Wilhelma II., który już to na zjeździe z carem, już to podczas ostatniego zjazdu w Wiedniu miał jakoby

interwencją przygotowywać, więc nic dziwnego, że francuska i angielska prasa, a za nią i nasza „szczerze partyotyczna“, uważają już interwencją — na wypadek wszelki — za umówioną, a charakter jej za ustalony.

Nie siedzę w sercu, ani w myślach Wilhelma II i jego dyplomatów i na równi z innymi nie wiem nic o treści rozmów jego na zatokach fińskich lub w Schönbrunie, ale to wiem, że wbrew wszystkim gadaninom prasy, interwencja dzisiejsza Niemiec i Austrii przyspieszyła by upadek caratu prędzej, niż sto bomb i tysiące browningów!

Byłaby ona faktycznym upadkiem granic Rosyi, zburzeniem ich prawdziwym, namacalnym, świadczącym o niemożliwości utrzymania państwa takiego jak Rosya o własnych jego siłach. Nie rozwiązałyby żadnego zagadnienia rewolucyi, tylko podkopałyby w zupełności wiarę w potęgę cara. Równocześnie z nią cały naród rosyjski musiałby zwrócić się przeciwko carowi i napędzić go jako zdrajcę państwa, albo też z tych powodów, z jakich go chcą napędzić rewolucyoniści, jako nędznego tyrana i przeszkodę do życia 140 milionów.

Toteż nic dziwnego, że właśnie sfery urzędowe rosyjskie w piśmie „Rossya“ straszyły rewolucjonistów interwencją, jako wymierzoną przeciw caratowi, a nie jako jakimś „Świętem przymierzem“ trzech cesarzów!...

Interwencja nie uspokoiła by nawet rewolucyi w Polsce, czy na Litwie. I owszem dodałaby jej właśnie otuchy, bo nie można nawet wyobrazić sobie, żeby Niemcy i Austria gorzej rządziły krajem, niż Rosya. Jak przedstawiają sobie ustanie tej interwencji? Czy tak ot prosto, jako zwrócenie rozhukanego przedtem konia właścicielowi? Trzeba być już bardzo naiwnym, aby tak sobie los milionów ludzi wyobrażać w XX wieku.

Interwencja na korzyść caratu byłaby hasłem do

nieobliczalnych dzisiaj przewrotów wewnątrz państw interweniujących i nie tylko nie uratowałyby caratu, lecz naruszyłyby silnie monarchizm w Niemczech i Austrii. Interwencja możebną jest dzisiaj tylko przeciwko caratowi, a ponieważ ani Francja ani Anglia nie pozwolą na rozszerzenie się Niemiec ku Wschodowi, więc na razie nie ma co o niej mówić, jako o akcji bliskiej. Chyba, żeby zaczęto do Rosji stosować słynne praktyki „Koncertu europejskiego“ jak wobec Turcji lub Chin i żeby nas zechciano traktować na wzór Macedonii lub Krety. Ale na takie żarty „Koncertowe“ stara, cywilizowana dzielnica Europy, jak Królestwo polskie, nie jest dobrem polem doświadczalnym.

Interwencja Niemiec, czy Austrii złączyłyby po raz pierwszy od wieku dzielnice Polski dotąd rozdzielone. Co z tego złączenia by wypadło, nie można z góry powiedzieć. Że jednak pierwszym tego rezultatem byłoby bardzo silne podniesienie uczuć narodowych, nie ulega wątpliwości. Cóż jednak z tego za korzyść dla caratu?

Im dłużej będzie trwała rewolucja, im groźniejszą będzie wskutek rozkładu państwowej maszyny rosyjskiej, tem trudniejszą do pomyślenia będzie interwencja Europy na korzyść caratu i tem pewniej caratu nie uratuje. Straszanie więc interwencją to dobry środek dla szowinistycznej, antyniemieckiej prasy w Paryżu i Londynie, aby podbiczować żądzę sensacji w kołach swoich czytelników, ale rewolucja jej się lękać nie ma czego.

Tylko, gdybyśmy sobie wyobrażali społeczeństwo polskie w Królestwie, jako martwy przedmiot, lub trzodę bydła, gdybyśmy polaków w ogólności postawili na stopie kulturalno-politycznej pastuchów macedońskich, gdybyśmy równocześnie odmówili wszelkiego wpływu war-

stwom ludowym na politykę rządów europejskich, gdybyśmy stanęli na tem stanowisku, że Wilhelm II. ma taką samą możność dysponowania swoją armią jak Mikołaj I w r. 1849, gdybyśmy jednym słowem cofnęli się o kilka pokoleń wstecz i nie mieli wojny japońskiej, oraz dwu lat rozmachu rewolucyi za sobą, tylko wówczas moglibyśmy wierzyć paryskiej, londyńskiej i polskiej szowinistycznej prasie, że „interwencya Europy“ jest możebna na korzyść caratu.

Ale i wtedy jeszcze lekarstwo byłoby gorszem od choroby.

Jakiegokolwiek będą jednak losy stosunków Austrii i Niemiec do caratu, z góry już powinniśmy i na tę ewentualność żądać niepodległości Polski i tę niepodległość czynić jedynym punktem programu w sprawach państwowych. Wszelkie próby zaborcze Niemiec czy Austrii powinny nas zastać świadomymi, że należy nam się wolność państwowa w najwyższym rozmiarze, że nie damy się nikomu traktować jako naród podbity, że będziemy o nasze prawa walczyli. Ani Niemcy ani Austria nie wytrzymają w dzisiejszym swym układzie prawnopaństwowym dalszego powiększenia ludności polskiej w państwie, skoro nie mogą sobie dać rady z tak mało politycznie rozbudzoną jeszcze ludnością polską jak w Księstwie, na Śląsku lub w Galicyi. O utrzymaniu polaków na stopniu narodu podbitego nie można dzisiaj już marzyć. Tylko hakatyści pruscy i ugodowcy polscy w to jeszcze wierzą, ale i ta wiara dozna rychło zupełnej porażki, zwłaszcza w miarę postępu walki rewolucyjnej w caracie i w Polsce.

Niezgoda w obozie rewolucyjnym co do programowego punktu niepodległości Polski.

Obok Polskiej Partii Socjalistycznej (P. P. S.) czynnymi są jeszcze w Królestwie dwie odrębne organizacje partyjne: Socyaldemokracja Królestwa Polskiego (S. D. K. P.) i druga organizacja bardziej jeszcze na tle różnicy wyznaniowej oparta „Bund“, obejmujący część proletariatu żydowskiego, którego inne części należą także do obu poprzednich partii. Nie mam zamiaru przeprowadzać polemiki z prasą obu ostatnich partii co do konieczności programowej niepodległego narodowo-zjednoczonego państwa demokratycznego, jako postulatu politycznego każdego rozwiniętego proletariatu, zorganizowanego do wszystkich zadań walki klasowej. Zacieśnienie międzypartyjne jest jeszcze zbyt wielkie, osoby rej wiodące zbyt silnie ambicjami swoimi zaangażowane, żeby można obiecywać sobie bodaj rzeczową dyskusję. Ale jeden moment wymagałby nawet dzisiaj obustronnego ustalenia: O ile zgodne są dzisiaj już nakreślone we wszystkich trzech organizacjach cele walki rewolucyjnej?

Obalenie caratu to żądanie nie ulegające już obecnie dyskusji w żadnej z nich; wszystkie do tego dążą wedle swoich urzędowych zapewnień. Co do Konstytuancy w Warszawie, nie słyszeliśmy żadnych bardziej wyraźnych potępień ani w S. D. P. ani w Bundzie z wyjątkiem uchwały zjazdu bundowskiego z r. 1905, powziętej bez zastępstwa towarzyszy z Królestwa. Choć oczywiście i S. D. K. P. i Bund nie chcą słyszeć o niepodległej Polsce i zwalczają tę ideę bardzo namiętnie, to jednak sam proces rozwoju rewolucji postawił już w obu żądania prawnopaństwowej natury, bo zmiany formy rządu w całym caracie i dążenia

do tak wybitnie demokratycznej instytucji, mającej o przyszłym ustroju państwa zdecydować, jaką jest bezsprzecznie Konstytuanta, oparta o powszechne głosowanie.

Różnica programowa ma więc tutaj naturę nie zasadniczą nawet, a opiera się na różnym pojmowaniu możliwości urzeczywistnienia już dzisiaj niepodległej republiki demokratycznej (S. D. K. P.) lub na pewnym szczególnego rodzaju patryotyzmie żydowskim, który rzekomo nie potrzebuje wolnego państwa polskiego, bo nie może wytworzyć dla żydów osobnego, swojego z powodu geograficznego rozsiedlenia ludności żydowskiej (Bund).

Czy po obaleniu caratu, Rosja dzisiejsza rozpadnie się na kilka państw, czy nie, to pytanie przecież dzisiaj nie może wytwarzać chyba wśród Polaków szalonej nienawiści międzypartyjnej!

Wprawdzie w wiekach średnich, w walkach sekt między sobą, najgłupsze różnice odgrywały niekiedy nadzwyczajną rolę i wywoływały zajadłość straszną i krwawą u obu stron, ale tutaj w naszym wypadku mamy 1. ludność mówiącą tym samym językiem, 2. klasę robotniczą należącą do obu partii tę samą, 3. wroga tego samego i 4. ten sam program socjalistyczny. Jak można więc było doprowadzić do takiej niezgody i nienawiści, jaka dziś od czasu do czasu wybucha, zwłaszcza ze strony menerów S. D. K. P.? Jak długo jeszcze robotnik polski, pracujący z kolegą w tej samej fabryce, lub o parę ulic dalej, będzie go uważał za wroga dlatego jedynie, że ten kolega po obaleniu caratu chciałby mieć w kraju własne demokratyczne, niepodległe państwo?! Wszak demokracja socjalistyczna koronuje swoje dążenia polityczne właśnie demokratycznym państwem, w którym proletaryat ma ująć dyktaturę w ręce!

Gdzież program socjalno-demokratyczny na świecie, któryby żądał, żeby to państwo nie było narodowo jednolitem, a właśnie narodowo mieszanem? A jeżeli już u nas szczęśliwie taki dziwoląg wyrósł i zgrupował koło siebie ludzi, dlaczego ci ludzie mają czuć niechęć do socjalistów, którzy chcą także republiki demokratycznej, tylko narodowo jednolitej, czyli niepodległej Polski, bo są przecież Polakami a nie Rosyanami lub Francuzami!?

Ze stanowiska programowego nie podobna wprost zrozumieć S. D. K. P. i jej polityki, chyba że przypuścimy możliwość istnienia pewnego rodzaju sekty socjalistycznej, która wytworzywszy raz w nieszczęsnej chwili swoją organizację, później przez pewnego rodzaju mistycyzm sekciarski i przez osobiste wpływy utrzymuje się przy kupie i wytwarza dalej ducha sekciarskiego, ciesząc się, że istnieje i układając w swej umysłowości tok wypadków zawsze z szczęśliwym optymizmem sekciarskim, który tłumaczy wszystko jak każe sekta.

Inaczej jest w tej sprawie z Bundem. Ten, oparty o część ludności żydowskiej, niezasymilowanej, nieznającej polskiego języka, wbitej przez historię w głąb „ghetta“, może odpowiedzieć, że jego członkowie nie rozumieją i nie odczuwają potrzeby niepodległej Polski.— Dla nich republika wszechrosyjska ma być tyleż warta, co i republika polska. Republika wszechrosyjska łączy w sobie 5 milionów żydów, a polska tylko 1½ i te oddziela od reszty. Na pozór więc dość argumentów, aby wytłumaczyć stanowisko Bundu. Ale i Bund nie ma powodu wrogo stawać wobec robotnika polskiego, który chce wolnej republiki polskiej. Wobec tego, co dzisiaj proletaryat żydowski znosić musi w Rosyi, wiara Bundu w demokratyczną wszechrosyjską rzeczy-

pospolitą, zasługuje na rzetelny podziw. Takiego zaparcia się, takiej pokory i miłości wobec Rosyan, jakiej dowody składa Bund, nie łatwo znaleźć na świecie. Być posłannikiem koniecznie republiki wszechrosyjskiej, chcieć Konstytuanty tylko w Petersburgu, zwalczać wszelki zamiar oderwania się jakiegoś narodu od Rosyi i czynić to wszystko w czasach najokrutniejszych, najkrwawszych „pogromów“ żydowskich w Rosyi, to polityka świętych, albo — — niedająca się tutaj bliżej określić.

W każdym razie nikomu z socjalistów polskich nie przychodzi ani na myśl, żądać od Bundu uczuć, których nie ma, lub języka, którego nie zna i poznać nie może; ale czego w imię rewolucyjnego socjalizmu od nich żądać musimy, to: żeby nie popierali najdrobniejszego nawet ucisku narodowego i zechcieli zrozumieć, że proletaryat polski ma zasadnicze prawo do swojego państwa demokratycznego, akurat takie same, jak inne narody w Europie, które już takie państwa zdobyły.

Czy mądrze jest, żeby partya socjalistyczna działająca w Królestwie, szukała łączności i jedności organizacyjnej z partją socjalistyczną w Petersburgu, a równocześnie zwalczała na noże takąż samą partję socjalistyczną w Królestwie, to pytanie pozostawiam czasowi do rozstrzygnięcia. Praktyka rewolucyjna zrobi swoje w tym względzie i prędzej czy później bodaj najdziksze nedorzecznosci na tem polu uczyni niemożliwemi. Tyle wiary trzeba mieć w wykształcenie polityczne klasy robotniczej w Polsce, żeby mieć nadzieję na zniknięcie bodaj owego ducha sekciarskiego, który umożliwił S. D. K. P. jej dotychczasową politykę. Bund zaś osłabnie w Polsce równolegle z silniejszym ruchem rewolucyjnym i z zrozumieniem wśród bundowskiego proletaryatu konieczności współdziałania z ludem wśród którego żydzi

żyją, konieczności, od której nie ma dyspenzy dla żadnej części rewolucyjnego, socjalistycznego proletariatu. Nie załatwiamy tu żadnej „kwestyi żydowskiej“, nie stawiamy żadnych horoskopów co do stanowiska żydów w przyszłej republice polskiej. Chcieliśmy tylko kilkoma zdaniem dotknąć taktycznej strony rewolucyjnych walk w Polsce.

Jeżeli ze stanowiska zrozumiałego zresztą oportunistu partyjnego, ze stanowiska liczenia się z ofiarami i prześladowaniami, na jakie partya narażać się może, wystawiając w walce z rządem hasło niepodległej republiki polskiej, sądzi kto, że carat może mniej srogo karać będzie za takie np. żądanie jak „obalenie caratu“ i „republika federacyjna wszechrosyjska“, wówczas rozpocznie się pewnego rodzaju „licytacja w dół“, w kierunku najmniej srogich kar, aż ockniemy się w samym bagnie narodowo-demokratycznej pustej frazeologii, nieszkodliwej dla caratu, ale i nie mającej żadnego znaczenia dla nikogo, z wyjątkiem „działaczy“ narodowo-demokratycznych, oszukujących ludność, chcącą się wyzwolić i tworzących partyę dogodną dla caratu.

W rewolucjach nie idzie o ofiary, a o ich owocność i rezultaty. Nie ten jest zbrodniarzem, kto prowadzi towarzyszy na bój śmiertelny, a ten, kto ich źle prowadzi. Śmierć robotnika za wyzwolenie swej klasy z niewoli ekonomicznej i politycznej nie jest śmiercią, ani marną, ani straconą dla klasy robotniczej. Historia ludu jest zawsze krwawa, ale ileż to Polaków padło w wojsku rosyjskiem na polach Mandżuryi bez żadnego pożytku dla Polski, dla wolności, dla przyszłości! Dziesiątki tysięcy ich wymordowano i pokaleczono w służbie cara i żaden dziennik „patriotyczny“ nie wołał za to o pomstę na cara — mordów tych sprawcę. A przecież te he-

katombę trupów chłopów i robotników polskich, to strata podwójna: moralna i materyalna.

Rewolucya w Polsce nie pociągnęła za sobą ani setnej części tych ofiar, a przecież jej ofiary, to pobudka do walki, do zmagania się o wolność, to grzmot budzący śennych niewolników, to wzór bohaterstwa dla ludzi małych, łatwo na duchu upadających.

Kto na carat podnosi rękę, niechaj się nie spodziewa odeń łagodności. Przez dziesiątki lat szarpała nas sfera psów carskich za każdy ruch nasz, więziła za broszurkę, za gazetę znalezione, znęcała się w czasie pokoju bez litości, wyssała nam z żył krew wolnych ludzi, a robiła nas podłymi tchórzami i niewolnikami. Odmawiała najprostszych praw człowieka, wydawała na łup bezprawia, zakazywała oświaty ludowi jak zbrodni, i dzisiaj, dzisiaj, gdy wreszcie doczekaliśmy się buntu ludowego przeciwko tej szatańskiej bandzie najeźdniczej, znajdując się u nas ludzie, bolejący srodze nad zemstą ludową na różnych żandarmach i ich wodzach i liczący ofiary dziesiętsze tak skrupulatnie, jakby ich nigdy przedtem w Polsce nie było! Jak gdyby nie było więzień i Sybiru, jak gdyby niewoli u nas nie było!

A przecież jest środek niezawodny uczynienia ofiar rewolucyi nie straconemi na marne. Niech każdy, kto sądzi, że rewolucya za mało jeszcze działała, pójdzie w ślady tych, co już ofiary złożyli, niech pracuje dla tej samej idei, za którą inni już zginęli. Wtedy nikt nie zginął marnie!

Prasa polska kontrrewolucyjna, albo obojętna, jest tak niemądrą, że nie rozumie już nawet, co się w polskim społeczeństwie dzieje. Nie rozumiała np. ostatniej znakomitej taktyki P. P. S., która stosunkowo małemi siłami szachuje ogromne masy wojska carskiego, zmuszając w kilkuset ludzi, zdecydowanych i dzielnych rząd

do strzeżenia wszystkiego za pomocą armii, tej ostatniej kotwicy caratu. Armia musi pilnować całości wszystkich urzędowych figur carskich w Polsce, od Skalłona począwszy, a skończywszy na ostatnim policyncie, czy strażniku ziemskim. Armia pilnuje poczty, kolei, szynków, urzędów. Na wszystko, co jest poza nią, padł strach wielkooki, wszystkim o władnęto zamieszanie, niepewność... I armia źle tego wszystkiego pilnuje i demoralizuje się militarnie do reszty.

Tego przecież chyba ślepy tylko nie widzi, a jednak prasa burżuazyjna i tego nie rozumie. Ale nie o to nam tu idzie, a o to, że tego rodzaju „bojowa“ taktyka P. P. S. jeżeli tylko zdoła dłużej potrwać, musi być naturalnem przygotowaniem do zbrojnego ruchu na większą skalę. Już teraz musimy sobie z koniecznych rezultatów tej taktyki zdawać sprawę. I godzi się chyba zapytać obie „sąsiednie“ w kraju partye S. D. K. P. i Bund, co one na to wszystko powiedzą. Czy staną już dziś w obronie policyantów, czy też ograniczą się na dawnych środkach: strejkach i demonstracyach niezbrojnych? Co zrobią obie te partye rewolucyjne, skoro rząd carski zechce się w Królestwie ratować za pomocą środków, wypróbowanych w r. 1863 przez Murawiewa-Wieszatiela na Litwie? Czy i wtedy będą oddzielały swoich towarzyszy od walki zbrojnej, oczekując komendy z Petersburga? Czy będą ich straszły tem, że to „powstanie“, a powstania nie wolno rzekomo robić polskiemu czy żydowskiemu socjaliście?.. Każdy czuje, że w miarę pogłębiania się i zaostrzenia walki, koniecznem będzie szukać przecież jakiegoś porozumienia się wszystkich rewolucjonistów w Polsce, bo unikanie stałe wspólności walk, może stać się wprost zbrodnią wobec interesów ludu.

Zwłaszcza ostatnie fazy utarczek z caratem, prowa-

dzonych niekiedy mistrzowsko przez P. P. S. powinny oprócz podziwu wywołać także inne uczucie, pożyteczniejsze dla rewolucyi: chęć gorącą u każdego socjalisty w Polsce przyłączenia się do tych zapasów, bo stać z boku w Królestwie wprost wstyd.

Przecież tych talmudycznych dyskusyi, tych posunięć taktycznych, zawsze tylko używanych nie tyle dla zaszachowania caratu, a raczej dla wprowadzenia w ambaras innej partyi i to socjalistycznej, nikt na długo nie zniesie, nikt nie zrozumie. Przecież chyba dość było przez dwa lata ostatnie dyskusyi i pomięszania pojęć, od którego włosy na głowie wstają z przerażenia, że to wogóle było w Polsce możebnem!

Już sam instynkt rewolucyjny powinien był bodaj część socjalistów pouczyć, że np. kontrrewolucyjna narodowa demokracja zadowolni się najmniejszą zmianą stosunku naszego narodu do Rosyi, bo wie dobrze, że im stopień zależności od caratu będzie większy, tem łatwiej narodowi demokraci dostaną się do żłobu, albo do „rządzenia krajem“. Wszak ci ludzie byli podobno u Wittego, ofiarując się kraj „uspokoić“, żeby tylko im carat dał jakie takie środki po temu... To znaczy, narodowi demokraci gotowi są do wszelkich posług policyjno-żandarmskich, żeby tylko mignęło im „autonomią“. Im szersze będą zakresy tej autonomii, samorządu, im demokratyczniejsze będą jej formy, tem oczywiście gorzej będzie kontrrewolucyjnym żywiołom. Najgorzej by im było, gdyby lud dobił się niepodległości, gdyby powstała demokratyczna, niepodległa republika polska. Dlatego kontrrewolucja rzuca co rychlej wszelkie „marzenia“ o niepodległości, jak by to było rozżarzone żelazo, dlatego spieszy do Dumy, dlatego skomli u stóp tronu i jest tylko smutna, że car tego skomlenia jeszcze nie słyszy. Ale liczy ona, że kiedyś w biedzie je usłyszysz,

a jeżeli nie on, to kadeci, czy jakakolwiek siła stojąca u steru państwa i mogąca odstąpić część władzy kontrrewolucyi polskiej: narodowym demokratom. Część, nie całą. O tem nie śmia i nie chcą myśleć kontrrewolucyoniści, bo wiedzą, że rewolucyi nie „uspokoją“ w rzeczywistości, że przeciwko niej będą zawsze potrzebowali, carskiej, czy cesarskiej armii. Na to, ażeby się kontrrewolucya mogła na prawdę rozwinąć, potrzebuje ona „autonomii“ kraju, ale nie prawdziwego, pełnego samorządu, możliwego w niepodległym, demokratycznym państwie, lecz autonomii związanej, autonomii, któraby tej nędznej partyi pozwalała nasycać się spokojnie nadwartością, wpływem, bogactwami i tą władzą, do której ona dorosła, tj. władzą tchórzliwą, opartą o obce rządy, o obce armie, władzą bez właściwej politycznej odpowiedzialności, tak jak ją mieli przez lat trzydzieści stańcyzy w Galicyi.

Czyż tego nie mogą zrozumieć w partyi S. D. K. P. lub nawet w „Bundzie?“ Czy nie rozumieją, że ich obowiązkiem jest zwłaszcza w czasie rewolucyi wyjaśnić stosunek partyi nie tylko do wroga, tj. caratu, ale i do wszystkiego, co jest po za ich partyą, a jest proletaryatem, chłopstwem, drobnomieszczaństwem, proletaryatem inteligencji, jednym słowem: co jest ludem w Polsce. Czy mądra, czy możebna taktyka, która każdy żywiol po za partyą uważa poprostu za część „reakcyjnej masy?“ Wszak to ślepotą, która musi się zemścić na partyi przedewszystkiem. Troska o sekciarską „czystość“ już nie zasad, ale odezw lub mów zgromadzeniowych, powtarzanie ogólników rzekomo rewolucyjnych, jest czemś czysto umówionem, czemś, co się robi wszędzie, ale nigdy po to, aby zasad taktycznych, czy programowych nie kontrolować ustawicznie i to wśród warunków miejscowych, bo przecież te zasady taktyczne

nie dla księżycy, a dla nas, dla żywego ludu, dla danego proletariatu, wśród danego narodu!

Groźby prześladowań.

Jedynym zarzutem, podnoszonym przez ludzi poważnych przeciwko wysunięciu punktu programowego: niepodległej, narodowo jednolitej republiki demokratycznej polskiej, — jest niemożliwość odpowiedniego przygotowania zbrojnego ruchu rewolucyjnego i stąd wieczna obawa o „przedwczesny“ wybuch i straszne skutki przegranej. W Polsce te obawy mają już historyczne uzasadnienie w dziejach popowstaniowych represji, znanych powszechnie.

Zarzut ten jednak, jakkolwiek poważnie by się go traktowało, nie może iść tak daleko, żeby żadnych przygotowań nie czynić. Wówczas bowiem trzeba by w wielu wypadkach przejść do obozu carskiego, bo coraz więcej zdarza się sytuacji, w których człowiek żyjący w Polsce musi się zdecydować: komu służyć, carowi czy rewolucji? Oscylować zaś między carem a rewolucją nie zawsze będzie można i nie na długo przydadzą się przeróżne półśrodki, doradzane przez tzw. „ludzi dobrej woli“. Tak samo nie należy się łudzić, jakoby udało się komu carat oszukać przez podwójną grę: przez poddańczość wobec Rosji i równoczesny patriotyzm polski.

W takich razach łatwiej jeszcze — i to do czasu tylko — oszukać swoich. Wrogów prawie nigdy oszukać nie można. Wallenrodyzm milionów jest nonsensem i niemożliwością. I to wallenrodyzm, który nie wiadomo nawet, co ma „uratować“ w Polsce. Tak bowiem odarżonego z praw narodu cywilizowanego, jak Po-

lacy w Królestwie, nie ma na całym świecie. I właśnie dlatego taktyka podniesienia żądania niepodległości, jako rezultat całej tej okropnej polityki carskiej w Polsce jest dla klas wyższych, ale „patriotycznych“ może najbardziej „użyteczną“ ze wszystkich. Zwłaszcza dzisiaj wobec rozpadania się caratu, wszelka inna taktyka dodaje mu jeszcze otuchy, że przynajmniej Polacy względnie cicho siedzą... Ich „patrioci“ włączają się po różnych carskich kancelaryach, a w Dumie stanowią nauczycieli dla parlamentarnych reakcjonistów, co utwierdza carat w nadziejach na kontrewolucję w Polsce i daje mu odwagę do bezczelnych żądań, aby „społeczeństwo“ samo tłumilo rewolucyjne ruchy.

Obojętność tzw. „społeczeństwa“ polskiego nie jest też wcale obroną tego społeczeństwa w czasie rewolucji. Przeciwnie to główny warunek pomyślnej walki dla caratu od chwili, gdy za każdy czyn rewolucjonistów mają pokutować np. zupełnie obojętni przechodnie na ulicach Warszawy, kładzeni trupem przez „zbląkane“ niby kule sąłdatów. Jeżeli jeszcze metoda „łotewska“ zostanie w Polsce zastosowana przez generałów-pacyfikatorów, jeżeli zaczną burzyć i palić domy niewinnych, z ziemią równać całe wioski, kontrybucye nakładać na gminy, rozstrzeliwać „sądem polowym“ kogo się spodoba, wówczas obojętność nie tylko nie będzie obroną, ale przeciwnie będzie jedynym celem prześladowań. „Zakładnicy“, o jakich marzą różne katy petersburskie, będą z pewnością brani ze „spokojnych“ obywateli... Wówczas nie jeden pożałuje, że nie przyłożył zawczasu ręki do uzbrojenia narodu, że spał spokojnie, lub udawał sen spokojny, wtedy, kiedy trzeba było wyzyskać każdą chwilę czasu... Przymierzanie się, jako taktyka, jest możebne dla małych grup, mogących liczyć na względy caratu. Tej taktyki trzymają się narodowo-demokratyczni spekulanci,

ale nie może jej uprawiać cały lud polski, a tem mniej proletaryat zorganizowany.

Wszystkie te uwagi nie mają oczywiście nic wspólnego z określeniem chwili ruchu zbrojnego lub z rozstrzygnięciem, w jakiej formie ten ruch kiedyś wybuchnie. Chodzi mi o taktykę polityczną, a nie militarną. Ta druga jest w gruncie rzeczy sprawą pochodną, następczą, szczególnie tylko przystosowaniem potęgi politycznej i posiada właściwości zupełnie swoiste, właściwości, które omawiać dzisiaj szczegółowo, jest albo niemożliwością, albo szkodliwe dla rewolucyj.

Nie potrzeba się również łudzić, jakoby hasło niepodległości musiało najpierw objąć wszystkich polaków, ażeby dopiero wtedy stanowiło ową siłę, z jakiej może narodzić się wolne państwo. Sto z górą lat niewoli wytworzyło u nas tylu obojętnych, lub — co gorzej — tylu carochwalców wśród klasy rządzącej, że możemy niestety zawsze liczyć się ze zdradą, czyhającą w sercach ludzi o polskich nazwiskach. Ale ta zdrada wydaje nas na łup wrogów i dzisiaj, a rozsiada się tem szerzej, im więcej rozpacz i rezygnacja bezpłodna wżera się w umysły ludu polskiego. Renegatów mamy więcej, niż potrzeba: od policyantów, aż do jenerałów. Im więcej zakreślimy nasze żądania, im skromniej brzmieć będą nasze hasła, tem szerzej rozsiądzie się ugoda z carem. Przepłoszyć ją może — jak świadczy historia ostatniego lat dziesiątka — tylko bardzo energiczna walka z caratem.

I raczej lękać by się rewolucya powinna zbyt masowego przyływu „białych“ czy „czarnych secin“, niż tego pragnąć. W razie bowiem pierwszego jej powodzenia, zgłosiłoby się w jej obozie takie mnóstwo fałszywych przyjaciół, tak dużo żądnych zaszczytów, wpły-

wów, posad, że trzebaby robić staranny wśród nich wybór... Wówczas zjawią się wszyscy wyznawcy „harmonii“ i solidarności narodowej, ci sami nawet może, co dzisiaj nazywają socyalistów „pruskimi agentami“...

Jeżeli prawdą jest, że idei bagnetem nie zabije, kulą nie zastrzeli, to odnosi się to tylko do idei, obejmujących masy ludzi, idei wyrażających stałą jakąś potrzebę życiową społeczeństwa, czy jego ludu, idei będących „nieprzedawnionem prawem“, prawem koniecznie potrzebnem dla dalszego rozwoju życia społecznego, kulturalnego i politycznego. A taką właśnie ideą jest dla rozwijającego się narodu niepodległe, demokratyczne jego państwo. Ktoby sądził, że programy autonomii, w przeróżnych jej stopniowaniach, lub federacyi w przeróżnych jej postaciach, są dlatego rozumniejsze i wygodniejsze, że opierają się one tylko na pewnych różnicach, a inne zostawiają nieuwzględnione, ten niech się zastanowi, że Polacy w Królestwie są już wysoko „zróżniczkowanymi“, że to nie analfabeci galicyjscy, ani nie klerykali poznańscy, że w Królestwie mamy do czynienia nie tylko z tradycją powstań, tj. wojen o niepodległość, ale i z powszechnie odczuwaną wyższością kulturalną nad najeźdźnikami. Wyższość ta jest w rzeczywistości nie tylko kulturalną, ale społeczną, ekonomiczną i polityczną. Mówienie takiemu środowisku o autonomicznej czy federacyjnej zależności od Rosyi, jest zawsze niedomówieniem, jest maskowaniem jednego milczącego założenia: że nie można na razie mówić o niepodległości, bo za dużo rosyjskich bagnetów i armat w Królestwie...

Oczywiście, że dla klas posiadających i wyzyskujących jest taka polityka z tysiąca motywów bardzo wygodną. Nie jest ona nią jednak wcale dla rewolucjonistów, jak to już kilkakrotnie wykazałem.

Przytem należy wziąć pod uwagę pewne możli-

wości polityczne, bardzo prawdopodobne, obchodzące najbardziej taktyków rewolucyi.

Ekonomizm.

Mam tu na myśli chaotyczność przeróżnych ruchów rewolucyjnych, buntowniczych, czy tylko opozycyjnych, o ile zbraknie hasła rewolucyjnego, obejmującego główne potrzeby życiowe warstw i klas ludowych. Najzwyklejszą podstawą takiego chaosu jest oparcie się ruchu danej klasy na jej najbliższych, bezpośrednich ekonomicznych potrzebach. Nazywam to krótko „ekonomizmem“, tj. wyłączeniem wszelkich politycznych dążeń, a zadowoleniem się, nasyceniem, jakby na jeden dzień...

Abdykacja z „polityki“, jako z czegoś, co do ludu nie należy, a jest zajęciem tylko dla „panów“, jest zjawiskiem, spotykanem w całym świecie wśród ludu, tak samo wśród amerykańskich lub angielskich unionistów, których głównym hasłem jest „*no politic!*“ („precz z polityką!“), jak i u chłopów, którzy pragną tylko ziemi, a „wolność“ na drugim miejscu postawić gotowi. Ulubiona to zresztą podstawa dla przeróżnych odcieni anarchistów. „Ekonomizm“ ten, to w gruncie rzeczy polityczna ograniczoność, to krótkowidztwo i niezrozumienie szerszej walki klasowej, toczonej w państwie i przez państwo także, ale dopóki się go nie złamie, jest on względnie silnym, bo przemawia do bezpośrednich potrzeb i wytwarza ideologię, zrozumiałą właśnie wśród najmniej rozwiniętych.

Otóż dopóki ciąży nad nami straszne jarzmo caratu, dopóty nie ma u nas wielkiej obawy, aby takie krótkowzroczne hasła „ekonomizmu“ bardzo się rozpa-

noszyły, a tzw. „demokratyzm carski“ u nas, czyli komedia z ochroną chłopów przeciw szlachcie przez „komisarzy włościańskich“ a więc czynowników rosyjskich, nie wydała poważnych owoców dla caratu pomimo kilkudziesięciu lat trwania. Lud pozostał jeszcze obojętnym lub wrogiem caratu we wszystkich swoich warstwach, a tylko ugodowcy przejęli się naprawdę teoryjami tzw. „pracy organicznej“, jako jedyne go hasła przewodniego, które z biegiem czasu straciły wszelką świeżość i spadły do rzędu obrzydliwych kommatów, do brych jeszcze dla idiotów lub obłudników.

Ale gdyby ucisk zelżał, lub gdyby represya caratu była i nadal tak głupią jak dzisiaj, gdyby zatem po pewnym czasie stworzyło się trochę miejsca (mniejsza o to, czy „legalnego“ czy nie) dla wysuwania różnych programów i programików poszczególnych grup, wówczas z pewnością wyleżą różne klasowe „ekonomizmy“ w tysiącznych postaciach, jak gromady czółen bez steru.

Żadna klasa w Polsce nie będzie od owego „ekonomizmu“ wolną, do każdej zechcą, carat lub grupy polityczne ugodowe umizgnąć się za pomocą obietnicy pełnego żłobu, byle tylko za ten pełny żłób wyrzeczono się „mrzonek“ i pozostawiono fundamenty caratu na długie lata nietkniętymi.

Fabrykantów można ująć wysoką dywidendą, robotników reformami ekonomicznymi, chłopów darowizną ziemi, „inteligencyę“ czem bądź, byle pięknie brzmiącym... Nadto mamy jeszcze kler, który za przywileje dla swojej hierarchii gotów wszędzie pogodzić się choćby z — Belzebubem, mamy szowinistów, zazwyczaj najłatwiejszych do oszukania, bo rekrutują się z pośród dziennikarzy, lichych poetów, drobnomieszczan i wykolejonych ludzi wszelkiego rodzaju. No i mamy różnych „szambelanów“ i „kawalerów“ szlacheckich, usychających z pra-

gnienia, aby módz zająć takie stanowisko przy dworze, jak np. galicyjska magnaterya w Austrii.

Wszystko to w pewnym momencie rzuci się do szczególnego rodzaju „likwidacyi“ caratu, tj. tych marnych ochłapów, które carat zechce lub będzie musiał poświęcić, aby resztę władzy swej uratować. Rewolucyoniści muszą być z góry na to przygotowanymi, że na tych czółnach bez steru będą bardzo pięknie ubarwione flagi, będą hasła wzruszające do łez, żeby już „dać raz spokój rewolucyi“, bo dana grupa, a więc zawsze „naród“ ma już wszystko czego dusza zapagnie. Jeżeli dzisiaj — wśród stanu wojennego i sądów polowych narodowa demokracja pisze o ulgach i zdobyczach, dla których ona stała się kontrrewolucyjną, jeżeli dzisiaj już denuncjanci i łamistrejki są grzebani jako „męczennicy narodowi“, a nad ich grobem omal że pomników nie stawia, na jakie czekać będą jeszcze długo bohaterowie rewolucyi, to cóż dopiero będzie, skoro rewolucya na prawdę wywalczy w pewnym stadyum swobodę ruchów dla wszystkich i w tej swobodzie, w tem ogólnem odżyciu tysięcznych potrzeb klasowych i warstwowych, nie zatknie sztandaru ogólnie uznanego, daleko w przyszłość rewolucyjną wiodącego, zdolnego do skupienia wokoło siebie wszystkich sił, mogących jeszcze walczyć o tę przyszłość. Tysiąc razy wołać będą do wodzów rewolucyi, że lud „zmęczony“, i tysiąc razy muszą ci wodzowie odpowiedzieć hasłem prostem, jasnym, zrozumiałem dla ludu. Jak Mojżesz kazał nieść przed żydami węża miedzianego i utrzymywał w nich wiarę w dojscie do ziemi obiecanej, tak rewolucya będzie musiała nieść przed sobą sztandar niepodległej rzeczypospolitej, aby nie uledez „zmęczeniu“ przeróżnych „ekonomizmów“, które zechcą ją zatrzymać przy najlichszej stacyjce, zwanej „autonomią“, zabraniając krytykować lub nawet

bliżej w zęby zajrzeć temu darowanemu koniowi!... Czy rewolucja w Polsce ma oprócz niepodległości demokratycznej republiki, jakie inne równie potężne, równie daleko, a jednak nie za daleko sięgające hasło? Czy u nas w Polsce jest już dzisiaj grunt np. dla „maksymalistów“, którzy chcieliby wkrótce republiki socjalnej? Nie wiem i na przyszłość nie chcę się żadnym zdaniem wiązać, ale kto chce republiki socjalnej, ten nie zadowolni się chyba autonomią lub federacją w dzisiejszem ich pojęciu, a republiki socjalnej w Polsce nie przywiąże do możliwości rozwoju chłopu rosyjskiego lub koczownika stepowego w Rosyi. Zresztą niczego podobnego dotąd w Polsce nie spostrzegliśmy i dlatego nad podobną kombinacją nie mamy na razie obowiązku się zastanawiać.

Rzucanie zaś haseł w rodzaju „swobody i ziemi“ jest tylko skróceniem popularnem pewnych określonych programów, których sprecyzowanie to obowiązek polityków rewolucyjnych. Na to oni są, ażeby z haseł agitacyjnych rewolucyi nie pozwolić zrobić czegoś, co może być wprost sprzecznem z interesami proletariatu zorganizowanego, na to oni potrzebni, ażeby nie dać tych haseł fałszować, zabarwiać, wykrzywiać...

Jednem słowem: rewolucja musi dać — i to dać w określonym czasie — nietylko w znaczeniu czysto materyalnym stokroć więcej, niż może dać carat, ale musi wytworzyć ideologię niezawodzącą, wyrosłą z życia ludu polskiego, ideologię dość obszerną, aby objęła wszystkie klasy i nie była dla żadnej negacją warunków ich życia, a raczej życia tego spotęgowaniem i ułatwieniem. Prowadzona przez proletaryat uświadomiony, przez partie socjalistyczne, nie może jednak ani na chwilę stracić z oczu innych warstw ludowych i wszystko uczyńić musi, ażeby te warstwy pozyskać.

Nie uczyni zaś tego kłamiąc i oszukując, lub pogardzając tem wszystkim, co jeszcze z ludu nie stanęło do walki i nie zgłosiło się do obozu rewolucyjnego. Z kłamstwa lub z pogardy wyrosnie bowiem później posiew dla owych przeróżnych szarpań w stadyach pośrednich, szarpań decydujących nieraz o całym wyniku określonej walki rewolucyjnej, decydujących o zgubie lub zwycięstwie całego pokolenia.

Nie ma tu miejsca na wschodni fatalizm, który mówi, że rewolucya musi zwyciężyć, choćby była najbardziej nieudolnie prowadzoną, bo z takim fatalizmem w piersi jednostki, jest ona sama dla tej jednostki nonsensem i nie skłoni nikogo do żadnej, najmniejszej ofiary.

Jedyną dziś ideą dość wielką, aby naznaczyć cel dla walk rewolucyjnych, jest idea niepodległej republiki demokratycznej narodowo jednolitej. W celu tym spotkać się i przeciąć jak w punkcie węzłowym mogą wszystkie klasy ludowe, może się spotkać i historia i „teraźniejszość“, na to, aby zacząć inną przyszłość, wyższą typem swoim od wszystkiego, co dotąd w Polsce było za czasów dawnych czy mniej dawnych.

Omijanie tego koniecznego stadium rozwoju za pomocą wyglądania, czy z głębin ludowych, jak z legendarnych jaskini tatrzańskich, nie wyjdą jakieś nowe hasła, niby śpiący dotąd rycerze, szukanie ludzi „wielkich“, którzy instynktem rewolucyjnym wiedzeni, nowe sztandary podniosą, nowe wskażą drogi, — nie przyda się politycznie na nic. Nowe tchnienie czasu zrodzi się w walce i tylko w walce. Napróźnoby „wyteżać słuch“ na tentent rumaków rycerzy, wiozących tajemniczy uniwersał dla Polski z Wawelu, czy z Częstochowy, napróźno pogardzać tym ruchem, który jest,

a szukać takiego, którego dzisiaj być w Polsce nie może, napróżno zaklinać przeszłość lub szukać gwiazd przyszłości na dalekim nieboskłoniel... Nie pomoże sceptycyzm, który wymaluje w czarnych barwach jakąś republikę „burżuazyjną“ i zapyta: i za to mamy dać się wieszać, rozstrzeliwać i gwałcić?

Za „marne“ niby prawo zgromadzania się, już dotąd setki ludzi poginęły od kul; za prawo wolnej prasy, więzienia przepelnione, za wolność stowarzyszeń tyleż samowięźniów i męczenników da lud... A przecież na tych zgromadzeniach będą mowy, na które poeci i „piękne duchy“ będą kręcili nosami, a w „wolnej prasie“ rozsiałdzie się kuryerkowy blagier, lub sprzedajny pismak, a w wielu stowarzyszeniach będą głupcy nudzili się z głupcami!... Czyżby lud się omylił? O nie! i tysiąckroć nie! Lud się nie omylił wołając o prawa człowieka, nie omylił się znosząc pańszczyznę i burząc Bastyllę, nie omylił się nawet, wołając o konstytuanty i parlamenty burżuazyjne. To było koniecznem i to musiało przyjść. I nie mylił się zrzucając z siebie obce najezdnicze jarzmo, ustanawiając własnych urzędników, biorąc w posiadanie pozór bodaj swojej zwierzchniczej władzy w państwach konstytucyjnych. I nie omylił się również i polski lud, walcząc o polską republikę demokratyczną.

Czasem dziwić się należy, że w narodzie rozwiniętym a przez najezdniczą ujarzmionym, trzeba ludziom inteligentnym udowadniać, że naród ten powinien dążyć do niepodległego, swojego państwa demokratycznego. A jednak tak jest dzisiaj zdaje się w Polsce...

Nietrudno nawet przedstawić sobie, jak do tego przyszło. Górne warstwy, nie mogące żyć samym wyzyskiem i wyciskaniem grosza z chłopca i robotnika, a nie mające już żadnych sił do zbudowania niepodległego

państwa, zaczęły uprawiać poprostu pewnego rodzaju szantaż polityczny. Naturalnie, że nie mam zamiaru każdego członka warstw górnych w Polsce osobiście piętnować i znieważać tem słowem. Ale niczem innym nie były praktyki, które zalecały i propagowały na wszystkie boki „patryotyzm“, a równocześnie każdego, ktoby chciał lud przygotować do walki o niepodległość, ogłaszały za zbrodniarza lub warjata. Skoro tylko gdziekolwiek lub kogokolwiek „patryotyzm“ zaczynał zobowiązywać do działalności, do wiary w niepodległość, w tej chwili starano się zastąpić go jakimś innym, nie obowiązującym do niczego. „Orzełki i konfederatki“ nawet niemile widziano, skoro się zaborczym rządóm niepodobały. Na wsi zalano „patryotyzm“ za pomocą klerykalizmu i to bardzo gruntownie. W mieście zrobiono zeń pustą obłudną zabawkę „nieszkodliwą“ dla nikogo i pozwalano młodzieży donaszać niejako stare suknie dawnych patryotów, aby tę młodzież zapędzić potem do urzędów, czy biur i kantorów.

Powynajdowano mnóstwo teoryi, że można i w niewoli żyć doskonale, sprawiono sobie politykę specjalnie dla „biednych niewolników“, jednym słowem urządzono się, ale nie wyrzucano „patryotyzmu“, ażeby mieć przeciw coś, co miało być ideologią klasy wyzyskiwaczy.

I nic dziwnego, że wyzyskiwany i oszukiwany robotnik zaciskał pięści na ten nędzny, oszukańczy, tchórzliwy „patryotyzm“ panów a komedyancką młodzieżą, bawiącą się nieszkodliwie dla najazdu w „patryotów“, nauczył się gardzić... Nic dziwnego nawet, że i podczas rewolucyi, kiedy w procesyi niesiono białego orła, herb państwa polskiego, ten lub ów robotnik syknął: „Biała gęś!“ Po r. 1863 patentowani patryoci stali się ugodowcami i sto razy ohydniej tego samego białego orła znie-

ważyli, sto razy więcej bluźnierstw wobec tego symbolu dawnego państwa swojego się dopuścili, a dzisiaj mają jeszcze odwagę oburzać się i gorszyć!

W czasach przygotowywania się ugody klas wyzyskujących polskich z caratem, któż to postawił w swoim programie na pierwszym miejscu żądanie niepodległej republiki demokratycznej polskiej? Może to była jaka partya „patryotów“ czy „inteligentów“, czy innych? Nie — to była P. P. S., partya powstała z różnych grup socjalistycznego proletaryatu. I jeżeli dzisiaj ten lub ów wyszydza ją słowami „socyjalpatryoci“, to może to robić, tylko dlatego, że „patryotyzm“ został przez polskie klasy wyzyskujące poprostu zohydżony, bo każdy geszefciarz każdy blagier, każdy wróg ludu przywdziewał na siebie sukienkę patryotyczną i zawracając obłudnie oczyma kłął lud polski jako nie — patryotyczny. Znamy to wszyscy, wszyscyśmy tego do dnia dzisiejszego świadkami, a kto załamuje ręce nad bandytyzmem, browninżami, samosądami itp., ten niech czyta tylko pisma „patryotyczne“, a zobaczy tam sto razy gorszych bandytów, niż pobytowi złodzieje, sto razy gorszych żandarmów, niż rosyjskie „fioly“, rzucających się codzien na polskie masy ludowe, które zaczęły walkę przeciw o wolność dla wszystkich i giną w tej walce często jak bohaterowie. Cytat mógłbym przytoczyć tomami; nie chcę jednak rąk brukać śmietnikiem „patryotycznym“. Jeszcze nie przebrzmiały słowa tchórzliwej burżuazyi, której reprezentanci „dziękowali“ robotnikom za to, że wywalczyli wolność w listopadzie r. 1905, a już utworzono „patryotyczną“ organizacją łamistrejków i zabijaków narodowo-demokratycznych, a z szpał gazet „narodowych“ zaczęto codzien żygać na lud kartaczami oszczerstw i obelg!¹

¹ Do jakiego stopnia zezwierżecenia politycznego doprowadziła kontrewolucya w swoich pismach, niechaj zaświadczy

Cóż dziwnego, że lud powoli i z trudem się orjentuje w tem, czy ma walczyć o „republikę polską“, a klasy wyższe wymawiają te słowa, nie zdając sobie nawet sprawy, co one znaczą, nie myśląc nic przytem. Wszak

„Słowo polskie“ z dnia 22 września 1906. nr. 430 (artykuł p. t. „Groźne objawy“). Czytamy tam następującą, w danych warunkach wprost dziką denuncyacją:

„W stosunku do ruchu rewolucyjnego w państwie rosyjskiem biurokracya austriacka odegrała bardzo dwuznaczną rolę. Transportowanie broni do Królestwa i Rosyi w ogromnych ilościach odbywało się przez Galicyę.

Przez Podwołoczyska przeszedł nawet transport karabinów maszynowych. Fabryki rządowe sprzedawały broń i dostarczały naboju w ilościach, wskazujących, że to nie mogą być zamówienia prywatne.

W ostatnich dopiero czasach władze galicyjskie przeciw temu zareagowały i wydały rozmaite zarządzenia spóźnione. Bo dzisiaj rewolucyoniści rewolwerów i karabinów już nie sprowadzają, raczej sprowadzają je ci, którzy chcą z anarchią walczyć. (!)

Nie oskarżamy (?) władz naczelnych w kraju o szkodliwe dla interesów narodowych pobłażanie robocie rewolucyjnej socjalistów w Galicyi. Bezczytność władzy wyższej znajduje usprawiedliwienie w nieudolności i demoralizacji organów niższych.

We Lwowie odbywa się zjazd rewolucyoniistów polskich i rosyjskich, przy współudziale stu kilkudziesięciu osób. Obrady trwają cały tydzień, bodaj nawet dłużej i odbywają się w lokalu publicznym. O zjeździe rozprawiają głośno plotkarze polityczni po kawiarniach, bodaj nawet wróble na dachach świegocą, tylko policya nic o tem nie wie i dowiaduje się podobno dopiero w kilka tygodni później.

Gdy się ten brak ciekawości zestawia z faktem asygnowania na owym kongresie 10.000 koron na „zjednanie“ (!) urzędników i agentów policyjnych, budzą się mimo woli różne podejrzenia. Stwierdzają zaś je notorycznie znane nam fakty, że przy transportowaniu broni pomagali czynnie rewolucyoniściom nawet żan-

je tak uczono przez czterdzieści lat... Ale czasu jest dość, aby lud przygotować do zrozumienia konieczności niepodległego demokratycznego państwa, przygotować drogą czynów, drogą walki, w której na pewien czas o konsekwencją będzie dbał równie okrutny jak głupi rząd carski, a potem już się ona i w ludzie rozwinie, dopóki będzie twardo stał przy swoich dwóch żądaniach: obalenie caratu i Konstytuanta w Warszawie.

Uwagi końcowe.

W ciągu pisania tych taktycznych rozważań, zaszły na ziemi polskiej dwa doniosłe, bardzo znamienne zdarzenia: Wystrzelanie wielkiej ilości policyantów i żan-

darmi i zwłaszcza strażnicy skarbowi, ci ostatni, należący formalnie do organizacji socjalistycznej.

Przytaczamy te fakty dla wykazania, że władze galicyjskie okazałyby się zapewne równie, jak rosyjskie w Królestwie nieudolnymi do obrony porządku i bezpieczeństwa publicznego przeciw zamachom anarchii i bandytyzmu“.

W Austrii usiłowaniam wszystkim uczciwych ludzi udało się skłonić rząd i władze do lojalnego przestrzegania prawa gościnności wobec dziesiątek tysięcy ludzi, prześladowanych nieudolnie przez carat. To prawo gościnności jest solą w oku wieszateliom petersburskim i — naszym narodowym demokratom. Ale to, czego nie śmieli zrobić najgorsi oprawcy moskiewscy, zrobili w zacytowanym artykule — narodowi demokraci. Zbrodniarz, który pisał te niegodziwe kłamstwa w „Słowie polskim“, chce zmusić rząd austriacki do więzienia i prześladowania polaków, którzy się schronili do Galicji.

Notuję tę okropną podłość, nie celem rozjątrzenia robotników polskich przeciw narodowej demokracji, lecz dla wiadomości samych narodowych demokratów w Królestwie. Może się zarumienią ze wstydu.

darmów w Królestwie przez bojowców P. P. S. i straszliwa w swej grozie rzeź niewinnych ludzi w Siedlcach. Jedno i drugie wskazuje wyraźnie, że walka z organami rządu jest możliwa i że obojętność nie jest i nie może być dla nikogo „ratunkiem“.

Dwie potęgi, które z sobą toczą krwawy bój w Polsce: rewolucya i carat, muszą w tym boju iść coraz dalej. Rewolucya musi dążyć do wywołania masowego ruchu zbrojnego, carat musi myśleć o represyi. Ale podczas kiedy rewolucya może zyskać w ludzkie nastroje coraz bardziej caratowi wrogie, rząd rosyjski swoją ohydłą robotą katowską i żołnierską, jeszcze nowych ochotników rewolucyi przysparza.

W tem stadyum nie ma jeszcze mowy o tem, żeby rząd oddał dobrowolnym policyantom i żandarmom narodowej demokracji, która się ze swojemi usługami caratowi bez żadnej już przyzwoitości narzuca, władzę w ręce. To znaczy: narodowi demokraci mogą stawać się oczywiście policyantami i żandarmami, ale rosyjskimi, a to nie otoczy ich nawet sympatjami ugodowców i wzbudzi niechęć wśród żandarmów dotychczasowych z powodu „brudnej konkurencyi“.

Reakcyja nasza wogóle za wczesnie zaczęła odślaniać swoje karty, co przypisać należy temu, że na czele kontrrewolucyi stoją zdenerwowani gazeciarze i chępliwi agitatorowie. To przedwczesne srożenie się kontrrewolucyi odślania jej apetyty i plany i jest dla niej stanowczo szkodliwem. O ile zatem technika ubojowienia ludu polskiego będzie się rozwijała prawidłowo, o tyle przechwałki narodowych demokratów, że chłopci „wyrzną“ rewolucyonistów, pozostaną przechwałkami i przestrzęgą jedynie rewolucyonistów, co mają robić.

Ażebym jednak ubojowienie ludu polskiego nie nosiło jakiejś cechy militarnej tylko, co w danych wa-

runkach jest i niemożliwym i o ile możliwym, było by krokiem politycznie mylnym, aby jednym słowem, rozumna polityka przygotowała większą i głębiej w lud sięgającą potęgę zbrojną, zdolną do walki z caratem, potrzeba dziś już, bez straty czasu rzucić się do zagarnięcia organizacyjnego całego proletariatu przemysłowego i rolnego, potrzeba gotować się do wstrząśnięcia drobnomieszczaństwem i „proletaryatem inteligencji“, aby bodaj tęższe żywioły tych klas zbliżyć do roboty rewolucyjnej.

Ale aby to zrobić, należy przede wszystkim zakończyć okres fermentowania i bezpłodnych dyskusji wewnątrz organizacji partyjnej, przez jasne i wyraźne wysunięcie naprzód programowego punktu: niepodległej, demokratycznej republiki polskiej.

Połowiczością bowiem wroga nie prześlągamy, swoich nie oszukamy.

Kraków — sierpień — wrzesień 1906.

